TOPOGRAFIA W „PANU TADEUSZU".

Nie mamy droższej książki nad *Pana Tadeusza*. Jest ona tak rdzennie polska, że gdyby wszelkie pamiątki narodowego życia zniszczały, a ocalał *Pan Tadeusz*, tobyśmy mieli kanon zwyczajów, obyczajów, cnót i zalet, zatrudnień i zabaw naszych przodków. Godzi się przeto poznać to przedziwne dzieło ducha polskiego. Jakże smutną jest rzeczą, iż pomimo kilku cennych książek, opracowaniu tego dzieła poświęconych, ogół nie zna go dokładnie. Jakże smutną jest rzeczą, że nawet badacze, specyalnie piszący o poemacie, popełniają niejednokrotnie usterki, świadczące o tem, że się nie wczytali w księgę i nie zgłębili wszystkich jej tajemnic i kryjówek. Podczas gdy Niemcy studyują każdy wierszyk Goethego z drobiazgową skrzętnością, podczas gdy Anglicy obliczyli wszystkie wyrazy w języku swego Szekspira, my — do szczegółowego rozpoznania *Pana Tadeusza* zaledwieśmy przystąpili. Ostatnimi czasy p. Łapczyński Kazimierz zebrał nazwy botaniczne w *Panu Tadeuszu*, p. Tołwiński Gabryel rozpatrzył uwagi astronomiczne w epopei naszej; niniejszy przyczynek usiłuje oświetlić jedną stronę narodowego pomnika, jakim jest to dzieło Mickiewicza.

I.

„Uważ — pisał Mickiewicz w 1830 r. do Ignacego Domejki — że kiedy marzę o Litwie, myślę tylko w szczególności o k i l k u m i e j s c a c h, o kilku osobach, — i dla tych nigdy serca nie zmienię; resztę kocham tylko miłością chrześciańską i cywilną, jak kraj ojczysty" [1]). „W Paryżu i w Londynie źle nam — skarżył się w kilka lat potem — a im dalej od granic powiatów nowogródzkiego i lidzkiego — tem gorzej" [2]). A w czasie tworzenia poematu nieraz wy-

[1]) Kor. 1880, t. I. 60.
[2]) Kor. t. s. 205.

rażal, jak czuł się szczęśliwy, gdy uciekał myślą w swe strony rodzinne. „W mojem nowem dziełku — donosi bratu swemu — scena toczy się w Litwie, znajdziesz opisy naszego życia domowego, polowań, koncepty palestranckie etc. Pisanie tych rzeczy bawiło mnie niezmiernie, przenosząc mnie w nasze miłe strony rodzinne“ [1]). Tak też i we wstępie swym do *Tadeusza* wspomina rzewnie o „kraju lat dziecinnych“, o „wiekach dzieciństwa“, o „domowych zagrodach“ ... Czy kreśląc *Pana Tadeusza* rozpostarł akcyę w powiecie nowogrodzkim? Nie masz wątpliwości, że tak — i wszyscy, którzy krytycznie epopeję oceniali, nie inaczej utrzymują, choć byliby może w kłopocie, gdyby im kazano rzecz udowodnić — mapą. Skoro już poeta podpisał pod *Panem Tadeuszem* „wielkie *finis*“, odbywał imieniny i chrzciny nowego dziecięcia. Tak nazwał niezbędne poprawki w poemacie. W pierwotnym tekscie stały imiona własne, rodowe osób i przeróżnych miejscowości na Litwie, które należało koniecznie przechrzcić, to jest zastąpić wymyślonemi. „Oczywiście — pisze Zaleski — na pierwszem zaraz posiedzeniu nawymyślaliśmy bez liku dziwnych imionisk, które Adam rozgatunkowywał i przyjmował je lub odrzucał. Najpożyteczniej mu w tej rzeczy służył Domejko, który jako Litwin i spółpowietnik *Pana Tadeusza* doskonale znał ojczyste strony“ [2]). Może też po części dla Domejki i gawęd z nim przeniósł się poeta, poczynając *Pana Tadeusza*, do jego mieszkania na Carrefour de l'Observatoire pod Luxemburgiem. Domejko bowiem należał do miłych poecie osób: urodził się w powiecie nowogrodzkim, wiódł w nim swego czasu ruchliwe życie towarzyskie, znal powiat doskonale, przyjaźnił się z Wereszczakami, mógł zatem niejedną rzecz i niejedną osobę przypomnieć [3]). A co się tyczy owych „bez liku dziwnych imionisk“, — rzecz godna uwagi, że ich znów tak bez liku nie było. Pierwotne nazwisko Żegoty, nadające tytuł całemu poematowi, zostało zmienione na Soplica. Znajdzie się zaledwie ślad jego w drugiej księdze (w. 795). Ale imiona i nazwiska kilku osób zgoła usunięto, nie zastępując ich nowemi. Nie mają nazwisk ani Telimena [4]), ani Podkomorzy, ani Asesor, ani Jankiel, nie mają

---

[1]) Kor. t. s. 144.

[2]) List J. B. Zaleskiego do Wł. Mickiewicza. Koresp. t. II. str. XX. dod.

[3]) Ur. się w Niedźwiadce, a po ukończeniu studyów wileńskich mieszkał w Zapolu w Zyburtowszczyźnie, pow. nowogr. Ob. Dimmel Mar. Ign. Domejko, zarys biogr.-kryt. Bibl. Warsz. 1888 t. II. str. 177.

[4]) Telimena jest bohaterką elegii Kropińskiego, p. t. Emrod Polihymnia, t. II. Lwów 1827, str. 5—8.

imion ani Stolnik, ani Sędzia, ani Wojski, a Hrabiego znamy, jako ostatniego z Horeszków, lubo zapewne o innem nazwisku [1]). Pozostały tedy imioniska szlachty „okolicznej" — i tu wyobraźnia ojców chrzestnych pracowała dość zabiegliwie. Nas jednak zajmują głównie miejscowości i przyznać trzeba, że ślad pierwotnego tekstu zatarto misternie, bo niema w poemacie ani jednego miejsca, któreby wprost wskazywało, że akcya toczy się w powiecie nowogrodzkim. Natomiast są trzy uboczne wskazówki, jak gdyby przeoczenia w czasie chrzcin — i te oznaczają mniej więcej położenie geograficzne Soplicowa. Jedną taką wzmiankę czytamy w ks. V. (w. 332):

„Cóż o tem będą gadać w Oszmianie i Lidzie,
Które od wieków walczą z tutejszym powiatem
O pierwszeństwo w strzelectwie?"

Oszmiana i Lida — są powiatowe miasta w sąsiedztwie z nowogrodzkim powiatem. W księdze VIII. (w. 216) opowiada Wojski o Tadeuszu Rejtanie,

„Który był potem naszym nowogrodzkim posłem",

a wreszcie w ks. XI. (w. 79—82) pisze Mickiewicz:

„Soplicowo leżało tuż przy wielkiej drodze,
Którą od strony Niemna ciągnęli dwaj wodze:
Nasz książę Józef i król westfalski Hieronim".

Ale obok powyższych są inne wskazówki, dające niejaką możność ukazania Soplicowa na mapie. W rozmaitych miejscach epopei wymienia poeta miejscowości: Lachowicze [2]), Niehrymów [3]), Puce-

---

[1]) Bardzo niejasno przedstawia się w „Panu Tadeuszu" progenitura Hrabiego. Gerwazy mówi (II. ks. 258):

„W panu krew Horeszków płynie,
Jesteś krewnym Stolnika, po matce Łowczynie,
Która się rodzi z drugiej córki kasztelana,
Który był, jak wiadomo, wujem mego pana".

Ale Telimena mogła także znać parantelę Hrabiego; tymczasem mówi ona (V. ks. 192), że Hrabia jest krewnym wojewody, ojca Zosi. Czyżby tedy był spokrewniony i z rodziną Stolnika i z rodziną Wojewody? W każdym zaś, a osobliwie w drugim wypadku musiał nosić inne nazwisko, lubo mieszkał w Horeszkowie.

[2]) Ks. I. 789.

[3]) IV. w. 459—468.

wicze [1]), Kuszelew [2]), Zubków [3]), Korelicze [4]), Mir [5]), Jatrę [6]), Zdzięcioł [7]), Horbatowicze [8]), Horeszkowo [9]). Dobrzyn, Rzezików, Cięty cze, Rąbanki [10]). Te ostatnie, od Horeszkowa począwszy, podobnie jak Soplicowo — zmyślone, ale wszystkie inne znajdują się na mapie powiatu nowogrodzkiego — tylko, rzecz prosta, nie w takiej odległości wzajemnej, jakiej możnaby się domyślać z poematu. Na wschód od powiatowego miasteczka leżą Niegrymowa i Pucewicze; Zubków, Jatra i Lachowicze na południe; Horbatowicze, Tuhanowicze i Podhajne obok siebie na południowym wschodzie, Korelicze i Mir na wschodzie. Może byłoby interesującą rzeczą wiedzieć, że w grupie wiosek: Horbatowicze [11]), Tuhanowicze i Podhajne znajduje się też „Saplica", a niedaleko poniżej Jatry wioska Mickiewicza, ale pamiętać też nie wadzi, że ekonom, zapraszając ks. Robaka, aby po drodze do Nowogródka wstąpił do Niehrymowa, wyraźnie powiada; „do Niehrymowa ksiądz n a n o c l e g zdąży". Kwestarz mógł być zapewne i w Pucewiczach i Zubkowie, ale z Saplicy nie jechałby do Nowogródka na Niehrymów, ponieważ jedna wieś leży na południowy-wschód, a druga na zachód od powiatowego miasteczka. Stało się tedy przy owym „chrzcie i imieninach" tak jak mawiał jowialny w swych przysłowiach Ryków: „Zapłątaj dobrze węzeł — końce wsadź do wody". Węzeł splątano, końce wsadzono do wody i nie wiemy, w którym punkcie powiatu miały być Soplicowo i Dobrzyn. Wiemy tyle, że musiały one być w powiecie nowogrodzkim.

Co więcej — o ile z całą stanowczością utrzymywać można, że Mickiewicz opisów miejscowości nie zmyślał, lecz je przypominał, o tyle z drugiej strony wydaje mi się rzeczą niezawodną, że takiego Soplicowa, jakie znamy z *Pana Tadeusza*, niema zgoła. Fredro

---

[1]) Ks. IV. w. 459—468.
[2]) IV. 2.
[3]) IV. w. 459—468.
[4]) V. 898.
[5]) VIII. 221—223.
[6]) VIII. 221—223.
[7]) VIII. 221—223.
[8]) II. 336.
[9]) V. 905.
[10]) Wszystko V. 861.
[11]) Ten kąt powiatu mógł być i dlatego szczególnie ulubionym poecie, że Horbatowicze były niegdyś w arendzie a potem prawem zastawnem trzymane przez Maryannę Mickiewiczową, żonę Jana, pradziada poety. (Wład. Mickiewicz: Żywot, t. I. str. 5).

o swem tworzeniu powiedział raz: „Śmieszności chwytają się umysłu uważającego, jak się chwyta przechodnia pajęczyna na polu rozpostarta, — i możeż on potem wiedzieć, skąd którą nitkę zaczepił: z róży czy pokrzywy“. Jeżeli tę bardzo słuszną zasadę przystosujemy w ogóle do gromadzenia materyału palnego w mózgach poetów i pisarzy, to i o Soplicowie wypadnie powiedzieć: jest w niem nieco z Tuhanowicz, nieco z Zaosia, nieco z Hnilicy, nieco zapewne i z poznańskich wsi, które później poznał[1]): Konarzewa, Horyni, Łukowa.

Tylko może jedna jakaś z tych miejscowości silniej wyryła się na wyobraźni poetycznej, dając opisowi Soplicowa najwięcej szczegółów.

II.

Stwierdziwszy położenie Soplicowa w powiecie nowogrodzkim, gubernii grodzieńskiej, należy dodać, że była to majętność rozległa, stanowiąca klucz z kilku wiosek złożony. Posiadamy w poemacie dowody niepowszedniej zamożności Sędziego: rozkazy on wydaje „ekonomom, wójtom i gumiennym, Pisarzom, ochmistrzyni, strzelcom i stajennym“ (I. 846—7), a Tadeusz mówi o „znacznej części wiosek“, które Soplicom dała Targowica. Wieczorami do domu wraca trzoda owiec, stado cielic tyrolskich, rżące konie, utrzymują się na „folwarkach“ psiarnie, służby bywa w bród mimo roboczego czasu, Zosię n. p. ubierają pokojowa i służąca dziewka, a wodę do umycia podają jej w srebrnem dużem naczyniu, w kuchni zaś gospodaruje ochmistrzyni i kucharz z kuchcikami (VI. 66)[2]). Cóż dopiero mówić o wspaniałych przyjęciach, obiadach i wieczerzach, przy których dolewano węgrzyna, małagi i szampańskiego. Dom to szlachecki wprawdzie, ale słynący w okolicy ze swej zamożności, skoro i Hra-

[1]) Mówię to dlatego, gdyż się spotyka niekiedy (Ob. n. p. Kraj r. 1897 nr. 51 str. 515) twierdzenia: ta lub ta miejscowość, ten lub ów dwór służył Mickiewiczowi za model do opisu Soplicowa. Może w tem być nieco racyi, ale nie bywa całej; że n. p. dwór tuhanowiecki otoczony topolami i lipami, jak soplicowski, to jeszcze nie dowodzi, aby wszystkie jego szczegóły odpowiadały obrazowi dworu soplicowskiego.

[2]) Zosia była sama ubogą (ks. VI. 109, 154) a i Telimena również (V. 11), aczkolwiek kiedyindziej mówi Tadeuszowi, że jest bogatą (II. 555).

bia — bogaty pan [1]) — i Podkomorzy — również bogacz [2]) — są tam na stopie sąsiedzkiej zażyłości goszczeni [3]).

Soplicowo tedy uważać należy za środkowy punkt dość rozległych dóbr, które sąsiadowały w okół z posiadłościami Podkomorzego [4]), Hrabiego [5]) i szlachty dobrzyńskiej [6]). Gerwazy wyraźnie do Dobrzyńskich mówi, że Soplica „kopcami (swych dóbr) tyka waszych granic“, a z Dobrzyna do Soplicowa wcale blisko nie jest, skoro Hrabia, jadąc stamtąd, „biegł przed resztą jazdy przynajmniej o milę“ (VIII. 692); to utwierdza nas w przekonaniu, że włość Sędziego duża, a samo Soplicowo — tylko częścią całości. My zresztą znamy dwór, a nie wieś. Spotykamy wzmianki o polu wieśniaczem, o zagonie chłopskiej nieżżętej jarzyny (II. 535), nawet o „mnóstwie sznurów tejże (II. 574), o wieśniakach pracujących czy to z kosą, czy sierpem, widzimy Sędziego, ugaszczającego gromadę na zamkowym dziedzińcu, i Zosię, bawiącą się z wiejskiemi dziećmi, co nawet powoduje pytanie Hrabiego, czy „mieszka blizko ogrodu, czy na wsi?“ (III. 148). Jednakże już z tego pytania moglibyśmy wnosić, że wieś nie leży tuż obok dworu. Co innego Soplicowo — wieś, czyli „okolica“, jak pospolicie nazywano na Litwie osady przez drobną szlachtę zamieszkałe, a co innego Soplicowo — dwór. Cała „okolica“ gromadzi się w kaplicy w 1812 r., gdyż w Soplicowie — wsi mają być na nabożeństwie dowódcy polscy; ale Sędzia po mszy św. wzywa wszystkich do Soplicowa — dworu na biesiadę [7]). Dwór jest tak położony w stosunku do wsi, że kiedy wtorkowa nawałnica zalała drogi, zerwała na rzece mosty, wówczas stał on się niedostępną fortecą — i wieść o walce z Moskalami nie mogła się zeń rozejść (X. 90); a do wsi jest nawet dość daleko, skoro Sędzia w sobotę poleca setnikowi biedz na wieś „konno“, aby zwołać nazajutrz „na brzask“ obławę. Wszakże pora niespóźniona, godzina druga z południa, czasu dość — dlaczegoż „konno“? [8]) Gdyby wieś była blizko, tobyśmy bodaj raz spotkali się z chatą wiejską, nie fik-

---

[1]) II. 142.

[2]) VIII. 378.

[3]) Hrabia w Soplicowie „dosyć często bywał“ (II. 511).

[4]) V. 536.

[5]) I. 278. II. 357.

[6]) VII. 418. Swoją drogą Podkomorzy jest sąsiadem Hrabiego także (V. 570), a Hrabia podobnież sąsiadem szlachty dobrzyńskiej (VII. 470).

[7]) XI. 186 i XI. 295.

[8]) III. 744 w porównaniu z III. 688.

cyjną, jak w owem porównaniu gęstej mgły do słomianej strzechy litewskiej chaty, ale z rzeczywistą soplicowską. Ze wszystkiego wynika, że dwór leżał w znacznem oddaleniu od osady wieśniaczej.

Jeżeli za punkt obserwacyjny przyjmiemy główny gościniec, ową „wielką drogę“, którą ku Nowogródkowi szły wojska napoleońskie, to najdalej od dworu spotkamy się z puszczą głęboką, która

„jako oko sięga
Czerniła się na całym brzegu widnokręga“ (IV. 478).

Jądro tej nieprzeniknionej puszczy stanowił matecznik — okolica żyzna i piękna, ale zgoła niedostępna, gdyż ochraniały ją mgły, unoszące się z trzęskich oparzelisk, jeziorka, z których woda „zionie woń plugawą“, gniazda os, szerszeniów, kłęby wężowisk, trzęsawice, tysiące strumieni, zwały pniów i kłód, podszyte knieje i bory; stamtąd wyszedł niedźwiedź, pragnący przekraść się w zaniemeńską puszczę. Wpadł on w las dostępny i tu śmierć znalazł. Dna tej puszczy oczywiście nie znamy; ale wiemy, że brzeg był nieco przetrzebiony i miejsca, gdzie się odbyła batalia z niedźwiedziem, przezierały świetlistemi dolinkami [1]). Nieopodal od lasu stały przy kaplicy dwie karczmy — po dwóch stronach drogi. Była to oczywiście „kaplica leśna“, zatem nie zwykłe miejsce nabożeństw „okolicy“ [2]). Karczma jedna była nowa — i tę postawił „na złość“ zamkowi Sędzia; druga stara „z przodu jak korab, z tyłu jak świątynia, należąca do dziedzica zamku, a zatem, jak się zdaje, do Hrabiego. Obie „od lat wielu“ dzierżawił Jankiel, który mieszkał w „starej“ aczkolwiek sprzyjał więcej Soplicy [3]).

Dążąc gościńcem od wielkiego boru ku dworowi, mijamy grunta dworskie, ale zapewne pośród nich i chłopskie, gdyż kommasacyi dotąd nie przeprowadzono: mijamy owe „ogromne łany ugoru“, widzimy w dali po drugiej stronie Soplicowa na horyzoncie czarną sylwetę puszczy, poniżej „las zamkowy“ (II. 103), błonia, mury

[1]) Edw. Pawłowicz mówi, że najbliższym lasem od Nowogródka ku Zaosiu jest hnilicki z odwiecznych dębów, cienisty, głuchy, gęsto podszyty, pełen trzęsawisk, złomów, topieli. Zapewne ten las miał Mickiewicz na myśli, opisując swoją puszczę. Tygod. illustr. 1883, nr. 14 str. 219. Zaosie i Nowogródek p. Ed. Pawł.

[2]) III. 763. IV. 163.

[3]) Czy Mickiewicz pomieścił na skraju boru obie karczmy ze względu na ową „Wygodę“ po drodze z Zaosia do Tuhanowicz, w której miał się urodzić, trudno orzec. I przy Wygodzie niedaleko leży cmentarz, może więc niegdyś i kaplica była w pobliżu. (Kraj 1897, nr. 51 str. 513).

zamczyska, wreszcie w środku pomiędzy tą z jednej i z drugiej strony ciemną ławą puszczy, a zatem literalnie „w lasach", jak pogardliwie wyraża się Telimena — Soplicowo.

Leży ono na niewysokim, lecz obszernym pagórku, a granice jego stanowią z jednej strony główny trakt, z drugiej uprawne łany, z trzeciej rzeczka, obrośnięta łozą, obok niej a w każdym razie niezbyt daleko od niej dwa stawy z młynem, następnie łąki, pola... Zapoznamy się niebawem bliżej z całą siedzibą Sędziego; tymczasem idąc tą drogą, jaką szedł Hrabia po swem niefortunnem spotkaniu z Zosią w ogródku dla drobiu, widzimy po lewej stronie ogród dworski, po prawej zaś nieco opodal gaj brzozowy (III. 219). Hrabia pobiegł ku gajowi, my zaś na razie podążymy ku bramie, która „nawściąż otwarta" zaprasza nas na duży dziedziniec. Przed nami na prawo, służąca za sypialnię dla młodych gości Sędziego, najgłębiej wsunięta stodoła [1]), obok niej trzy stogi użątku, stajnia [2]), gdzie między innymi kasztanek i gniadosz, do których „się palił" ks. Robak (VI. 204), dalej budowla folwarczna dla służby i mieszkanie Wojskiego [3]), psiarnie [4]), piwnica [5]), studnia; na prost zaś bramy za parkanem, otaczającym dziedziniec — już w sadzie zwiesza się sernica, bliżej ku narożnikowi płotu leży wielki stos schnących belek [6]). Cały dziedziniec porasta gęsta trawa, a na środku buja wysoko kępa pokrzywy, miejsce pożądane na zasadzki dla rycerzy, na kryjówkę dla mniej odważnych [7]). Lewą stronę rozległego dziedzińca zajmuje od drogi podwórze, przytykające ku budynkowi dworskiemu [8]). Tu w podwórzu stoi obora, kurniki, tu służba w dni świąteczne gwarzy sobie na przyzbach, popijając miodek, tu niedyś Zosia poskromiła czubiące się w pyle podwórzowym wróble. Całą resztę lewą zbocza dziedzińcowego zajmuje dom mieszkalny. Niewielki, bielony, na podmurowaniu, z gankiem, okolony topolami i lipami [9]), wsuwał się zacisznie w głąb ogrodów, frontem zwracając się ku dziedzińcowi, jednym bokiem, dla kuchni i służby przeznaczonym, ku podwórzu.

---

[1]) I. 30, 839; II. 45; VIII. 270; IX. 361, 726; X. 45.
[2]) I. 144.
[3]) I. 47, 142, 155; VIII. 715; X. 45, 49.
[4]) II. 52.
[5]) VIII. 792.
[6]) VIII. 753—4.
[7]) IX. 549.
[8]) Co innego dziedziniec a co innego podwórze. O tem ostatniem mówi poeta w ks. VIII. 633 i XI. 362.
[9]) IX. 530.

Ten bok miał zapewne własne wyjście: jedno okno kuchni wychodziło też na ogród. Prócz tego znajdowało się wejście od ganku do izb mieszkalnych gospodarza. Ile było izb? Rozkładu domu nie znamy dobrze. Jednakże domyślamy się, że długą sień środkową, która służyła za sypialnię Protazemu (I. 868), dzieliły na dwoje sieni drzwi, a z tych dwojga sieni szły drzwi do pokojów, do izb gościnnych, alkowy i pokoiku Zosi, do pokoju Sędziego, może nawet do komnat dla gości [1]).

Poeta opisał z grubsza dwie izby. W pierwszej ściany okryte obiciem, sprzęty już nienowe, na ścianach portrety narodowych bohaterów, u wnijścia do alkowy w drewnianej szafie chroni się zegar z kurantem, wygrywającym mazurek Dąbrowskiego. Do tej izby przylega druga gościnna, dostępna dla wszystkich; o niej jednak wiemy tyle, że stał tam „mały stolik" (II. 522), przy którym Sędzia w sobotę grał z Bernardynem w maryasza, panna Wojska, „włożywszy sine okulary", zabawiała Podkomorzynę kabałą, a starszyzna, naokoło siedząc, gwarzyła. Jeden z tych pokojów nazywano salą lub salonem (V. 113, 195). Z Sędziego pokoju szły drzwi w głąb do alkowy, a za nią był zapewne pokoik Zosi, gdyż alkowę zamieszkiwała Telimena (V. 43). Pierwsze dwie izby zajmują goście i zapełniają je rozgwarem sporów i rozmów. Alkowa służy Telimenie, ale niepewną jest rzeczą, czy także służy i Zosi, gdyż nie dałaby się pojąć nocna wycieczka Tadeusza z kluczem, a zresztą kryjówka Zosi była chyba głębiej w dom wsunięta, skoro Zosia w niedzielę skarży się, że „dawno nie widziała gości" (V. 148). Tadeusz, zaspokoiwszy swą radość pierwszymi pokojami, biegał po całym domu i szukał tej komnaty, w której mieszkał niegdyś. Znalazł ją:

---

[1]) V. 197. Muszę uzasadnić pewną dowolność. Ściśle biorąc, wiemy o dwóch pokojach — pierwszym i kobiecym. Wiemy, że dom był nieduży, że Wojski miał mieszkanie oddzielne, ale wiemy też, że starszyzna (Podkomorzy, Podkomorzyna, Robak, Sędzia, Wojszczanka), nawet Tadeusz od soboty (III. 790) mieli mieszkania w budynku, wiemy też, że były sieni, nie sień (VIII. 272), że goście niekiedy chodzili po wszystkich, a właściwie głównie dwóch izbach (II. 521, 551, 657). Wątpić się godzi, czy kobiece pokoje były dostępne. Otóż w tej trudności ścisłego oznaczenia pokojów wziąłem do pomocy rozkład domu w Zaosiu, który jako typowy i tak dobrze znany i umiłowany, pewnie utkwił w pamięci poety. W tym domu wchodziło się do sieni: drzwi na prawo do pokoju o dwóch oknach od frontu, stąd do gościnnego; drugie drzwi do sypialni, poza sypialnią pokoik, za nim apteczka. Na lewo do czeladnej komory. (Tyg. illustr. 1883, nr. 14 str. 219. Ed. Pawłowicz: Zaosie i Nowogródek).

służyła za mieszkanie kobiece. Tu stał fortepian, na nim nuty i książki, tu panował ów miły nieład, wisiała owa sukienka na poręczy krzesła, stały owe donice z „pachnącemi ziołki“, a z okienka, nizko położonego, chyliła się deska ku ogródkowi [1]). Ogródek to był mały, stanowiący brzeg sadu, niegdyś zarosły pokrzywą. Ścieżki usypane piaskiem, grządki pełne bukietów trawy angielskiej i mięty, ozdobione wiązanym w cyfrę płotkiem. Tuż stało blaszane naczynie z wodą do polewania, na ścieżynie widać ślad bosej nóżki, a drzwiczki, wiodące ku sadowi, kołyszą się, świeżo trącone. Za tym ogródkiem, słonecznym, wesołym i jasnym — sad.

Obszerny [2]), oparkaniony, dotykał dwoma bokami drogi [3]). Pełen był drzew owocowych, rzędami usadzonych, pełen jarzyn, nader umiejętnie rozgatunkowanych. Kapusta, marchew, bób, kukurudza, harbuzy, buraki, na przykopach miedzy konopie, dalej mak, pośród niego słoneczniki, a u wybrzeży ogrodowych, najdalej, pod płotami, na wypukłych ku słońcu wązkich zagonkach okryły szczelnie i gęsto bezdrzewne grzędy ogórki. Tu i owdzie za ogórkami szeleściły krzaki suchego agrestu, rosły trawy, koński szczaw, łopuchy, a za niemi dopiero parkan [4]). Zosia chętnie biegała aż do kończyn ogrodu, aby tam z parkanu przeglądać okolicę aż do boru, albo też w koszyk zbierać ogórki. Gdy ją spłoszył powtórnie Hrabia, wówczas przebiegła całą szerokość ogrodu i skryła się w trzecim ogródku [5]). Ta część sadu miała odmienny charakter: tu i owdzie wiśnie, śród nich pszenica, kukurudza, bób, jęczmień, proso, groszek, nawet krzewiny i kwiaty: angielska trawa, szczyr koralowy, ślaz, a pomiędzy tem wszystkiem wiejskie dzieci, drób rozliczny i królewna tego raju — Zosia.

Niezbyt daleko od tego ogródka, oddzielona od dworu konopiami, pod parkanem stała wielka, stara sernica, budowana z belek

---

[1]) Ten szczegół wzięty z dworu w Tuhanowiczach z okna mieszkania Maryli Wereszczakówny: wychodzi ono na ogród i jest dość nizkie tak, że pod niem deska mogła być oparta o ścianę komnaty, a po niej Maryla, jak Zosia przechodziła z pokoju do ogrodu. (Kraj 1897 nr. 51. Kraszewski Bogusław: Z ziemi nowogrodzkiej, str. 515).

[2]) II. 404. III. 145. Od ogródka dla drobiu dom „o tysiąc kroków“.

[3]) II. 397—401. Koń Hrabiego od Zamku pędził do dworu, minął dworską bramę, ogród, płoty i zawracał, aby się złączyć z nadjeżdżającymi w dali od boru myśliwymi; zawracając, Hrabia obejrzał się ku dworowi i zobaczył — sad. Nadto III. 138. Drogą trzeba do dworu „w koło krążyć“.

[4]) III. 15.

[5]) III. 18.

na krzyż wiązanych, półczwarta sążnia szerokości mająca u góry, a unoszona przez jeden wielki słup, podparty dwiema mniejszemi belkami.

Poza sadem a zapewne i poza parkanem, w którym były „otwory" (II. 13), ciągnęły się chmiele, dalej płynęła rzeka o wybrzeżach bagnistych i porosłych łoziną [1]), a w kierunku ku drodze rozłożyły się łąki, przecięte dwoma strugami i wiodące do dwóch stawów, błyszczących pośród łąk — w dole [2]). Prawy staw miał wody czyste, połyskał się piaskiem, drugi ciemniejszy toń miał mętną, błotnistą, a brzegi zarosłe łoziną i wierzbami [3]). Pośród stawów w rowie młyn wodny, mchem obrosły, klekotał starymi zębami kół swych, a od stawów strumień wybiegał znów dalej, rozkręcał się na równinie, toczył się ciszej, aż chował się w olszynach w oddali. Od olszyn wiodła droga z Dobrzyna przez most na rzece (VIII. 654), a także koło stawów, gdyż tu spotkał się Hrabia, jadący z Dobrzyna, z Tadeuszem, biegnącym ode dworu (VIII. 630).

Opuśćmy teraz stawy, przejdźmy w poprzek główną drogę i podążmy ku gajowi brzozowemu na prawo od drogi w kierunku dworu. Był to zapewne ten sam gaj brzozowy, który na oddalonym widzu czynił wrażenie, jakby obejmował dwór soplicowski, a to spowodowało poetę, że umieścił dwór „we brzozowym gaju". Słowem, rósł on w pobliżu Soplicowa — i szczycił się obfitością grzybów. Tu na pochyło-wyniosłym ocienionym wzgórku szarzał w pośrodku kamień, a z pod niego „szumiał, tryskał" i wraz krył się między „gęste i wysokie zioła" strumień [4]). U blizkiej brzeziny rozłożyło się wielkie mrowisko [5]). Miejsce to nosiło nazwę Świątyni dumania i było ulubionym kącikiem Telimeny, która je „często" odwiedzała [6])

[1]) IX. 474. VIII. 754—762. Protazy, umykając przed „scyzorykiem" Gerwazego, wskoczył na schnące belki, stąd w kapustę, dalej w konopie, z nich w chmiele, skąd wołał: „protestuję", a miał łozę i bagniska „za sobą". Wołał oczywiście zwrócony twarzą do dziedzińca, to też owa łoza i bagniska były w tej chwili za nim, ale chmiel dzielił za ogrodem dwór od rzeki.

[2]) VIII. 559.

[3]) VIII. 40—50 i 589—595.

[4]) III. 296—300.

[5]) V. 270.

[6]) Bardzo być może, że za model Świątyni dumania służyła poecie altana Maryli w Tuhanowiczach. Miała ona także kamienną ławę i składała się z gęściej usadzonych i cienistych drzew. Ob. Tyg. illustr. 1872, nr. 248 str. 152. Edw. Chłopicki: Brzoza Mickiewicza i altana Maryli. Może też i ten strumień leśny miał swój pierwowzór w rzeczce Niehrymowskiej, malowniczo płynącej w lesie. (Kraj 1897, nr. 51 str. 516).

(III. 310). Aby wyszedłszy stąd dostać się do dworu, trzeba było iść w prawo pod ogród i przez ogród ku tyłom domu, bądź w lewo ku wielkiej drodze, a tędy do bramy — ku gankowi [1]). Tak też wracał Tadeusz i Telimena, nim się w niedzielę zeszli na wieczerzy w zamczysku.

O dwa tysiące kroków przed domem, ale nie w kierunku ogrodów i rzeczki, lecz drogą ku Horeszkowu z boku przy drodze. pod lasem [2]) wznosił się dwupiętrowy zamek z wieżą [3]) i krużgankiem na drugiem piętrze, frontem zwrócony na wschód [4]). Na wielkim obszarze zarosłego dziedzińca zamkowego (XII. 827) gościł Sędzia włościan podczas zaręczyn Tadeusza, dokonała się myśl uwłaszczenia chłopów, rozbrzmiewał wspaniały koncert Jankiela i sunął się polonez, prowadzony po mistrzowsku może przez ostatniego, co tak umiał wodzić poloneza (XII. 477, 612). Tu spotykamy też lamus i pod sienią piwnice [5]). Naprzeciw krużganku była brama [6]).

Zamek to „okazały budową, poważny ogromem“. Wedle Hrabiego gotyckiej architektury, a choć Sędzia z dokumentów przekonywał, że architekt pochodził z Wilna i nie był „Gotem“, to jednak Hrabia znał się na sztuce i stylach nie gorzej od Sędziego — i słowu znawcy w tym razie możemy zawierzyć. Zresztą straciwszy pana, pozostało zamczysko w wielkiem zaniedbaniu; obecnie podobniejsze ono do zwalisk, pamiętających dawną świetność i wielkość. Dach z blachy (II. 120), szyby wytłuczone (I. 264, II. 121), ściany popękane (I. 262), liczne szczerby i rozpadliny (II. 124), nad tem wszystkiem wyniosła wieża — razem tworzą zwłaszcza o wschodzie słońca malowniczy widok. Wewnątrz u wstępu spotykamy wielką jak refektarz, jeszcze dobrze zachowaną sień [7]). O ile we dworze żadna izba nie była tak obszerną, aby mogła pomieścić soplicowskich gości, tu miejsca dużo — tak, że i palestra i goście proszeni z łatwością się mieszczą. Sień ta brukowana (II. 221), sklepienie wypukłe, zdobne herbem „Półkozic“, opierało się na filarach, na których wisiały portrety, zapewne idące chronologicznym porządkiem. skoro portret Stolnika, ostatniego z Horeszków, wisiał w kącie [8]).

[1]) V. 292—3.
[2]) II. 102, 113, 143. I. 253.
[3]) II. 123, 298. V. 799. II. 119.
[4]) IX. 745—4.
[5]) II. 239. I. 265. II. 224.
[6]) II. 248, 295, 322, 389. IX. 872.
[7]) I. 262—4, 290—299.
[8]) V. 555, 585, 583.

Pomimo swej obszerności sień ta zdaje się wązka a długa, kiedy Telimenie tak trudno przecisnąć się między ławkami. W pobliżu portretu Stolnika kryją się między filarami drzwiczki, a w dwóch kątach zdobią sień dwa popsute kurantowe zegary w szafach (V. 591). W górze wznosi się chór, do którego można się dostać z sieni przez ukryty w głębi ciemnej framugi przechód [1]). Teraz przez środek sieni ustawiono długie stoły, otoczone czterema ławami dla biesiadników, którym zabrakło krzeseł (I. 557, 858). Obok sieni leży sala i w niej właśnie Sędzia ucztą staropolską podejmował generałów [2]). Z trzaskiem otwierały się drzwi, do niej z sieni wiodące, stół biesiadniczy oczekiwał już nakryty, a środek stołu zajmował serwis „ogromnym kręgiem na kształt karetnego koła“. Przy nim wskazywał ucztującym miejsca Wojski, sadowiąc Podkomorzego — Marszałka — na aksamitnem krześle ze słoniowym poręczem. Pośród licznych komnat zamczyska znamy jeszcze wielką niegdyś zwierciadlaną salę. Dziś zwierciadła wydarto ze ścian, ramy tylko wisiały, okna bez szyb, a na prost bramy były drzwi, które wiodły na krużganek, gdzie zginął Stolnik od kuli Jacka.

Tyle wiemy z poematu o zamczysku, przedmiocie długich zatargów pomiędzy Soplicą a Hrabią. Droga między stawami, koło młyna przez most wiodła ze Soplicowa do dobrzyńskiego zaścianku. Jak daleko było z Dobrzyna do Soplicowa? Na to poemat nie daje stanowczej odpowiedzi, a spotyka się nawet wzmianki, utrudniające określenie odległości — gdy się je porównywa z innemi wzmiankami. Kiedy Jankiel zaprasza szlachtę dobrzyńską do swej karczmy na chrzciny małego syna Siory (VII. 387), albo gdy Chrzciciel opowiada o zalotach Saka, który był kiedyś roztropnem dzieckiem, ale od czasu miłości ku Zosi tak zgłupiał, że go nazywają Sakiem (VII. 437), — czytelnik ma powód mniemać, że z Dobrzyna do karczmy i do dworu w Soplicowie wcale blizko. Z mowy Gerwazego, że Sędzia „kopcami tyka granic“ szlachty dobrzyńskiej, z sąsiedzkich zatargów „to o szkodę, to o wyręby, to o granice“ (VII. 493) to samo wnosićby wypadało. Tymczasem Hrabia na czele swych dżokiejów, jadący z Dobrzyna ku Soplicowu w nocy z poniedziałku na wtorek, „biegł przed resztą jazdy przynajmniej o m i l ę“ (VIII. 692). Jeżeli tak — to Dobrzyn był odległy od dworu Soplicowskiego więcej niż o milę. A graniczył on podobnież z majętnością Hrabiego, t. j. Horeszkowem, skąd można się było do Dobrzyna

[1]) II. 227. V. 765—768.
[2]) XII. 274 a także 1.

dostać również w niedługim czasie. Zaścianek dobrzyński był „niegdyś możny i ludny“, a chorąży wiódł zeń sześciuset zbrojnej szlachty za czasów Jana III. (VIII. 383). Dziś zubożał, ale pomimo tego rozkłada się dość szeroko, skoro ma kilka i to długich ulic [1]. Przy jednej z nich stał dom Maćka nad Maćkami — na wynioślejszym gruncie, pomiędzy karczmą a kościołem i plebanią. Domostwo to było opuszczone: brama bez wrót, ogrody bez płotów, na ogrodowych grzędach brzezinki tak znaczne, że można było do nich przywiązywać podjezdki (VI. 431 i 613). Niemniej kształtniejszy to był dom od innych, prawą stronę miał z cegły, a obok wznosiły się zabudowania gospodarskie. Dach słomiany lśnił się od mchów i trawy, w strychach gnieździły się gołębie, w oknach jaskółki, a u progu białe króliki, ryjące nory w darni. Naokół widziałeś ślady dawnych walk: pod bramą leżała działowa kula, na dziedzińcu pośród chwastu i piołunu wyciągają krzyże swe ramiona na znak, że tu pochowano poległych w boju, w ścianach lamusu, spichrza i chaty pełno śladów od kul, klamki u drzwi obcięte, wewnątrz domostwa nawet znajdziesz rynsztunki, pancerze, kolczugi i buńczuki. Do tego domostwa ciżbą ciągnęła szlachta po bezskutecznej naradzie w plebanii. Gdy jednak i tu nie otrzymała szlachta rady od Maćka, który się nie chciał wdawać w sprawę niejasną, wówczas na wezwanie Gerwazego tłum szlachecki podążył ku karczmie, gdzie pił na umór, aż Hrabia pociągnął wszystkich do Soplicowa na zajazd.

III.

Wracam teraz do myśli, wyrażonej w pierwszym ustępie i twierdzę, że rozpatrzenie się w topografii poematu może nam wyświetlić cząstkę procesu twórczego. Mickiewicz nie zmyślał miejscowości, lecz przypominał ją sobie. Wynika to stąd, że obok wymyślonych nazwisk spotyka czytelnik rzeczywiste; ale wynika także i stąd, że w różnych miejscach poematu wzmianki o tych samych przedmiotach uzupełniają się, wyjaśniają a przynajmniej powtarzają; okoliczność ta odejmuje wszelką wątpliwość w sprawie powyższej.

[1]) Edw. Pawłowicz objaśnia, że zaścianek różnił się na Litwie od wioski chłopskiej, gdyż domostwa w zaścianku były luźnie rozrzucone w mniejszej lub większej odległości od głównej drogi; domy opatrzone bywały kominem a często ganeczkiem. To zgadza się z opisem Dobrzyna. Ks. VII. 552 i VI. 487, a Edw. Pawł. art. Zaosie w Tyg. illustr. 1883, nr. 14 str. 219.

Mickiewicz zupełnie nie troszczył się o dawniejsze wzmianki o tej samej rzeczy w poemacie, lecz opisywał ją stosownie do pamięci o jej rzeczywistym pierwowzorze.

Kiedy więc czytamy na początku:

„Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju“...

sądzimy, że wzmianka o ruczaju jest tylko konwencyonalną, aliści znacznie później, bo dopiero z ósmej, dziewiątej i jedenastej księgi przekonywamy się, że ten ruczaj istotnie przepływał w pobliżu ogrodu. Takież spostrzeżenie da się wysnuć ze wzmianek o okiennicach, przyzbie koło domu, belkach schnących w pobliżu domu pod parkanem, o studni, folwarku, o kamienistości gruntu (IV. 965), o gaju brzozowym, o moście na rzeczce, olszynie, o chmielu w ogrodzie, o pokrzywie na podwórzu, ogródku kwiatowym, nawet o zwierciedle w alkowie kobiecej. Na cóż się poecie przydało mówić o dwóch karczmach, kiedy jedna z nich — nowa nie odgrywa w poemacie żadnej roli, a drogą zwyczajnej inwencyi idąc — poprzestałby zapewne na karczmie starej. Toż samo da się powiedzieć o dwóch stawach, to samo o opisie zamku. Czyżby n. p. nie spełnił tegoż samego zadania w *Panu Tadeuszu* zamek jednopiątrowy, jakie spełnia zamek soplicowski dwupiątrowy. Dwakroć opisuje poeta zamek, dwukrotnie też sień zamkową, a wszystkie rysy w drobiazgowy sposób godzą się i uzupełniają nawzajem. Czy takie zamczysko w okolicach powiatu nowogrodzkiego istniało w samej rzeczy? Poeta widział je zapewne gdzieindziej i przeniósł w strony swoje ojczyste. Co więcej jest ślad, że nie mógł dokładnie oznaczyć położenia zamku wobec dworu soplicowskiego, bo chociaż zapowiada nam z góry, że zamek stał o dwa tysiące kroków za domem, to jednakże później pokazuje się, że stoi on p r z e d domem, a odległość ta wydaje się również w rzeczywistości mniejszą nietylko wtedy, kiedy Sędzia prowadzi gości zmęczonych przechadzką z domu do zamku a z zamku nocą do domu, ale także i wtedy, gdy dobrzyńska szlachta ma ochotę późnym wieczorem toczyć beczki z piwnicy dworskiej do zamczyska. Nie inaczej ma się rzecz z położeniem Świątyni dumania. Leżała ona w głębi gaju brzozowego po prawej stronie drogi, dość daleko od dworu. Jeśli Telimena chciała z niej zdążyć po owej przygodzie z mrówkami na głos dzwonu, to musiała biedz spiesznie. Wydaje się stąd, że Świątynia bliższą była dworu, n. p. jak owa altana Maryli w Tuhanowiczach. Przypominam tu również odległość Soplicowa i Dobrzyna, niedość ściśle i jasno oznaczoną. Wszystkie te rysy drobne, wszystkie powtarzające się wzmianki, niekiedy niejasno, najczę-

ściej z precyzyą i dokładnie wyjaśnione i uzupełniające się potwierdzają przypuszczenie, że poeta tworząc, nie wymyślał, ale też i nie miał jednej miejscowości przed oczami, lecz zbierał różne szczegóły z różnych widzianych w życiu miejsc i układał z nich całość.

Za tem przemawia jeszcze jeden dowód. Wiemy, że *Pan Tadeusz* powstawał w ciągu kilkunastu miesięcy ze znacznemi przerwami; gdyby tedy obraz głównej miejscowości był wymyślony przez poetę, to chociaż w pierwszej chwili jasny w jego wyobraźni, zamgliłby się z biegiem czasu i skutkiem przerw tak, żebyśmy całości składnej nie zdołali w nim rozpoznać. Co więcej, jeżeli określenie miejsca ma przeoczenia i niedokładności, to są one nieliczne i nic nieznaczące, a byłyby, zdaje się, nierównie liczniejsze i ważniejsze w pierwszym wypadku.

Tymczasem „Soplicowo“ posiada w *Panu Tadeuszu* taką masę rysów, że wyłania się zeń nie jako konwencyonalna jakaś miejscowość, którejbyśmy z równym skutkiem szukać mogli na różnych punktach karty geograficznej, lecz jako umiłowana, przez pryzmat drogich sercu poety wspomnień widziana wieś ze wszystkiemi jej odrębnemi cechami, ze wszystkimi szczegółami. Wiąże się ona tedy z życiem poety węzłem nierozerwalnym: jest mu blizką, jest mu miłą — a zatem miłą i blizką powinna być wszystkim tym, którzy poetę znają, cenią i wielbią.

Antoni Mazanowski.

TEATR MICKIEWICZA.

W cyklu wykładów o literaturze słowiańskiej, wygłaszanych w kolegium francuskiem, jedną z lekcyi, (d. 4. kwietnia 1843 r.), poświęcił Mickiewicz rozbiorowi teoryi dramatu w ogólności a w szczególności dramatowi słowiańskiemu. Dramat, według Adama, jest najsilniejszą realizacyą poezyi w dziedzinie sztuki i prawie zawsze występuje u schyłku danej epoki dziejowej, gdy myśl ożywiająca naród znajdzie już swoich przedstawicieli w rzeczywistości, a chcąc uwiecznić pamięć ich czynów za pomocą sztuki, tworzy dramat. Dramat taki, pojęty w najrozleglejszem i w najwspanialszem znaczeniu tego wyrazu, winien łączyć w sobie wszystkie żywioły prawdziwie narodowej poezyi, podobnie jak organizacya polityczna narodu winna odpowiadać jego dążnościom politycznym. Musi więc dramat obok pierwiastku lirycznego posiadać żywioł epiczny, powtarzający się w akcyi utworu dramatycznego. Chcąc tedy stworzyć dramat — słowa Adama — któryby przez całą Słowiańszczyznę, przez wszystkie szczeble ludu mógł być uznany za swój własny, narodowy, należałoby przebiedz cały rozmiar poezyi od piosnki do epopei, dotknąć najżywotniejszych uczuć i pojęć, uderzyć po wszystkich, różnogłośnych stronach, odzywających się w piersi Słowianina. Takiego dramatu jeszcze dotychczas niema!

A jednak Mickiewicz, jak nowsze badania wykazały, niejednokrotnie w ciągu swej twórczej działalności dążył do stworzenia prawdziwego, narodowego dramatu, odczuwając na równi z każdym niemal poetą chęć przemówienia jednocześnie do tysięcy słuchaczów, pragnienie wzruszenia jednem uczuciem całych mas. Już pisząc pierwszą część *Dziadów*, zamierzał Adam skreślić utwór sceniczny. Tworząc poemat, w myśli przedstawiał sobie teatr i dlatego też w informacyach zwykł był dodawać słowa: prawa strona teatru... na lewą stronę teatru. Wprawdzie później — jak to trafnie zauważył

dr. Józef Kallenbach — myślał poeta coraz mniej o teatrze i figurujący w autografie części pierwszej wyraz: widowisko, zastąpił bardziej ogólnikowem mianem poematu, mimoto jednak powtarzająca się znów w części trzeciej *Dziadów* forma dramatyczna jest ponownym dowodem scenicznych aspiracyi poety.

Dopiero wszakże pobyt w Moskwie i silne wrażenie, wywołane w gronie słuchaczów przez Puszkina, odczytującego swą tragedyę: „Borys Godunow", zwróciło Mickiewicza ku dramatowi historycznemu, który uważał jako jedynie odpowiadający potrzebom wieku. Co prawda, od dramatu historycznego wymagał Adam bardzo wiele, uważając Szyllera, jako naśladowcę Szekspira pod względem rodzaju i formy twórczości, i przyznając Goethemu, iż w jednym tylko Götzu odgadywał dążenie historyczne epoki. Dlatego też do zamierzonego dzieła przystępował poeta z rozmysłem i nie bez należytego przygotowania, co stwierdza współczesna jego z Lelewelem korespondencya. — Co najważniejsza i w czem bez twojej pomocy nic począć nie zdołam — pisze Mickiewicz do uczonego badacza w dniu siódmym stycznia 1827 r. — jest projekt pisania o Barbarze Radziwiłłownie. Racz to zachować w sekrecie, bo się lękam, aby mię z góry nie okrzyczano, że śmiem tyle razy traktowaną materyę dotykać i w szranki niejako z Felińskim i z Wężykiem występować. Praca moja, jeżeli się ją uda wykonać, będzie w innym nieco rodzaju a przynajmniej kroju. Owoż nie mam pod ręką żadnej historyi, ani kroniki, ani wiadomości, ani żadnej rzeczy, które jego są. Ledwie śmiem prosić, znając ilu pracami jesteś obarczony, wszakże jeśliby niezbyt było trudno, zrobić mały wypis o znaczniejszych w owym wieku osobach i ich charakterach, o rodzicach Barbary, o Kmicie, Tarnowskim, Radziwiłłach i t. d., wtenczas z łaski twojej mógłbym dzieło przedsięwziąć . . .

Lelewel dostarczył żądanych książek i wypisów, jak to widać z listu poety, dziękującego przyjacielowi za przysłane dzieła i notatki historyczne (w sierpniu t. r.). — Dotąd nie korzystałem z nich — słowa listu — ale sumieniem jestem obowiązany pisać w tym przedmiocie, zadawszy tobie, szanowny przyjacielu, tyle żmudnej pracy . . . Jeżeli mimo tego przyrzeczenia „Barbara" nie doczekała się przelania na papier, to winę długiego namysłu ze strony poety przypisać należy nie towarzyskim obowiązkom, które mu wiele czasu w Moskwie zabierały, ile raczej trudnościom psychologicznej natury, z jakiemi Adam walczył, chcąc kreślić ludzkie charaktery. — Ile razy porwę się na dramat — spowiadał się poeta wobec Odyńca — czuję, że mi wiele brakuje . . . Mimo to nie cofał się przed przeci-

wnościami. — Nie zrażaj się — mówi Mickiewicz do autora chybionej *Izory* — jesteś młody, zdrów, w sile talentu. gdybyś jeszcze dziesięć dramatów spalił, będziesz miał czas dwadzieścia dobrych napisać. Ja kilka ich całych w ogień wrzuciłem, kilka w połowie dokonanych i dotąd jeszcze nie mogę sił zebrać na tragedyę . . .

Z słów tych zdawałoby się wynikać, że poeta nie dał trudnościom za wygraną i kształcąc nieustannie smak swój w przyszłym twórczości kierunku. szukał dla niej dróg nowych, ducha poetyckiego pragnąc związać z historyczną prawdą. Czego jednak nie mógł dokonać w Moskwie. to spełnił w Petersburgu. dokąd w grudniu t. r. zawitał. Przyjazd jego obudził ruch żywszy zarówno w kołach bawiących tamże Polaków, jak w rossyjskim światku literackim, okazującym poecie na każdym kroku cześć i poszanowanie. W wilię Bożego Narodzenia, jako w święto imienin Adama, urządzono dla niego ucztę składkową. Po wieczerzy, gdy poważny nastrój zapanował w gronie ziomków, złożonem przeważnie z wygnańców politycznych. zwrócił się do poety w imieniu obecnych Leon książę Sapieha z prośbą o improwizacyę. Mickiewicz oświadczył gotowość do zaimprowizowania choćby całej tragedyi i zażądał, by ktoś z obecnych podał mu temat. Mikołaj Malinowski, zajęty podówczas w cesarskiej bibliotece, znalazł był właśnie pewne, nieznane materyały, odnoszące się do sprawy Samuela Zborowskiego. Opowiedział więc pokrótce wynik swych badań i Mickiewicz, usunąwszy się na chwil kilka do sąsiedniej komnaty, opuścił ją niebawem z obliczem bladem i z wzrokiem pałającym. Z nieścigniona gwałtownością — jak się wyraża w swym pamiętniku Malinowski — improwizował poeta tragedyę i wygłosiwszy przeszło dwa tysiące wierszy, padł wyczerpany zupełnie. Wszyscy sądzili. że samego Zborowskiego słyszą i widzą w więzieniu a następnie w rozmowie z Gryzeldą.

O wspaniałej tej improwizacyi niejasne tylko, sprzeczne potrosze zachowały się do naszych czasów wzmianki, gdyż spisywać swych słów nie pozwalał Adam, twierdząc, że widok piszących ujemnie oddziaływuje na jego natchnienie, a zresztą żadne pióro nie było w stanie nadążenia za nim, przemawiającym w chwili ekstazy. Nie ulega wszakże żadnej wątpliwości, że studya przygotowawcze do dziejów Radziwiłłówny obznajomiły poetę wcale dokładnie z duchem historyi naszej w wieku XVI., dzięki czemu w Samuelu zdołał improwizator uosobić wszystko złe, toczące Rzeczpospolitę od tego czasu. Tej też okoliczności przypisać w znacznej części należy olbrzymie wrażenie, wywołane zaimprowizowaną tragedyą.

Nowych prądów w dziedzinie piśmiennictwa dramatycznego wyczekiwał Adam z Anglii lub z Francyi, lecz nie spodziewał się, by one tak rychło przejawić się miały. Tem też przyjemniejszą było dla niego niespodzianką ukazanie się z wiosną 1828 r. „Wieczorów w Neuilly", zbiorku szkiców dramatycznych młodej literackiej spółki Dittmera i Carégo, w którym upatrywał słusznie zapowiedź nowej, szczytnej formy dramatycznej, najstosowniejszej dla ówczesnego społeczeństwa. Zanim jednak zdołał jeszcze poznać nasz poeta teatr romantyczny, francuski w postaci dzieł Wiktora Hugo, Viteta, Merimée'go, rozmaite roił plany przyszłych utworów dramatycznych. W Wejmarze marzył o Twardowskim, w Rzymie o Prometeuszu, jako o bohaterach scenicznych, lecz dopiero w kilka lat później, w kwiecie dojrzałego wieku przyszło mu urzeczywistnić rojenia lat młodzieńczych.

— Piszę teraz — donosił Adam Odyńcowi w grudniu 1836 roku — dzieło, które, jeżeli się uda i podoba publiczności, (już napisane), może interesa nasze poprawić; drugie takie dziełko mam napięte, jeźli pierwsze dobrze pójdzie... Mowa tu o *Konfederatach Barskich* i o *Jakóbie Jasińskim*. Jakkolwiek poeta wyraźnie wyznaje, że były to prace, podjęte dla chleba, to przecież przyświecał im niewątpliwie cel wyższy, myśl obudzenia żywszego zainteresowania się sprawą polską wśród paryskiej publiczności. Mickiewicz czuł aż nadto dobrze potęgę żywego słowa, wypowiedzianego ze sceny, wiedział, że w ten sposób łatwiej trafi do wrażliwej wyobraźni Francuzów, aniżeli szeregiem całym rozpraw i broszur politycznej treści. Ale łatwiej było napisać *Konfederatów*, aniżeli uzyskać dla pięcioaktowego dramatu prawo obywatelstwa na scenie stołecznej, niezbyt przystępnej dla cudzoziemców. Należało przedtem uzyskać poparcie osób wpływowych i rękopism, zupełnie już wykończony, znalazł się naprzód w ręku Alfreda de Vigny a następnie pani George Sand. Autor „Cratertona" doradzał Mickiewiczowi wystawienie sztuki na deskach teatralnych, zastrzegając wszakże możność poczynienia co do niej pewnych poprawek. Niektóre uwagi co do stylu wyraziła również pani George Sand, której odpowiedź zawierala następujący, wielce znamienny ustęp: „Co się tyczy powodzenia sztuki na scenie, nie umiałabym nic powiedzieć i naprzód odgadnąć, dzisiejsza publiczność francuska jest tak haniebnie głupia, *(si ignolebment stupide)*, przyklaskuje tak śmiesznym tryumfom, że ją uważam za zdolną do wszystkiego, nawet do wygwizdania sztuki Szekspira, gdyby ją przedstawiono pod innem imieniem. To tylko powiedzieć mogę, że jeżeli to, co wielkie, piękne, wzniosłe, ma otrzymać wieniec — twoje dzieło go otrzyma..."

Że ocena pani George Sand nie była zdawkowym frazesem — na to zdawało się wskazywać równoczesne zapewnienie pani d'Agoult, (Daniela Sterna), oświadczającej, iż nie zna szczerszej od niej osoby. Z rąk pani d'Agoult rękopis dostał się cenionemu podówczas dramaturgowi, Mallefille'owi, który znalazł w *Konfederatach* wiele ustępów pięknych, lecz równocześnie zarzucił sztuce brak akcyi, interesu i przyprawy dramatycznej, wymaganej we Francyi, dlaczego nie rokował jej powodzenia. Zapatrywanie Mallefille'a podzielał też aktor, Bocage, któremu autor przeznaczał rolę Pułaskiego, skutkiem czego i decyzya Harela, dyrektora teatru Porte Saint Martin, wypaść musiała odmownie. Mickiewicz zniechęcony zaniechał dalszych w tej sprawie starań i odstąpił od myśli ostatecznego wykończenia *Jasińskiego*. Dopiero w roku 1840 po powrocie poety z Lozanny, pani George Sand przypomniała mu *Konfederatów*, doradzając ogłoszenie dramatu drukiem. — Na co go więzić w tece? — pytała autora. — Cokolwiek wyszło z pod Twego pióra, nie może być ani obojętnem, ani niepotrzebnem... Wówczas spostrzeżono po raz pierwszy, że rękopis *Konfederatów* zaginął, przechodząc z ręki do ręki, a w posiadaniu Mickiewicza pozostały jedynie dwa początkowe akty, przepisane przez Jańskiego. Poszukiwania, czynione jeszcze za życia poety, tudzież po jego śmierci, nie odniosły żadnego rezultatu. Zachowany szczęśliwie fragment *Konfederatów*, przełożony przez Tomasza Olizarowskiego i ogłoszony drukiem w lipcu 1866 r. w krakowskim *Przeglądzie Polskim*, stał się zrazu dla ogółu przedmiotem ciekawości i poszanowania. Widziano w nim tylko piękne ustępy i dopiero po przedstawieniu scenicznem cała wielkość tego dzieła w pełnym zajaśniała blasku. I wówczas jednak wśród krytyki wystąpiła na jaw poważna różnica zdań. Jedni porównywali *Konfederatów* z *Tadeuszem*, przyznając pierwszym szerszy zakres, uważając za największe nieszczęście dla literatury zatracenie trzech następnych aktów sztuki. Przeciwnicy znów zarzucali błędy zasadnicze fabule dramatu, który, ich zdaniem, nawet w całości zachowany, nie zająłby celniejszego miejsca w szeregu dzieł Mickiewicza, jako utwór powstały pod wpływem woli, nie zaś natchnienia. Gdy pierwsze uniesienie minęło, okazało się, iż prawda, jak zwykle istniała w pośrodku. I śmiało się dziś pisać możemy na sąd Stanisława hr. Tarnowskiego, wyrażony w *Rozprawach i w Sprawozdaniach*, iż fragment *Konfederatów* jest dowodem ogromnej u Mickiewicza siły dramatycznej, że jego niecałość jest wielkiem dla literatury naszej nieszczęściem, a jego wrażenie na teatr poważne i wielkie.

Niepowodzenie *Konfederatów* było niewątpliwie przyczyną, dla której z projektowanej tragedyi pięcioaktowej, p. t. *Jakób Jasiński* albo *Dwie Polski*, pozostały tylko cztery sceny aktu pierwszego, jakkolwiek ze spisu osób wnosićby należało, że poeta miał zapewne w głowie całość skończoną, w której zamierzył przedstawić walkę dwóch stronnictw: patryotycznego i przychylnego Rossyi, jakie istniały na Litwie w przededniu wybuchu kościuszkowskiej insurrekcyi. Ztąd też pochodzi drugi tytuł sztuki: *Dwie Polski*, a ze sceny trzeciej, wypowiadającej w sposób niedwuznaczny program russofilskiej partyi, przypuścić można, że Adam zamierzał tym razem napisać utwór ściśle tendencyjny, tragedyę polityczną w całem tego pojęcia znaczeniu. Jeszcze na dni kilka przed śmiercią, pod wpływem smutnych rozczarowań, przebytych na Wschodzie, powrócił poeta do rozpoczętej przed laty kompozycyi i po polsku napisał scenę pierwszą aktu czwartego tragedyi, rozegrywającą się już po wybuchu powstania w Warszawie. Jakie znaczenie miał ów szkic dorywczy, zwłaszcza, iż fragment pierwotny pisany był po francusku — dociec dziś niepodobna . . .

* * *

Obraz niniejszy nie byłby zupełnym, gdybyśmy nie mieli w najkrótszem choćby streszczeniu nadmienić o datach przedstawień dzieł Adama na scenach polskich. *Konfederatów* zaprodukował pierwszy Stanisław Koźmian na scenie teatru krakowskiego w dniu 1. stycznia 1872 roku; na scenie skarbkowskiej odegrano ów fragment w dniu 19. kwietnia t. r., w tymże czasie przedstawiono dzieło to w Poznaniu. Prócz *Konfederatów* ujrzały światło kinkietów: druga i trzecia część *Dziadów* na scenie lwowskiej. Część druga poematu, illustrowana mistrzowską muzyką Moniuszki, doczekała się wystawienia w tutejszym teatrze w dniu 19. marca 1877 r., reprodukowana następnie przez liryczną część towarzystwa lwowskiego w Krakowie i w Warszawie (w lecie 1897 r.). Część trzecią *Dziadów* grano po raz pierwszy we Lwowie dnia 21. stycznia 1889 r. Przedstawienie wywarło wrażenie niezwykle głębokie, czego, niestety, nie można powtórzyć o scenicznej przeróbce *Pana Tadeusza*, dokonanej przez ś. p. Lucyana Kwiecińskiego, a przedstawionej na deskach lwowskiego teatru w dniu 19. lutego 1885 r. Arcydzieło epiczne, w niewłaściwą przyobleczone szatę, nie zdołało utrzymać się trwale w repertoarze i zaledwo ostatni obraz („Wesele Zosi") od czasu do czasu ukazuje się na scenie miejscowej przy sposobności widowisk składanych.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

O DEDYKACYI

NA EGZEMPLARZU PRELEKCYI

LITERATURY SŁOWIAŃSKIEJ.

Nie wszystkie drobiazgi przyczyniają się do wyjaśnienia żywota wielkiego człowieka. Biografia Moliera mogła się obejść bez ogłoszenia spisu bielizny, danej przez niego praczce, a wiadomości o gospodarskich rachunkach Goethego w niczem twórczości jego poetycznej nie tłómaczą. Czasem jednak kilka słów stanowi cenną wskazówkę. Naprzykład dedykacya na egzemplarzu prelekcyi w Collège de France wtajemnicza nas bliżej w naturę ówczesnego stosunku Mickiewicza z Micheletem. Wszystkie stronnictwa polskie liczyły, że się nie utrzyma *status quo* i spodziewały się, że Francya da hasło Europie do zupełnego przewrotu: wszystkie szukały zawczasu poparcia. Czartoryscy szukali go w obozie katolickim i w opozycyi, zwanej dynastyczną, ponieważ nie przypuszczała zmiany dynastyi orleańskiej, chociaż znała doskonale niezdolność tej dynastyi do wszelkiego śmielszego i szlachetniejszego kroku. Demokraci nasi mniemali, że tryumf polityków, kierujących dziennikami: *le National* i *la Réforme* wysunie ich na pierwszy plan i zmusi wychodźtwo do zastosowania się do ich programu.

Mickiewicz i jego przyjaciele pragnęli równie znaleźć w Paryżu sprzymierzeńców. Popularność Micheleta i Quineta zdawała się wskazywać ich na członków przyszłego Rządu. Obaj ulegali moralnemu wpływowi Mickiewicza. Zachodził on do nich przed ich wykładami, bywał na tych wykładach i nieraz słyszał ich powtarzających dopiero co słyszane od niego zdania. Michelet i Quinet wyznawali, że bez wskrzeszenia Polski nie może być mowy o przeprowadzeniu w Europie zasady miłości i sprawiedliwości międzynarodowej. Energicznie walczyli z teoryami, pokładającemi nadzieję powodzenia na

rachubach samolubnych, widzieli w klęskach narodowych nie prosty przypadek lub wynik niedostatków materyalnych, lecz karę za wiekowe uchybienia. Michelet mianowicie w swojej historyi rewolucyi ciągle szukał moralnej przyczyny wypadków, upatrywał w rzeziach w Nantes straszną opatrznościową karę za wzbogacenie się tego miasta handlem niewolników; powstawał przeciw pisarzom, dowodzącym konieczności gwałtów rewolucyi, twierdził, że gdyby nie zaślepienie króla i szlachty, to lud byłby się zadowolił powolnem polepszeniem swego bytu i byłby nie dopuścił szturmu do Tuileryów i zamków. Mickiewicz na zebraniach koła podnosił sądy swych dwóch kolegów, zgodne z własnem poczuciem. Młodzież francuska pomimo sprzeczności, zachodzących w trzech wykładach, odgadywała ich łączność. W r. 1843 można powiedzieć, iż trzej profesorowie przyjmowali u siebie to samo grono francuskie wielbicieli i przyjaciół.

Jeśli Mickiewicz większą przywiązywał wagę do ogólnej dążności wykładu, niż do szczegółowych spostrzeżeń, to koledzy jego bardziej książkowi ubolewali nad tem, że nie posiadali dokładnego tekstu jego kursu. Przeciwników Mickiewicza ciągle odsyłali do chwili, w której prelekcye ukażą się w druku. Mickiewicz zaś nie rozdawał nikomu częściowych i niepoprawionych zeszytów litografowanych. Uważał je jedynie za surowy materyał, z którego odtworzą się kiedyś jego kursa.

Wyszły one nasamprzód w pośpiesznem i niedbałem tłómaczeniu polskiem, trochę później w lepiej opracowanem tłómaczeniu niemieckiem. Tłómaczenie to miało poprawić interesa Gustawa Siegfrieda Kunaszowskiego [1]). Mickiewicz, szczerze mu życzliwy, nie szczędził mu objaśnień i nawet na jego prośbę napisał osobną przedmowę, w której opowiedział, w jakich wyjątkowych warunkach odbywały się te lekcye i według jakiego kryteryum oceniał dzieła

---

[1]) Gustaw Siegfried Kunaszowski, urodzony w Wiązowni pod Warszawą dnia 7. lutego 1807 r., zgasł w szpitalu Beaujon w Paryżu 12. czerwca 1847, pochowany został na cmentarzu Montmartre. Po listopadowem powstaniu zaciągnął się do wojska i został oficerem w piechocie. Po wojnie skończył na uniwersytecie królewieckim nauki lekarskie i praktykował medycynę w Księstwie Poznańskiem. Dobrowolnie emigrował w roku 1841. Przeszedł z protestantyzmu na katolicyzm, zaciągnął się do koła uczniów Andrzeja Towiańskiego, podpis jego znajduje się na różnych pismach koła, na przykład na protestacyi przeciw odstępstwu księcia Światopełka Mirskiego. Mickiewicz i jego żona ciągle go odwiedzali podczas jego długiej, piętnastomiesięcznej choroby. W papierach nieboszczyka znalazło się kilkanaście listów Adama Mickiewicza, które z książkami Kunaszowskiego zwrócone zostały jego rodzinie.

literackie. Mając na względzie Messyanizm, to jest przekonanie, że postęp na świecie odbywa się zapomocą natchnień, poświęceń i czynów wielkich ludzi, wytyczających ścieżki, po których następne pokolenia wznoszą się ku prawdzie, uważał dotychczasowe utwory poetyckie za przemijające błyski messyaniczne, przytaczał więc jedynie dzieła, w których doszukać się mógł przeczuć, stanowiących drogowskazy dla ludzkości. Tem się tłómaczy, że przemilczał niektórych autorów skądinąd znakomitych, ale pozbawionych cechy, będącej w jego oczach jedyną rzeczywistą wartością jakiegokolwiek utworu literackiego.

Mickiewicz, nie mając ani przygotowanego francuskiego tekstu wykładu, ani środków materyalnych, żeby go drukiem ogłosić, pospieszył ofiarować blizkim serca jego Francuzom przekład niemiecki prelekcyi [1]).

„Byłem obecny, pisał do mnie Eugeniusz Noël z Rouen 18. września 1894 r., przy ulicy des Postes pod numerem 12tym, kiedy Adam Mickiewicz wręczył egzemplarz prelekcyi swoich narodowemu historykowi."

Na pierwszej stronicy Mickiewicz napisał:

A celui
dont la parole, comprise par la grande nation et par la nation malheureuse, rapproche les esprits de ces deux peuples d'action et inaugure le règne de l'esprit incarné dans la parole active.

A. M. [2])

W 1843 r. stosunki Mickiewicza z Micheletem doszły do zenitu. Wzmagający się mistycyzm późniejszych wykładów Mickiewicza przestraszył nieco Micheleta. Pozostał gorliwym jego obrońcą, ale mniej mu dowierzał. Widząc, że Orleanizm nie upada, zaczął Michelet powątpiewać o blizkiem ziszczeniu się przepowiedni wie-

---

[1]) *Vorlesungen über slavische Literatur und Zustände. Gehalten im Collège de France in den Jahren von 1840—1842 von Adam Mickiewicz. Deutsche mit einer Vorrede des Verfassers versehene Ausgabe. Leipzig und Paris.* 1843.

[2]) „Temu, którego słowo zrozumiane przez wielki naród i przez naród nieszczęśliwy, zbliża duchy tych dwóch ludów czynu i początkuje panowanie ducha wcielonego w słowo czynne. A. M.

Dedykacya ta nie nosi daty. Przedmowę do przekładu niemieckiego prelekcyi Mickiewicz podpisał 5. kwietnia 1843 r., tłómacz swoją przedmowę podpisał w czerwcu 1843 r.

szcza, który nieustannie twierdził, że Ludwik Filip nie umrze na tronie, a że Michelet i Quinet będą mogli wywrzeć większy wpływ na wypadki, niż Thiers i Guizot. Dziejopisarz francuski stopniowo oddalał się od pojęć chrześciańskich i skłaniał się do teoryi pozytywnych. „*Il ne voit pas*, mówił o nim Mickiewicz, *que le Christianisme est le point de départ de l'histoire de France et Napoléon son point d'arrivée.*“ Michelet tak się zatopił w badaniach historycznych, że gdy wybuchła rewolucya 1848 roku, nie przyjął teki ministra oświaty publicznej dla dokończenia ostatnich tomów historyi pierwszej rewolucyi. Wyobrażał sobie, że wówczas wdzięczność narodowa ofiaruje mu jeszcze ważniejsze stanowisko. Niestety, po promiennych dniach, które w 1848 roku oświeciły cały widnokrąg Europy, wróciły dawne ciemności. Michelet mógł się przekonać, że według słów Juliusza Cezara fortuna jest łysa i że trzeba tem skwapliwiej ją chwytać za włosy, że ich mało posiada.

W ostatnich latach życia Mickiewicz już inaczej, niż jego byli koledzy, zapatrywał się na położenie Francyi i świata. Ale zachował dla nich wdzięczną pamięć za kilkoletnie współdziałanie i za niezachwianą dla niego życzliwość.

Dedykacya na egzemplarzu przekładu niemieckiego prelekcyi jest świadectwem zetknięcia się ducha polskiego z duchem francuskim.

Władysław Mickiewicz.

STEFAN GARCZYŃSKI.

(SZKIC BIOGRAFICZNO-LITERACKI).

Część I.

(1805 — 1830).

Niewielu jest zapewne w naszej literaturze poetów, o których zdania byłyby tak rożne, tak wprost sobie przeciwne, jak o Stefanie Garczyńskim. Krytyka jego utworów przechodziła przez całą skalę zapatrywań, począwszy od najwyższego uwielbienia, aż do zupełnego, ironicznego lekceważenia. Mickiewicz, w swych wykładach o literaturach słowiańskich, nazwał jego „*Wacława dzieje*“ najgienialniejszym płodem naszej literatury; w ślad za nim lipski wydawca poezyi Garczyńskiego wyraził się o nim, że jest to geniusz, jakiego „ani przeszłość nie wydała, ani teraźniejszość nie posiada godnego naśladownika a przyszłość posiadać będzie“, W. Cybulski zaś w odczytach o literaturze polskiej wyraził się z nadzwyczajnem uznaniem o stanowisku filozoficznem Garczyńskiego, który, według niego, znacznie wyprzedził filozofię niemiecką.

Takie było powszechne mniemanie o przyjacielu Mickiewicza, kiedy w r. 1872 ukazała się w *Przeglądzie polskim* rozprawa prof. Tarnowskiego: *Wacław i drobne poezye St. Garczyńskiego*“, napisana zręcznie i efektownie, ale bez zrozumienia i pogłębienia przedmiotu i nie bezstronnie, a w niej odmówiono Garczyńskiemu wszelkiego talentu poetyckiego, największe zaś jego dzieło uznano za słabą kopię „*Dziadów*“ i „*Fausta*“. Wrażenie było niezwykłe; bez dyskusyi, bez wszelkiej krytycznej analizy przyjęto do wiadomości wynik rozprawy, uważanej po dziś dzień za tak znakomitą i tak wy-

czerpującą (chociaż nie wspomina wcale o najlepszych utworach Garczyńskiego), że wszelki sąd oryginalny o Garczyńskim byłby dziś zarówno niepotrzebym, jak niemożliwym — biednego zaś autora „*Wacława dziejów*“ usunięto zupełnie z pola t. zw. kwestyi literackich, jako osobistość już osądzoną i mało interesującą. Jeżeli szklanka zimnej wody, jaką prof. Tarnowski chciał w rozprawie swojej wylać na zbyt rozentuzyazmowane głowy naszego społeczeństwa, miała je tylko ochłodzić, to można śmiało powiedzieć, że zamiast tego zamroziła je zupełnie. Od tego bowiem czasu Garczyński przestał istnieć zarówno dla publiczności, jak dla krytyki: mówi się o nim tylko tam, gdzie już żadną miarą nie można go pominąć, a i wtedy powtarza się zdania już znane (z *Przeglądu polskiego)*, zawsze nieprzychylne, unikając skwapliwie wypowiedzenia osobistego przekonania.

Spełniło się zatem na Garczyńskim życzenie, jakie wyraził jego bohater:

Niech każda pamięć o mnie wieczyście przepadnie —

i on i utwór jego są prawie nieznane.

A przecież jest to poeta, który życie swe narażał dla Ojczyzny, który Jej każdą swą czynność, każdą myśl poświęcał, a w poemacie swym chciał pokazać, jak Jej najlepiej służyć można — więc choćby z tego powodu wart większego zajęcia się i bliższej uwagi. Nadto kwestya wartości jego utworów jeszcze nie zamknięta, owszem, sama zdaje się zachęcać każdego, aby zdanie swe, choćby niezbyt uczone, śmiało wypowiedział: bo tam, gdzie różnica zapatrywań jest tak wielka, każde bezstronne może zaważyć na szali.

I to jest właśnie punkt wyjścia niniejszej pracy. Chciałem w niej przedstawić o ile możności dokładnie koleje życia Garczyńskiego, wpływy, jakie na niego działały, a na tem tle scharakteryzować twórczość jego poetyczną i określić stanowisko, jakie zajmuje w naszej literaturze. Jest ona, przedewszystkiem w pierwszej swej części, opartą na nieznanych dotychczas materyałach rękopiśmiennych, udzielonych mi łaskawie z biblioteki Lubostrońskiej przez hr. Leona Skórzewskiego, za co niech mi będzie wolno złożyć Mu tu wyrazy serdecznej wdzięczności. Nadto muszę nadmienić, że niektóre ustępy tej pracy (rozbiór „*Wacława*“, młodość Garczyńskiego) pochodzą jeszcze z czasu studyów moich na uniwersytecie lwowskim, gdzie były czytane na posiedzeniach seminaryum prof. dra Romana Pilata, którego cennym wskazówkom jak w ogóle, tak i w tym wypadku, bardzo wiele zawdzięczam.

Wreszcie jedno jeszcze. W roku bieżącym całe społeczeństwo polskie obchodzi uroczyście setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza i każdy stara się przyczynić wedle swej możności do uświetnienia tego niezwykłego narodowego święta. Niech więc i mnie wolno będzie połączyć tę skromną, ale nie bez trudu napisaną, pracę z imieniem Tego, który, będąc największą ozdobą i chlubą naszej literatury, był najserdeczniejszym przyjacielem Garczyńskiego. Ośmiela mnie do tego także ta okoliczność, że praca ta pozostaje w pewnym związku ze studyami nad największym naszym wieszczem i że te ostatnie tak długo, zdaniem mojem, nie będą zupełne, dopóki wszyscy poeci okresu Mickiewiczowskiego nie będą opracowani dokładnie, szczegółowo i — bezstronnie.

I.

Pochodzenie. — Wczesne sieroctwo. — Lubostroń i jego właściciele. — Stefan oddany do gimnazyum w Bydgoszczy. — Wrażenia r. 1815. — Dwa lata nauki w gimnazyum w Trzemesznie.

Stefan Floryan Garczyński urodził się w Kosmowie pod Kaliszem dnia 13. października 1805 r. [1]).

Ta linia Garczyńskich, z której nasz poeta pochodził, wywodziła się od Stefana, wojewody kaliskiego a później poznańskiego, i należała niegdyś do najzamożniejszych w Wielkopolsce: jednakże już dziadek poety, Stefan, generał wojsk polskich, wskutek staropolskiej hojności i gościnności stracił cały prawie swój majątek [2]). Syn tego ostatniego i Weroniki z Krzyckich, a ojciec naszego poety, Franciszek, pułkownik wojsk polskich, ożenił się pod koniec XVIII. wieku z Weroniką Mycielską i osiadł w jej majątku Szkaradowie pod Rawiczem. Po śmierci żony, z którą miał dwóch synów: Bona-

[1]) Data urodzenia Garczyńskiego była dotychczas niepewna. Arnold hr. Skórzewski podawał r. 1805, mylność jednak innych szczegółów, przez niego cytowanych, nie dozwalała ufać jej zupełnie. St. hr. Skórzewski i Mickiewicz oznaczali ją r. 1806, Lewestam zaś podał datę szczegółową 13. października 1806, a zatem prawdziwą co do dnia, mylną co do roku. W „Słowniku geograficznym“ s. v. Kosmów była data prawdziwa, jednakże bez podania źródła, sprawdziłem ją jednak według kopii metryki, wyjętej z ksiąg metrykalnych parafii Kosmowskiej (z r. 1805 nr. 46).

[2]) Por. Odyniec: „Listy z podróży“, III. 258.

wenturę i Jana Nepomucena, ożenił się powtórnie z Katarzyną Radolińską, córką Andrzeja, podkomorzego wschowskiego, i przeniósł się do Kosmowa, który tymczasem z rąk Kosmowskich przeszedł na jego własność [1]). Z tego to powtórnego małżeństwa pochodził poeta i starsza od niego siostra, Eleonora [2]).

W cztery dni po przyjściu na świat przyszłego poety, odbył się chrzest jego w kościółku Kosmowskim. Rodzicami chrzestnymi byli: Floryan Borzęcki z jenerałową Weroniką Garczyńską, babką nowonarodzonego, w jednej parze, w drugiej Róża Borzęcka i młody Nepomucen Garczyński, zastępujący nieobecnego stryja swego, Stefana.

Jak mu upłynęły pierwsze lata dzieciństwa? — trudno o tem coś powiedzieć; to pewna, że więcej mu przyniosły goryczy i nieszczęść, niż słodyczy i szczęścia. Dzieckiem był jeszcze, kiedy go odumarł ojciec, a niedługo potem poszła za nim i cierpiąca od lat już kilku na suchoty matka.

I tak młody chłopiec, a raczej dziecko jeszcze, w ósmym już roku życia uczuwa po raz pierwszy na sobie tę ciężką dłoń losu, która i później nie miała mu szczędzić bolesnych razów.

Wspominając po wielu już latach o tych smutnych dziejach swego dzieciństwa, bynajmniej nie „anielskiego“, powiada z żalem:

Oprócz łez i żałości spadku nie dostałem.
Kwiat mi za własność dali, co na grobie żyje,
I myśl, którą uniosłem, i serce co bije —
Z spuścizny rodzicielskiej więcej nie zaznałem [3]).

Przesadzał jednak trochę rozżalony poeta, bo tak źle nie było. Z niewielkiego majątku Garczyńskich dwaj starsi przyrodni bracia Stefana otrzymali Szkaradów, którym miał zarządzać Bonawentura, na Stefana zaś i jego siostrę przypadł oprócz „łez“ i „kwiatu“ także majątek Kosmowski [4]). Naturalnie nie mogło młodziutkie rodzeństwo zaraz w niem pozostać, losem jego zajęli się więc krewni.

Ośmioletni Stefan dostał się teraz do domu wuja, Fryderyka hr. Skórzewskiego, ożenionego z rodzoną siostrą ojca poety, Antoniną Garczyńską. Dziedzic olbrzymiego majątku, do którego należały klu-

[1]) Por. Słownik geograf. s. v. „Kosmów“.
[2]) Por. Żychliński: „Złota księga szlachty polskiej“, t. X. str. 127—140.
[3]) „Pieśni do Aliny“, Rps. bibl. Jagiellońskiej l. 2611.
[4]) Utracił go następnie Garczyński wskutek udziału w powstaniu z r. 1830.

cze: szubiński, łabiszyński i pruchnowski, faworyzowany przez dwór pruski, jako pochrześnik króla Fryderyka II., nie zapomniał hr. Skórzewski nigdy o swej narodowości i nie należał do tych, niestety, licznych Wielkopolan, którzy za tytuły i godności stawali się Prusakami [1]).

W roku 1800 zbudował na lesistem wzgórzu w majętności łabiszyńskiej wspaniały pałac, który nazwał „Lubostroniem“ i tam stale przemieszkiwał. Miejscu temu, w którem znaczna część życia Garczyńskiemu miała upłynąć, warto przypatrzeć się nieco bliżej.

Już zdaleka widok gmachu, ozdobionego orłem i pogonią, pszczołami napoleońskiemi i herbami Skórzewskich i Garczyńskich („Sas“), świadczył o narodowości mieszkańców. Wewnętrzne urządzenie uzasadniało i potęgowało to wrażenie. W przedsionku były ustawione popiersia znakomitych mężów polskich, wielką salę środkową zdobiły liczne płaskorzeźby, przedstawiające ważniejsze zdarzenia z dziejów naszych.

W sali stołowej wisiały wizerunki wszystkich królów i książąt polskich i hetmanów w. kor., „jedyny może zbiór portretów zasłużonych krajowi mężów, zebrany podług najwierniejszych obrazów, skarb nieoszacowany dla narodowości“ [2]).

Oprócz tego wiele znakomitych dzieł sztuki, rozrzuconych po różnych częściach pałacu i doborowa książnica — oto najważniejsze osobliwości Lubostronia, które równocześnie świadczyć mogą o uczuciach jego właścicieli.

W takie to miejsce i takie otoczenie dostał się młody Garczyński: wszystko przypominało mu tu jego narodowość, obowiązki wobec Ojczyzny i stawiało przed oczy wzory, które powinien był naśladować. Nic więc dziwnego, że żyjąc wśród takiej atmosfery, przejął się już w młodości tym szczerym duchem patryotycznym, który go na każdym kroku otaczał. A był to właśnie czas nader smutny dla Polski, czas gorzkich rozczarowań i zawodów, upadku niezwyciężonego dotychczas Napoleona a wraz z nim nadziei rychłego odbudowania ojczyzny. Trudno przypuszczać, żeby żaden ustęp tej smutnej tragedyi dziejowej nie był znanym z opowiadań młodemu Stefanowi i nie wycisnął swego piętna na jego umyśle.

Wujostwo przyjęli siostrzeńca z serdeczną życzliwością i jakby własne swe dziecię wychowywali na równi ze swymi synami, He-

---

[1]) Przykładem takiego zniemczenia jest oprócz innych także jedna gałęź rodziny Garczyńskich, która na usługach rządu pruskiego zapomniała nawet polskiego języka.

[2]) Por. leszneński „Przyjaciel ludu“ z r. 1836 nr. 39.

liodorem i Arnoldem, co do wieku rówieśnikami prawie Garczyńskiego. Wszyscy starali się o to, aby młody chłopiec jak najmniej uczuł swe sieroctwo, to też Stefan przywykł wkrótce uważać ciotkę swą za drugą matkę a kuzynków za braci. Pierwsze nauki, udzielane mu w Lubostroniu, nie poszły na marne, kiedy już w dziesiątym roku życia pisze nietylko dobrze pod względem kaligraficznym, lecz nawet okazuje pewną samodzielność myśli. Ale chłopcu, któremu nie majątek, bo ten był zbyt szczupły, lecz własna praca miała wyrobić stanowisko w świecie, nie mogło naturalnie wystarczyć wychowanie salonowe, choćby najlepsze: pomyślano więc o jakimś zakładzie naukowym i na pierwszy etap wybrano gimnazyum w Bydgoszczy. Tak więc z początkiem września roku 1814 pożegnał się przyszły poeta, zapewne z niemałym żalem, z pałacem lubostrońskim i jego mieszkańcami, aby postawić pierwszy krok na żmudnej drodze zdobywania sobie wiedzy i niezależności.

W Bydgoszczy umieszczono młodego Stefana u niejakiego Szulca, Polaka, profesora tamtejszego gimnazyum. Różnica pomiędzy Lubostroniem a obecnem miejscem pobytu musiała się w przykry sposób dać uczuć Garczyńskiemu: przywykły do wygód, do zabaw z kuzynkami, znalazł się nagle młody chłopiec po raz pierwszy w życiu pomiędzy ludźmi zupełnie mu obcymi, bez rówieśników, bez tej serdecznej życzliwości, która go przedtem na każdym kroku otaczała, a natomiast oddany naukom. A zakres tych nauk, jak na pierwszy ich stopień, nie był wcale tak małym. Uczono tam religii, polskiego (z tak zw. „gramatyki narodowej“), niemieckiego, historyi, geografii i rachunków. W klasie drugiej i trzeciej przedmioty były te same, tylko zakres ich się powiększył: z łaciny czytano historyę rzymską Eutropiusza, z niemieckiego bajki Gellerta. Jeżeli do tego dodamy naukę gry na fortepianie (umyślnie z Lubostronia sprowadzonym) i języka francuskiego, którego udzielał mu prywatnie niejaki Wnorowski a później Bernard, to zobaczymy, że zajęcia Garczyńskiego były, jak na dziesięcioletniego chłopca, dosyć liczne.

Młody Stefan przykładał się do nauk pilnie, jak zgodnie brzmią relacye jego wychowawcy, ale musiały w prowadzeniu go być trudności innej natury, kiedy p. Szulc donosi, że „ku jego wielkiej pociesze coraz bardziej odwyka od nieochędostwa i plamienia swych sukien“; oprócz tego drobnego dyssonansu nie ma jednak nigdy innych skarg na niego. Ciekawe światło rzuca na charakter przyszłego poety urywek z listu, w którym, dziękując ciotce za pozwolenie uczenia się tańczyć, pisze, co następuje: „... już od dnia wczorajszego uczę się tańczyć, nie dla marnej chluby popisywania się misternem

tańczeniem, lecz bardziej dlatego, ażebym uważając tańczenie jako część gimnastyki, nabrał przez nie zręczności ciała, tak wielce potrzebnej nietylko w wojskowości, do której wiele skłonności w sobie czuję, lecz i w życiu pospolitem dogodnej. Niejeden bez wątpienia uszedłby był nieraz niebezpieczeństwa a nawet i śmierci, gdyby mu na giętkości ciała nie było schodziło. Napomnienie Sobieskiego, dane synom swoim, wyjeżdżającym do Paryża, w słowach: „Doskonalcie się we wszystkiem, tylko nie w tańcach, bo się tu tego od Tatarów nauczycie“ — wstrętu mi nie czyni w tym względzie, gdyż Sobieski, w ścisłem znaczeniu nie biorąc wyrazów, tę jedynie myśl przez nie chciał wyrazić: ażeby synowie nie na samych tylko tańcach i innych zabawach (jak to zazwyczaj podobno niebaczna młodzież na swoje własne i swej ojczyzny czyni nieszczęście) przepędzali czasu, przeznaczonego na wydoskonalenie swego rozumu i serca“ [1]).

Słowa te, tak zgodne z późniejszym charakterem i zapatrywaniami Garczyńskiego, świadczą o niezwykłym rozwoju młodego chłopca i poważnym, aż nadto, poglądzie jego na świat; gdybyśmy bowiem nawet przyjęli, że list ten ułożył mu nauczyciel (co odnośnie do szczegółu o Sobieskim n. p. jest bardzo prawdopodobnem), to trudnoby było przypuścić, że w układaniu go nie stosował się do zdania swojego ucznia i, pisząc do pp. Skórzewskich, znających swego wychowanka doskonale, podawał swoje zapatrywanie za jego własne, imputując mu równocześnie n. p. zamiłowanie do stanu wojskowego. Bądź co bądź zatem, może w obcej formie, występują tu jednak pewne samoistne zdania Garczyńskiego.

Z Bydgoszczy do Lubostronia nie było daleko, to też młody chłopak korzystał z każdej sposobności, z każdych dłuższych wakacyi, aby z pomiędzy obcych, surowych twarzy profesorów pospieszyć do życzliwych mu krewnych. Lecz na to trzeba było przedewszystkiem pozwolenia hr. Skórzewskiej — o co wcale tak trudno nie było — i, co najważniejsza, p. Szulca, który, korzystając z tęsknoty swego ucznia za rodziną, stawiał za warunek swego przyzwolenia dobry postęp w naukach i w ten sposób powiększał jeszcze jego pilność. „Pan Professor — pisze do ciotki Garczyński — skłonnym jest dać mi do tego (t. j. wyjazdu do Lubostronia) pozwolenia, skoro się na popis półroczny należycie przygotuję. Łatwo więc Ciocia Dobrodziejka wnieść sobie raczysz, jak wielkiej do nauk przykładam pilności, aby mię to szczęście nie ominęło“ [2]).

[1]) List z dnia 8. lutego 1816.
[2]) Ibidem.

Ale szczęście to omijało go, przy pilności, rzadko; i tak na pracy wśród obcych i wypoczynku między swoimi w wspaniałym pałacu lubostrońskim upłynęły trzy lata, obfite także w innego rodzaju wrażenia. Oto na podstawie traktatu wiedeńskiego z r. 1815 W. Księstwo Poznańskie — któryto tytuł wtedy po raz pierwszy mu nadano — dostało się pod panowanie pruskie. Wprawdzie, według warunków kongresu, miało ono zachować pewną, dosyć nawet znaczną, samodzielność, miało stanowić rodzaj odrębnego państwa z językiem urzędowym polskim, z osobną monetą a nawet z osobnym korpusem armii polskiej — ale nie wielu zapewne było takich, którzyby w dotrzymanie tych obietnic wierzyli. To też dzień wkroczenia wojsk pruskich do Poznania i zdejmowania z gmachów publicznych orłów polskich, aby je zastąpić pruskimi, był dla całego księstwa dniem smutku i rozpaczy. Wiara w Napoleona i jego szczęśliwą gwiazdę, nie wygasła jeszcze zupełnie — a był to właśnie okres „stu dni“ — dodawała wprawdzie nieco otuchy, ale równocześnie rząd pruski pokazał po raz pierwszy, jak pojmuje swobodę nowego księstwa, ogłaszając w osobnej odezwie, że kara śmierci czeka każdego, kto w jakichkolwiek stosunkach pozostawałby z Francyą [1]). Tak więc wszelkie łudzenia się musiały ustać i w całej pełni ukazała się twarda, okropna rzeczywistość niewoli.

Chociaż Garczyński był wówczas młodym jeszcze bardzo chłopcem, prawie dzieckiem, to jednak niemożliwem było, żeby przebywając często w tak patryotycznym domu, nie rozumiał ważności tych wypadków, nie czuł, że zaszedł fakt stanowiący o smutnym bardzo na przyszłość losie jego Ojczyzny, o której świetnej przeszłości tak wiele mu mówiły portrety królów w galeryi lubostrońskiej. Wyraz „niewola“ nieraz zapewne musiał się obić o uszy młodego chłopca i wywoływać smutne dumania. Mickiewicz, który wiele szczegółów z życia Garczyńskiego mógł słyszeć z jego własnych ust, opowiada [2]), że „wypadek ten polityczny wyrył się na zawsze w jego pamięci i że z kilku rówieśnikami zaprzysiągł wtedy wieczną nienawiść ku Niemcom.“

Tymczasem po trzechletnim pobycie Garczyńskiego w gimnazyum bydgowskiem przekonano się, że dalsze kształcenie się w niem nie wydałoby pożądanych rezultatów, bo szkoła nie stała na wysokości swego zadania; oglądnięto się zatem za innym zakładem nau-

[1]) K. Jarochowski: „Literatura poznańska w pierwszej połowie bieżącego stulecia“, str. 43.

[2]) „Literatura słowiańska“, t. II. str. 337.

kowym. W niedalekiem Trzemesznie istniała szkoła Missyonarska, założona jeszcze w r. 1774 przez Kosmowskiego, z której wyszedł słynny już wówczas Jędrzej Śniadecki.

Po śmierci Kosmowskiego powierzył rząd pruski kierownictwo jej Niemcowi. dr. Haege, za którego tak upadła, że jego następca, Polak, Meissner, zastał w r. 1808 już tylko dziesięciu uczni, kiedy przedtem bywało ich trzystu. Ale, dzięki energii Meissnera, złe wkrótce ustało, zakład podniósł się znowu, a po przeprowadzonej w r. 1815 reorganizacyi zaliczał się do najlepszych — zresztą bardzo nielicznych — gimnazyów w kraju [1]. Tutaj też postanowiono umieścić młodego Stefana.

Oddany pod opiekę samego rektora Meissnera, którego energia dawała rękojmię dobrego wywiązania się z przyjętych obowiązków „edukacyi, stołowania i dozoru", przebył tu Garczyński dwa lata, t. j. od lata r. 1817 do lata r. 1819. W tym czasie zapadał często na zdrowiu, raz nawet wskutek recydywy niebezpiecznie, bo, jak widać z rachunków, oprócz lekarza miejscowego sprowadzono spiesznie z Gniezna drugiego, niejakiego dra Wolfa. Stan zdrowia nie przeszkadzał jednak Garczyńskiemu w pracy szkolnej; w relacyach do hr. Skórzewskiej wspomina Meissner o „chwalebnych obyczajach i pięknej Applikacyi w naukach p. Stefana", a pisząc o publicznym egzaminie corocznym, dodaje: „Miło mi jest oświadczyć się bez pochlebstwa, iż swą piękną, ujmującą postawą, przyjemną wymową i gruntownem odpowiadaniem na uczynione mu zapytania wszystkich przytomnych gości tak sobie ujął, że nawet niektórym damom łzy radości wycisnął" [2]. Jeżeli nawet nie będziemy wierzyli w te „łzy radości", wyciśnięte „piękną postawą i przyjemną wymową" młodego chłopca, to jednak słowa Meissnera świadczą dostatecznie o tem, że Garczyński czasu nie marnował i umiał z niego korzystać.

Po dwuletnim pobycie w Trzemesznie znowu losy edukacyi młodego Stefana uległy zmianie: oto wysłano go z początkiem września 1819 r. do Warszawy, gdzie w niedawno zreorganizowanem liceum, którego rektorem był słynny Samuel Linde, miał się przygotowywać do studyów uniwersyteckich.

---

[1]) Por. „Słownik geograf." s. v. „Trzemeszno".
[2]) List z dnia 25. lipca 1818.

II.

Liceum warszawskie. — Pensya p. Cochet. — Teatr. — Świadectwa szkolne. — Stosunek do p. Cochet i hr. Skórzewskiej. — Zmiana pensyi. — Powrót do Lubostronia. — Plany dotyczące studyów uniwersyteckich. — Śmierć hr. Skórzewskiej.

Liceum warszawskie, założone w r. 1804 przez rząd pruski, zachowało mimo późniejszej reorganizacyi charakter szkół niemieckich, a należało bezwątpienia do najlepszych ówczesnych zakładów naukowych w kraju. Celem jego było, „aby oddana do niego młodzież doskonaloną była w tych wszystkich przedmiotach, które należą do ukształcenia rozumu i napojenia serca szlachetnemi uczuciami, a nadto, aby przyzwoicie do ciągu i sposobu nauk dawanych w uniwersytetach przygotowaną została“ [1]).

Uczono w niem języków: polskiego, niemieckiego, francuskiego, łacińskiego i greckiego, a nadobowiązkowo także hebrajskiego, angielskiego, włoskiego i rossyjskiego; oprócz tego historyi i geografii, matematyki, historyi naturalnej i „nauk pomagających kształceniu rozumu, gustu i moralnego uczucia“ [2]).

Co do nauki języków żywych, to te „do tej doskonałości miały być doprowadzone, żeby uczeń był w stanie nietylko uczone w nim (t. j. w pewnym języku) dzieła należycie rozumieć, ale tymże językiem logicznie, gramatycznie i gustownie, bądź ustnie, bądź na piśmie myśli swoje tłumaczyć“ [3]).

W tym celu czytano klasycznych autorów niemieckich, francuskich i polskich i wykładano literaturę tych narodów; literatura polska przypadała na najwyższą, szóstą, klasę — w niższych uczono się gramatyki i czytano „zbiór wypisów z prozaicznych i poetycznych pisarzów z uwagami nad gustem“ [4]).

W językach martwych wymagania były mniejsze, bądź co bądź jednak dochodzono do czytania pisarzy dramatycznych. Oprócz nauki języków i nauk historycznych i przyrodniczych, do „właściwego kształcenia rozumu“ służyć miała „scyentyficzna logika, ile zamiarowi instytutu odpowiada, i praktyczna logika czyli pragmatyczna antropologia duchem tym, którym Engel, Funk, Kant odnogę tę

[1]) Por. Reglement für das königliche Lyceum zu Warschau. — Warszawa 1804 (po polsku i po niemiecku str. 1).
[2]) Tamże str. 3.
[3]) Tamże str. 5.
[4]) Tamże str. 9.

światła rozumowego wykształcili“: — do wyrobienia zaś „gustu“ lektura domowa „najlepszych klasyków narodów, których się języka uczeń już nauczył“, przedewszystkiem zaś autorów niemieckich i francuskich. Takim był ogólny charakter zakładu, do którego Garczyński miał uczęszczać.

Umieszczono go u Francuza Cochet, człowieka nieposzlakowanego charakteru, niezłomnej woli a przytem dobrego pedagoga. Pensya jego znajdowała się w pałacu Krasińskich, naprzeciw liceum. Według spisanej urzędownie umowy p. Cochet zobowiązywał się za znaczne na owe czasy wynagrodzenie 120 dukatów rocznie „pracować bez wytchnienia nad kształceniem serca i rozumu“ powierzonego mu wychowanka, „poprawiać błędy jego charakteru i czuwać nad dokładnem wypełnianiem przepisów religijnych.“ Na pensyi wszystko miało się odbywać w ściśle oznaczonym czasie i pod dozorem; pensyonaryuszom nie było wolno pod żadnym warunkiem wychodzić samym z domu: do liceum i z liceum do domu odprowadzał ich guwerner, którego obowiązkiem było także powtarzać lekcye z uczniami. Dla siebie wyłącznie zastrzegł p. Cochet nadzór nad nauką języka francuskiego. Uczniom nie wolno było mieć jakichkolwiek pieniędzy bez wiedzy przełożonego; z tych, które on im wydzieli, mają zdać dokładny rachunek.

Warunki więc nie były dla wstępujących łatwe i miłe, mimo to jednak pensya podobała się Garczyńskiemu. „Jeżeli zawsze tak będzie — pisze do ciotki [1]) — to nader kontent będę“. „Dosyć dobrze mi się tu powodzi, jednakże bez porównania do Lubostronia“ — pisze w innym liście [2]).

W pierwszych dniach października odbył się egzamin wstępny do liceum. Pokazało się, że Garczyński słabym był w języku łacinskim i w geometryi, ponieważ jednak wiadomości jego z języka niemieckiego przewyższały nawet zakres wymagań, przeto przyjęto go do klasy trzeciej na zaręczenie p. Cochet, że braki wkrótce będą uzupełnione. Trzeba więc było zabrać się do pracy i oprócz lekcyi szkolnych naprawiać dawniejsze niedostatki; cały też dzień wyłącznie na pracę był przeznaczony. Od godziny 6ej rano odbywało się powtarzanie lekcyi, o 7ej śniadanie, o $7^1/_4$ szło się do liceum na mszę a następnie do klas. Wróciwszy o godzinie 12ej, zabierano się do nauki, którą przerywał obiad o 1ej, poczem od 2—4ej znowu byli wychowańcy w liceum. Od 4ej do 8ej, t. j. do chwili kolacyi, uczono

[1]) Z 16. września 1819 r.
[2]) Z 27. września t. r.

się zadanych w liceum lekcyi, poczem dopiero następował czas rekreacyi. Oprócz tych godzin, obowiązujących wszystkich, miał jeszcze Garczyński przez 2 godziny dziennie lekcye muzyki, łaciny i geometryi.

Przy takim rozkładzie czasu a szczególnie przy tym rygorze, który uczniowi na chwilę nie pozwalał opuścić zakładu, nie wiele zapewne miał Garczyński wiadomości o tem, co się działo w ówczesnym świecie literackim Warszawy. Ów nagły przewrót wyobrażeń, jaki się wówczas dokonywał, cała wrzawa spowodowana rozprawą Brodzińskiego — wszystko to zapewne obcem mu było. Wieści polityczne, powtarzane przez każdego, prędzej dochodziły jego wiadomości. I tak 4. października 1819 r. donosi w liście do hr. Skórzewskiej o przybyciu cara Aleksandra do Warszawy, o urządzonej illuminacyi i o „paradzie“, na której „przyjęto go radośnymi okrzykami“.

Czas upływał Garczyńskiemu jednostajnie, urozmaicony jedynie przechadzkami z p. Cochet, wizytami a niekiedy i zabawami u zamieszkałej w Warszawie ciotki, pani Radolińskiej, a nadto odwiedzinami znajomych z Poznańskiego, którzy, przybywając za interesami do Warszawy, zapewne bardziej z życzliwości do hr. Skórzewskiej, niż dla niego samego, odwiedzali młodego chłopca na pensyi. Główną jednak rekreacyę stanowił teatr, który w rubryce wydatków Garczyńskiego dosyć często zajmuje miejsce.

Ówczesny teatr warszawski, chociaż zostawał pod dyrekcyą takiego klasyka, jak Osiński, był jednak dosyć postępowym. Licząc się z gustem publiczności, nie trzymano się żadnej szkoły, lecz wystawiano dzieła zarówno klasyczne, jak romantyczne, lub też takie, które szkoła romantyczna za pokrewne sobie i jakby za swoje uważała. Obok tragedyi Racine'a, Corneille'a i Woltera dawano tu arcydzieła Szekspira, chociaż najczęściej podług przerobienia Ducisa, który niesfornego poetę gwałtem chciał ująć w karby francuskiej poetyki; w takiej szacie przedstawiono publiczności warszawskiej „Hamleta“, „Króla Leara“, „Otella“, „Romea i Julię“ i „Macbetha“. Najwięcej jednak wzbogacała ówczesny repertuar współczesna dramatyczna literatura niemiecka: Lessinga „Emilia Galotti“, Schillera „Intryga i miłość“, „Fiesko“ i „Dziewica Orleańska“ ukazywały się obok dramatów aż nadto płodnego Kotzebuego i „szalonych romantyków“, jak Zschokego, Spissa i Schroedera. Szczególniej te ostatnie widowiska ze swemi awanturniczemi i cudownemi przygodami i zja-

wianiem się duchów, cieszyły się — ku wielkiemu zgorszeniu Osińskiego — względami publiczności [1]).

Przy takiej rozmaitości, panującej na scenie warszawskiej, mógł Garczyński zapoznać się z nowymi prądami ówczesnej literatury europejskiej, przynajmniej dramatycznej, — lecz uczęszczanie do teatru, właśnie z powodu tej rozmaitości, nie daje samo przez się żadnej rękojmi, że tak było rzeczywiście. Owszem, klasyczne zapatrywania jego wychowawcy każą przypuszczać, że prowadzono go na sztuki „uznanych“ przez p. Cocheta autorów, a więc n. p. Racine'a, podczas gdy wyklętego przez francuskich poetyków Szekspira, Lessinga lub Schillera unikano zapewne, jako „kazicieli smaku“, jak najstaranniej [2]).

Jeżeli Garczyński był zadowolonym z pensyi i ze swego nowego wychowawcy, to nawzajem ten ostatni nie znajdował wprost słów na jego pochwałę. Sprawowanie się jego określa jako „wyśmienite“, przyczem zaraz dodaje, że trzeba znać otwartość jego i szczerość, aby wartość tego słowa ocenić. „Kochanemu temu dziecku“ — jak zwykle nazywa Stefana — chyba to może wytknąć, że jest bojaźliwem i pieszczoszkiem, i opowiada, jak z powodu lekkiego kataru nabawił wszystkich niepokoju, uważając się za ciężko chorego [3]). Od tego jednak czasu jest zdrowym i silnym i „lubi tak samo biegać, jak pracować; jeżeli się czem zabawia lub zajmuje, to zawsze jednakowo: całem swem sercem“. Cochet opowiada następnie [4]), jak nieraz po kolacyi, gdy wszystkie zajęcia są już ukończone, młody Stefan inauguruje zabawę, siadając do fortepianu i wygrywając jakąś melodyę, podczas gdy inni grają lub dorabiając z głowy bas, akompaniuje do śpiewu, przyczem okazuje wiele słuchu muzykalnego. W ogóle jest z niego „zadowolonym tak, że już więcej nie można“, nie wątpi, że jego wychowanek będzie kiedyś znakomitym człowiekiem, i z góry już cieszy się tem, że jego starania i rady może choć w części do tego się przyczynią.

Do tych pochwał p. Cocheta, które tem większe mają znaczenie, że pochodzą od człowieka, nie lubiącego sypać niemi z byle ja-

---

[1]) Por. Bełcikowski: „Romantyczność przed Mickiewiczem“, Studya str. 410 i n., i Dmochowski w przedmowie do dzieł Osińskiego, str. XI.

[2]) Że tak było rzeczywiście, dowodzą późniejsze ściśle jeszcze klasyczne pojęcia Garczyńskiego i jego tragedya „Regulus“, pisana na modłę pseudo-klasycyzmu francuskiego.

[3]) List z 18. lutego 1820.

[4]) List z 6. maja 1820.

kiego powodu, przyłączają się zgodnym chórem wszyscy prawie profesorowie liceum. Świadectwo jego z pierwszego półrocza 1820 określa temperament Garczyńskiego jako „umiarkowany“ — z wyjątkiem rysunków, przy których okazywał się „powolnym“ — „władze umysłowe“ po największej części jako „niepospolite“ lub „znaczne“, pilność jako „wzorową“, obyczaje „uprzejme“, „wzorowe“ lub „chwalebne“, postęp „wielki“ lub „znaczny“. Nadto profesor języka polskiego i łacińskiego, Stępiński, odznaczywszy go najlepszemi notami, dodał uwagę: „Uczeń ten ze wszech miar zasługuje na pochwałę“, którą powtórzył profesor języka niemieckiego. Lepszy jeszcze wynik przyniosło drugie półrocze, w którem przyznano Garczyńskiemu pierwszą nagrodę w klasie. Pilność ta dozwoliła mu przepędzić wakacye w Lubostroniu, do którego zbyt może poetycznie wzdychał, pisząc do ciotki: „Niezmierną żałością serce me przejęte było i jest, wspominając sobie, iż może nie będę miał szczęścia oglądać tych wakacyi Lubostronia, którego już rok nie widziałem“ [1]). Tym razem przeczucie „zbolałego serca“ omyliło go i sprawiło miłą niespodziankę.

Wakacye musiały Garczyńskiemu upłynąć w gronie rodziny bardzo przyjemnie, kiedy z powrotem do Warszawy spóźnił się i to dosyć znacznie, bo przybył już po rozpoczęciu kursów. Widocznie zaś metoda wychowawcza p. Cochet musiała się podobać zarówno hr. Skórzewskiej, jak i Stefanowi, kiedy przywiózł od ciotki list do niego z propozycyą umieszczenia tam drugiego siostrzeńca, zapewne którego z braci przyrodnich Garczyńskiego. Cochet zgadzał się na to z zastrzeżeniem, że ten przyszły jego wychowanek „jest podobnym do p. Stefana“, bo w takim razie „opłaciłby się trud zajęcia się nim“, ale z powodu szczupłości miejsca, zwiększonej jeszcze przyjęciem nowego pensyonaryusza, nie obiecywał wielkich wygód — i z tego prawdopodobnie powodu zaniechano planu, który dla młodego Stefana musiał być bardzo sympatycznym i ponętnym.

Nowy rok szkolny przechodził swym zwykłym, jednostajnym trybem. Urozmaicały go tylko, jak przedtem, zabawy u pani Radolińskiej i raz po raz pójście do teatru, wyjątkowo zaś pobyt stryja Stefana, który, bawiąc trzy dni w Warszawie, cały prawie ten czas przepędził z bratankiem. Stosunek z p. Cochet stał się serdeczniejszym jeszcze, niż poprzednio, i zamienił się we wzajemne, szczere przywiązanie. Cochet pisze o nim często, a zawsze w jaknajpochle-

[1]) List z końca czerwca (bez daty).

bniejszych słowach. „Może się nim tylko pochwalić“ [1]), bo godnym jest wyświadczanych mu przez hr. Skórzewską dobrodziejstw. „Kocham go z całego serca, a najzaszczytniejszem dla niego jest to, że nie ma ani jednego profesora, któryby tak samo nie mówił“ — pisze w swem miesięcznem sprawozdaniu innym razem [2]). Byłby szczęśliwym, gdyby wszyscy pensyonaryusze sprawiali mu tyle zadowolenia, co Stefan; oddając mu sprawiedliwość, musi o nim zawsze dobrze mówić [3]). Garczyński odwzajemnia się swemu wychowawcy tąż samą monetą, zawsze mówi o nim z szacunkiem, a ze słów tych przebija szczere przywiązanie.

W Warszawie jednak nie czuje się szczęśliwym, zanadto tęskni do Lubostronia i jego mieszkańców. Szczególniej hr. Skórzewska jest przedmiotem jego niezwykłej miłości, przechodzącej zwykłe, szablonowe granice. Wszystko, co dla niego i jego wychowania czyniono, wydaje mu się dobrodziejstwem tak wielkiem, że chyba nigdy za nie nie będzie się mógł odwdzięczyć, myśli więc tylko o tem, jakby swej opiekunce największą mógł sprawić przyjemność. Wszystkie świadectwa, najeżone zawsze pochwałami nauczycieli, wydają mu się za mało dobre i zawsze obiecuje wytężyć wszystkie swe siły, aby otrzymać lepsze i módz niem swej ukochanej ciotce sprawić jakąś przyjemność. Sam p. Cochet przyznaje, że „kochane to dziecię widzi w swych powodzeniach tylko przyjemność, jaką ciotce sprawiają“ [4]). Wielkość wydatków, ponoszonych na jego wychowanie, jest ciągle zmorą dla Garczyńskiego; ogranicza je na każdym kroku, choć wcale tego od niego nie wymagano, a nawet wszystkie pieniądze, dane mu przez krewnych, lub przysłane z Lubostronia na jego własny użytek i dla własnej przyjemności, obraca na zmniejszenie wydatków, ponoszonych przez opiekunów. Nie pomija żadnej sposobności, aby choćby w kilku tylko słowach podziękować ciotce za wyświadczone mu dobrodziejstwa — milczenie byłoby według niego „niewdzięcznością i cechą płochego serca“, a do tego jest on niezdolnym: „jeszcze dotychczas płynie we mnie krew przodków, których wdzięczność pierwszym była udziałem“ [5]). Wakacye, przepędzone przy ciotce, wuju i kuzynach, są dla niego zawsze szczytem szczęścia. Już dwa miesiące przed ich rozpoczęciem prosi o przyrzeczenie mu, że nie będzie musiał pozostać w Warszawie; „nie wiem, jakbym

[1]) W liście z 10. grudnia 1820.
[2]) 21. stycznia 1819.
[3]) W liście z 10. marca 1821.
[4]) List z dnia 24. lipca 1821.
[5]) Z 28. maja 1821.

przepędził czas, oddalony od Lubostronia i od wszystkich, osobliwie ja. którym tej goryczy nigdy nie kosztował." Lecz nie miał jej też kosztować i w przyszłości, bo zawsze ksiądz proboszcz łabiszyński, uproszony przez hr. Skórzewską, przyjeżdżał do Warszawy i zawoził stęsknionego chłopca do tak mu drogich krewnych.

Warto teraz przypatrzeć się świadectwom szkolnym Garczyńskiego, bo one pozwalają nam wglądnąć bliżej nieco w rozwój jego zdolności, niż ogólnikowe, choć szczere, pochwały p. Cochet. „Władze umysłowe" określono w roku szkolnym 1820/21 jako „wielce obiecujące" i „pięknie się rozwijające", do czego profesor historyi dodaje uwagę: „Pamięć i szczęśliwe pojęcie a przytem ciągła uwaga". W rubryce przedmiotów, „do których uczeń szczególnie się przykłada", znajdujemy literaturę polską i matematykę, pociąg zatem do poezyi i nauk ścisłych już wówczas się objawiał. Obyczaje określono jako „wzorowe", „uprzejme" lub „łagodne", postęp jako „bardzo znaczny", przyczem w uwadze dodano: „Ze wszech względów zasługuje na pochwałę". W świadectwie z drugiego półrocza stopnie są te same, niekiedy w innej formie wyrażone; przypisywano mu „wiele zdolności", nazywano „dobrą głową", a w uwadze zanotowano: „Uczeń ten przez cały rok prawdziwą rozkosz nauczycielowi sprawiał."

I znowu rok szkolny, już przedostatni w liceum, z tym samym trybem życia, co za lat poprzednich. Znowu ze wszystkich stron sypią się pochwały dla Garczyńskiego, powtarzające się przeważnie na dawną nutę.

P. Cochet uważa go za ucznia, który zakładowi jego zaszczyt przynosi [1]) i nietylko odznacza się szlachetnością uczuć, ale pod względem zapału i miłości do pracy nic do życzenia nie pozostawia. Oddanie mu tej sprawiedliwości uważa sobie za równe szczęście, jak to, że go zalicza pomiędzy swych wychowanków [2]).

Z początkiem roku 1822 Garczyński zaczyna pisać pamiętnik i robić wyciągi z czytanych dzieł. Na pracach tych, a szczególniej na pierwszej, znać wyraźnie, że celem ich było raczej nabycie wprawy w języku francuskim — bo w tym są pisane — niż przechowanie, czy to dla siebie, czy też dla kogo innego, wspomnień o niewiele znaczących, monotonnych zdarzeniach, które ich autor przechodził. Bądź co bądź jednak są świadectwem jego ówczesnych zajęć umysłowych lub wrażeń, pod któremi zostawał, i dlatego w historyi rozwoju jego talentu nie mogą być pominięte.

[1]) W liście z 8. grudnia 1821.
[2]) List z 2. lipca 1822.

Pamiętnik, bardzo niedługi, zaczyna się 26. lutego od zanotowania wiadomości, że W. ks. Mikołaj i Michał przybyli do Warszawy; W. ks. Konstanty, który właśnie wybierał się na paradę, zabrał ich zaraz ze sobą, nie dając im nawet czasu na przebranie się i włożenie uniformu, tak, że asystowali mu na placu Saskim w surducie podróżnym i furażerce. Na wielką paradę, która się następnego dnia miała odbyć, mieli pójść wszyscy pensyonaryusze w towarzystwie guwernera, „lecz — dodaje dowcipnie Garczyński — p. Cochet jest tak dobrym, że gdybyśmy nie chcieli iść, pozwoli nam z pewnością zostać w domu.“ Byli jednak i przypatrywali się ćwiczeniom tych najlepszych wówczas w całej Europie pułków: widzieli, jak w. ks. Mikołaj, wsiadając do powozu, złajał z całą bezwzględnością adjutanta w. księcia Konstantego, niejakiego Trembickiego, a to lekceważenie i brutalny sposób postępowania musiały głęboko utkwić w pamięci Garczyńskiego, który i na innem miejscu wspomina o tem z oburzeniem, i zniechęcić go do poświęcenia się pod takimi warunkami służbie wojskowej, o której niegdyś marzył.

Nie brakło też młodemu Stefanowi dowcipu. Opowiada, że po paradzie poszli przez aleje jerozolimskie na „kawę wiejską“ i dodaje: „Nie wiem, jak to się stało, czy p. Cochet pomylił się o drzwi, czy nie? faktem jest, że kawa, którąśmy wypili, nie nabawiła nas bólu żołądka.“

15. kwietnia zapisuje wiadomość o śmierci generałowej Krasińskiej, matki poety, o powszechnym żalu, jaki w mieście wywołała, i o ogromnym udziale publiczności przy exportacyi zwłok, przy której i on był obecnym.

Z początkiem maja, z zanotowaniem szczegółu o wycieczce na kępę saską, kończą się szczuple wiadomości, a zaczynają wyciągi z ówczesnej lektury. Składają się na nią wyłącznie dzieła francuskie z najrozmaitszych gałęzi literatury; prawdopodobnie wybierał je p. Cochet lub nauczyciel języka francuskiego w liceum, a więcej chodziło mu o to, aby w wychowanku wyrobić biegłość w języku francuskim, niż wpajać w niego jakieś zapatrywania i pojęcia. Musiał jednak mieć dobre wyobrażenie o rozsądku swego ucznia, kiedy dawał mu dzieła, bynajmniej nie dla młodych chłopców przeznaczone (n. p. Montaigne'a), a patrzył na to tylko, aby forma ich literacka nie pozostawiła nic do życzenia. Dzięki temu zapoznał się Garczyński ze znaczną liczbą najznakomitszych pisarzy francuskich, lub obcych w dobrem francuskiem tłómaczeniu. Czytał więc naprzód „*Charaktery*“ Labruyere'a, przyczem z widocznem upodobaniem wypisywał zdania, określające rolę, jaką człowiekowi przeznacza w społeczeństwie

majątek bez względu na to, jak został nabyty i na charakter jego właściciela. Być też może, że w tem dziele Labruyere'a należy szukać źródła owej niechęci Garczyńskiego do bogactw i ludzi bogatych a tęsknoty za spokojnem życiem ubogiego chłopka, która w późniejszych jego wierszach często się pojawia. Następują wyciągi „O stylu w listach“ z jakiegoś nieznanego, lecz dobrego podręcznika stylistyki, i z dzieł Racine'a; jest tu przepisany cały, piękny rzeczywiście, ustęp z „*Phaedry*“, w którym Hipolit prosi ojca swego Teseusza, aby mu pozwolił iść w świat i w walkach szukać odznaczenia i śmierci. Po małym cytacie z Woltera następują obszerne wyciągi, widocznie owoce całego studyum, z „*L'art poetique*“ Boileau'a. Zajmował się Garczyński tem dziełem z widocznem zamiłowaniem, bo przez cały miesiąc, od końca czerwca do końca lipca, a dla zaokrąglenia swych wiadomości w tym kierunku uczył się także metryki francuskiej; co do tej ostatniej niewiadomo, czy z własnej chęci, czy też nauka ta wchodziła w zakres obowiązków szkolnych.

W drugim, z tego samego roku pochodzącym, zeszycie znajdujemy wyjątki z sentymentalnego, ale wcale dobrego, jak na owe czasy, czterotomowego romansu p. Cottin, p. t. „*Matilde*“, w którym na tle wypraw krzyżowych jest odmalowany konflikt religii z miłością, zakończony zupełnem zwycięstwem pierwszej [1]). Bezpośrednio potem następują wyciągi z dzieł Byrona, które Garczyński czytał w tłómaczeniu Chastopall'ego, obejmującem w pięciu wielkich tomach wszystkie prawie, od największych aż do najmniejszych, utwory angielskiego poety.

Z notatek Garczyńskiego trudno dopatrzeć się wrażenia, jakie te poezye na nim uczyniły. Wobec ściśle klasycznego kierunku, jaki wychowaniu jego nadawało liceum i p. Cochet, musiały być dla niego w znacznej części niezrozumiałe, interesujące raczej treścią swoją, niż formą, która mogła razić gust jego, wyrobiony na dziele Boileau'a. Notuje on tylko zdania ogólne, odnoszące się do miłości, wolności lub innych uczuć ogólnoludzkich — uwag nie robi żadnych. W „*Larze*“, „*Oblężeniu Koryntu*“ i wielu drobniejszych utworach nie znajduje nic uwagi godnego, chociaż pierwsze z tych dzieł miało później tak stanowczo wpłynąć na charakterystykę jego „*Wacława*“; obok ustępu z „*Manfreda*“, w którym bohater przedstawia swoje

---

[1]) Polskie tłómaczenie tego romansu, niepozbawionego wielu zalet, a przedewszystkiem zawierającego wiele pięknych myśli ogólnych, wyszło w Warszawie w r. 1831.

najrozmaitsze pragnienia i zamiary i narzeka na zimną rzeczywistość, która mu je wzbraniała w czyn wprowadzić, ustępu, zajmującego się najwznioślejszemi zagadnieniami ludzkości — znajdujemy opis, jak wygląda „narzeczona z Abydos“. W „*Child Haroldzie*“ więcej, niż cały poemat, zajmują go przypiski, z których robi obszerne wyciągi o współczesnych pisarzach i poetach greckich. W ogóle nigdzie nie widać przejęcia się dziełami Byrona i zrozumienia różnicy, jaka zachodzi pomiędzy nim a n. p Racine'm lub Wolterem: wszystkich traktuje Garczyński jednakowo.

Zaraz po Byronie idą wyjątki z Larochefoucaulda (prawdopodobnie z „*Maximes et reflexions morales*“), z dzieła Middletona „*Życie Cicerona*“, a wreszcie z dzieł Montaigne'a. Pokazuje się, że ten sceptyk francuski zajmował go tyle, albo i więcej niż Byron, bo z nielicznych jego utworów notuje mnóstwo ustępów, odnoszących się przeważnie do religii, szczęścia ludzkiego i śmierci. Rzecz naturalna, że mowa tu o wrażeniu, jakie z zapisków Garczyńskiego — nigdy sądu żadnego, ani uwag nie zawierających — można odnieść, co się działo w jego duszy, trudno oczywiście osądzić. To jednak pewna, że w pierwszych utworach Garczyńskiego, pisanych pomiędzy r. 1824 a 1828, znać wpływ klasycyzmu bardzo wyraźnie, a raczej one same są nawskróś klasyczne, podczas gdy wpływu Byrona nie ma w nich ani śladu.

Drobne te i na pozór nic nie znaczące fakta rzucają pewne światło na przyszłego poetę. To szukanie głębokich myśli w czytanych utworach a pomijanie tworów fantazyi poetyckiej nie jest tu czemś przypadkowem — jest to już nieznaczny objaw cechy, która później wybije się wyraźnie na wszystkich jego utworach. Refleksye, których tak starannie szuka już w dziecięcej swej lekturze, będą zawsze głównym celem jego usiłowań i najlepszą cząstką jego poezyi; fantazya, teraz już lekceważona, czy nie zrozumiana, będzie w dziełach jego odgrywała zawsze rolę nieznaczną, często będzie chromała i równie często będzie się zasilała pierwiastkami obcymi. Być może, że przyczyna tego tkwiła nie tyle w psychicznych, przyrodzonych właściwościach umysłu Garczyńskiego, ile raczej w słabym organizmie, od dzieciństwa już noszącym w sobie zarody choroby piersiowej, odziedziczonej po matce.

Na wakacyach w Lubostroniu spotkał się Garczyński z bratem swym Bonawenturą, od lat sześciu już niewidzianym, i ze stryjem Stefanem, który go raz po raz w Warszawie odwiedzał.

Widocznie jednak w ciągu ostatniego roku zaszło coś pomiędzy nim a p. Cochet, bo już tu umówiono się z hr. Skórzewską o umie-

szczenie go w innem jakiemś miejscu, które w ciągu pobytu w Warszawie miano wyszukać. Garczyński, wspominając w późniejszym liście [1]) o tej sprawie, powiada: „Skarżyć się na tę pensyę nie mogłem, a jeżelim prosił o zmienienie jej, były do tego przyczyny ważne, które trudno było zmienić, a zatem rozłączenie było koniecznie potrzebnem.“ Te „ważne przyczyny“ były jednak tego rodzaju, że jako oficyalny powód odebrania Garczyńskiego z pensyi, przedstawione być nie mogły; chwycono się więc sposobu innego. Hr. Skórzewska postawiła pewne żądania, sprzeciwiające się przyjętemu na pensyi regulaminowi, na które p. Cochet zgodzić się nie mógł. Odpisał więc, że jeżeli chodzi o zwiększenie starań około wychowania Garczyńskiego, przystaje na to z chęcią, jeżeli zaś idzie o zmianę porządku zaprowadzonego na pensyi, zdecydować się na to nie może i będzie się musiał wyrzec wychowanka, bez względu na swe przywiązanie do niego. Słowa te dały pretekst do wymówienia p. Cochet kontraktu i umieszczenia Stefana gdzieindziej.

Charakterystycznym dla tej sprawy jest fakt, że nim nastąpiła powyższa wymiana zdań, już był spisanym kontrakt z nowym wychowawcą Garczyńskiego [2]). Był nim Jan Nepomucen Karwowski, nauczyciel warszawskiego liceum. Prawdopodobnie głównym celem przeniesienia się była chęć zyskania większej swobody przy pracy, którą regulamin pensyi poprzedniej zbyt ściśle ograniczał, bo w kontrakcie z Karwowskim nacisk zdaje się padać na to, że Garczyński ma otrzymać „pomieszkanie spokojne, gdzieby bez przeszkody mógł tyle pracować, ile powinności jego szkolne wymagać mogą.“

Tu więc, w tem nowem mieszkaniu, przygotowywał się Garczyński do egzaminu dojrzałości, który zdał z odszczególnieniem przy końcu lipca 1823 r., złożywszy oświadczenie, poparte zezwoleniem opiekuna, hr. Skórzewskiego, że zamierza się poświęcić studyom filozoficznym.

Pierwotnie istniał zamiar, aby Garczyński uczęszczał na uniwersytet w Warszawie, jednakże podczas wakacyi w Lubostroniu zamiar ten uległ zmianie. Całe Księstwo Poznańskie interesowało się wówczas Heglem, którego wykłady na wszechnicy berlińskiej cieszyły się ogromną sławą i zwabiały wiele młodzieży polskiej do nadsprejskiej stolicy. Znajomi i przyjaciele musieli zapewne namówić

---

[1]) Bez daty, jednakże z końca listopada 1822.

[2]) List ostatni hr. Skórzewskiej datowany był w Lubostroniu 11. listopada, mógł więc dojść do Warszawy po 20., umowa zaś z Karwowskim nosi datę 6. listopada 1822.

Garczyńskiego i jego opiekunów, aby, jeżeli chce oddać się studyom filozoficznym, słuchał wykładów raczej na uniwersytecie berlińskim, u ludzi światowej sławy, niż w Warszawie. Zdanie to zwyciężyło, i Garczyński pozostał jeszcze przez czas pewien w Lubostroniu, aby przyswoić sobie język niemiecki, którym nie władał tak dobrze, aby módz zrozumieć trudne, bo technicznymi wyrazami i zwrotami najeżone, wykłady filozofii ścisłej. Miał jednak za sobą kilkuletnią naukę w szkołach — bo i w liceum warszawskiem uczono niemieckiego — należało więc rozczytywać się tylko w tej obszernej literaturze, aby nabyć dostatecznej wprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tadeusz Pini.

O POTRZEBIE NOWEGO PRZEKŁADU
KURSU LITERATURY SŁOWIAŃSKIEJ
A. MICKIEWICZA.

Wiadomo, że wykłady Mickiewicza w Kolegium francuskiem w Paryżu o literaturze słowiańskiej, wygłoszone po francusku w ciągu czteroletniego kursu akademickiego (r. 1841—1844), wpierw wyszły w przekładzie polskim, aniżeli w oryginale. Jakim sposobem to się stało, nie będę tu opowiadał; każdy zajmujący się tą sprawą, znajdzie obszerne i dokładne objaśnienie w przedmowie tłómacza, Feliksa Wrotnowskiego, do trzeciego wydania *Literatury słowiańskiej wykładanej w kolegium francuskiem przez Adama Mickiewicza* (Poznań 1865, cztery tomy). Nie myślę również roztrząsać pytania, który tekst: polski czy francuski (wydany między rokiem 1845 a 1849) na większe zasługuje zaufanie, gdyż kwestya ta za dalekoby mię od przedmiotu odwiodła. Stwierdzić tylko winienem, że dwa kursa literatury (trzeci i czwarty) były ogłoszone pod nadzorem samego autora, który „okrywał korekty glossami odskakującemi i od stenografii i od wydania polskiego", a dwa inne nie miały wprawdzie takiej stałej opieki ze strony Mickiewicza, lecz oparte były bądź co bądź na zapiskach stenograficznych. Nie mniej i to zaznaczyć muszę, iż według własnego wyznania Wrotnowskiego, Mickiewicz wcale nie był zadowolony z polskiego wydania jego odczytów. W trzeciem wydaniu polskiem Wrotnowski posługiwał się już edycyą francuską kursu literatury: możnaby więc mniemać, że w ten sposób przekład jego osiągnął wyższość nad oryginałem prelekcyj. Tak jednakże nie jest i to właśnie chcę w tym artykuliku uwydatnić.

Niedobory tłómaczenia Wrotnowskiego są wielorakie: językowe, stylowe i rzeczowe. Każdą z tych grup przejdę po szczególe.

1. Niedobory językowe. Wrotnowski był Litwinem, znającym język polski z praktycznego użycia od dzieciństwa, lecz nie

umocnił i nie pogłębił tej znajomości za pomocą studyów gramatycznych. Przytem, przybywszy do Francyi w młodym wieku, mówiąc i czytając dużo po francusku, do przyrodzonych już litwinizmów dołączył w języku swoim dużo zwrotów francuskich. Nie chcę bynajmniej twierdzić, iżby w przekładzie *Literatury słowiańskiej* znajdowało się jakieś nieprzebrane mnóstwo błędów językowych; przeciwnie, obowiązek sumienności nakazuje mi wyznać, że Wrotnowski starał się o czystość języka; równocześnie jednak taż sama sumienność nie dozwala mi poczytywać jego przekładu pod tym względem za zupełnie godny dzieła poety-profesora.

Niektóre błędy można usunąć przez prostą i krótką poprawkę; dla przykładu zacytuję kilkanaście takich łatwych do naprawienia form językowych; nadmieniając, że bynajmniej nie chciałem wyczerpywać całego ich zasobu.

I tak, w tomie I-szym str. 73: Polska ukształciła się, zam. ukształtowała: str. 113: o zawadach utrudzających postęp, zam. utrudniających; str. 215: niewidoma zam. niewidziana: str. 405: żeby zam. gdyby; str. 434: od ich obu zam. od nich obu. W tomie II. str. 5: biegły raporter zam. zręczny sprawozdawca; str. 30: drogą wstecz przeciwną, zam. wręcz przeciwną: str. 49: porządek śledztwienny zam. system śledczy, policya tajna; str. 51: podczas obradów zam. obrad: str. 106: wiek XVIII. przyjmuje cechę wieku dyplomatycznego, zam. przybiera: str. 114: nastawiał trybunały, zam. kierował trybunałami: str. 120: chłopowi zam. chłopu; str. 207: czerpa zam. czerpie; str. 343: obmierzywszy świat, zam. zmierziwszy, zbrzydziwszy sobie świat; str. 376: myta zam. mity. W tomie III. str. 47: namaszczyłeś twe czoło, zam. namaściłeś: str. 184: libretta opery zam. librettem: str. 186: panoramów zam. panoram; str. 204: tandetem zam. tandetą; str. 254: Helwecyanie zam. Helweci, Helwetowie; str. 262: rozwiniona zam. rozwinięta; str. 295: sanktyfikować zam. uświęcać: str. 296: formalistostwo zam. formalizm; str. 301: zgadywajcie zam. zgadujcie. W tomie IV. str. 22: bursa zam. giełda; str. 113: anatomik (wcale nie forma zdrobniała) zam. anatom: str. 123: stawi opór zam. stawia. Prócz tego bardzo często używał Wrotnowski czasowników: uważać, poczytywać z przysłówkiem jako, zamiast z przyimkiem za, n. p. uważa ludzi jako bryłki zgarnione w ogół (II., 251); a przymiotnika światły zam. jasny, n. p. włosy światłe (I., 40) i t. p.

Druga kategorya niedoborów językowych już nie da się usunąć za pomocą małej jedynie przemiany korektorskiej, ale musi być poddana ściślejszemu rozpatrzeniu; czasami bowiem trudno zrozumieć myśl autora, jeżeli się nie zajrzy do oryginału; czasem znowuż oryginał wyraża inny odcień myśli, aniżeli tłómaczenie. Weźmy przykłady z tomu I. I tak na str. 55 mamy u Wrotnowskiego zdanie następujące: „Niemcy namiętnie usiłowali ustalić tę opinię, d r a ż n i ą c ą wstręt Germanów ku mniemanemu ogonowi barbarzyństwa, ku intruzom z a p l ę g ł y m wśród r o d u europejskiego.“ W zdaniu tem mamy trzy wyrazy, odmiennem wydrukowane tu pismem, niezgodne z brzmieniem oryginału. Wyraz d r a ż n i ą c ą nie znajduje się w tekście francuskim i ze względu na treść jest nieodpowiedni: oczekiwaćby raczej należało wyrazu: p o d n i e c a j ą c ą; zamiast przestarzałego i dziś mało zrozumiałego imiesłowu: z a p l ę g ł y (pogardliwie, zam. rozrodzony) mamy w tekscie francuskim przymiotnik w r o g i (hostile); wreszcie zamiast r o d u mamy r a s ę. Prócz tego w tłómaczeniu polskiem nie znajdujemy jednego dość ważnego odcienia myśli, jaki mieści się w oryginale, a mianowicie, że opinię o późnem przyjściu Słowian do Europy szerzyli Niemcy ze względów politycznych. Tym sposobem cały ów okres w tłómaczeniu wiernem oryginałowi tak się przedstawia: „Niemcy, wyzyskując tę opinię na rzecz polityki wrogiej, starają się podniecić wstręt germański ku temu mniemanemu ogonowi barbarzyństwa, ku tym intruzom, wrogim rasie europejskiej.“ Zdaje mi się, że tak wyrażona myśl Mickiewicza staje się jaśniejszą i dobitniejszą.

Na str. 74 czytamy: „Rodzina panująca [Normandów na Rusi] nawet zesłowiańszczała całkiem i z pochodzenia swego nie zachowała nic więcej, prócz n i e p o d a t n e j i silnej idei panowania.“ Co ma znaczyć „niepodatna“ idea, niepodobna zrozumieć bez oryginału, gdzie znajdujemy przymiotnik *tenace*, zrozumiały, ale trudny do przetłómaczenia jednym wyrazem polskim; tutaj proponowałbym przymiotnik: u p a r t y.

Na str. 253 mówi Wrotnowski o Krzyżakach, że zakon ten „nie był obozem nieprzyjaciela p r z e c h o ż e g o, ale wojskiem stałem i regularnem.“ Oryginał inaczej się nam przedstawia, bo charakteryzuje naprzód zmianę, zaszłą w najściu zakonu *(l'invasion, de chevaleresque qu'elle était, devient soldatesque)*, a później dopiero mówi o utworzeniu się wojska regularnego. Wyraz z rossyjskiego naśladowany: „przechoży“ nie ma w tem miejscu żadnego odpowiednika; możnaby go odnaleźć w poprzedniem wyrażeniu Mickiewicza: *„moines voyageurs“*.

Na str. 345, gdzie jest mowa o zebraniu przez Korzinkę wielu dowodów, nader łudzących na pierwszy rzut oka *(specieux)*, za czeskiem pochodzeniem Gutenberga, Wrotnowski użył wyrazu pozorny w znaczeniu rusko-litewskiem i dodał mu przysłówek bardzo, tak że się z tego utworzył dziwaczny w języku literackim frazes, iż Korzinka „zebrał wiele bardzo pozornych dowodów na poparcie swego domysłu.“ Wrotnowski dołącza jeszcze do tego zdanie, którego w oryginale nie znajdujemy, iż domysł powyższy daje się jeszcze „skąd inad wyczerpnąć“.

Na str. 383, po przedstawieniu z jednej strony okrucieństw, a z drugiej — obłudnej uprzejmości Iwana Groźnego, Wrotnowski pisze: „Tęsknota i trwoga panowała w całym kraju“. Co za tęsknota? za czem lub po czem? Zaglądamy do oryginału; ani słowa o tęsknocie nie ma: jest jeno mowa o okropnem przerażeniu *(„tout le monde était dans la consternation“)*.

Na str. 435 w rozprawie o przekładach Psalmów, pisze Wrotnowski: „Niemcy szli za poszeptem ducha sektarskiego, wybierali, co mogło rozdymać uczucia odpowiednie ich namiętnościom, tekst swoich melodyj naciągali do sporów tamtocześnie obecnych.“ W oryginale nie ma wcale mowy o „rozdymaniu uczuć odpowiednich namiętnościom: spory „tamtocześnie obecne“ wyrażone są sposobem prostszym i naturalniejszym jako spory owej chwili *(les discussions du moment)*.

Na str. 449 w sprawozdaniu z „Odprawy posłów“ Kochanowskiego czytamy ze zdziwieniem, że Ulises „zbiera pokrótce i wykłada ministeryalnie położenie kwestyi.“ W oryginale znajdujemy tylko tyle, że Ulises streszcza położenie polityczne, ale o ministeryalnym wykładzie ani wzmianki; jest natomiast zdanie ważne, pominięte przez Wrotnowskiego, iż Ulises przewiduje nieszczęścia Troi, w której rządzi młodzież namiętna i niedoświadczona.

Poprzestaję na tym skróconym wykazie niewłaściwości tłómaczenia z tomu I.; nie będę już układał podobnej listy z dalszych tomów; ogólnie tylko powiem, że litwinizmów i galicyzmów jest tu sporo. Są dzieła „niezwiązane“; są ludzie z „niestraconem sercem“ (III., 85), są wiersze „wydane na publiczność“ (II., 307), są głosy „szepetliwe“ (II., 374): jest często bardzo użyty wyraz dopiero w znaczeniu: teraz; jest przysłówek więcej w zdaniach przeczących zamiast już itp., słowo dostarczyć z biernikiem (I., 97) itd.

2. Niedobory stylowe. Niektórzy dawniejsi literaci uważali Wrotnowskiego za dobrego stylistę. Daleki jestem od tego mniemania. W oryginalnych jego pismach jest pewne ożywienie, a nawet

niejaki stopień uzdolnienia stylistycznego, ale nie doprowadzonego do należytej świadomości, nie udoskonalonego przez zastanawianie się nad zasobami frazeologicznymi i nad sztuką pisania.

W przekładzie *„Literatury słowiańskiej“* Wrotnowski nie trzymał się zasady wierności niewolniczej i to jest niewątpliwie zaletą jego jako tłómacza; lecz dość często za daleko się posuwał w swobodzie: rozbijał okresy oryginału, albo je łączył ze sobą dowolnie, bez względu na to, że takim trybem postępowania wyrażeniu myśli autora czyniło się ujmę — w odcieniach. Możnaby powiedzieć, że udatnem jest tłomaczenie Wrotnowskiego głównie w ustępach historycznych: ale tam, gdzie idzie o pojęcia estetyczne, a zwłaszcza filozoficzne, popełniał tłómacz usterki, czasami zaciemniające cały wykład.

Pomijam już tu zwroty niepoprawne, prowincyonalizmem litewskim nacechowane, n. p. wyrażenie: j a k c h c ą c, które w różnych miejscach różnie trzeba oddawać w języku literackim; pomijam zbyt częstą konstrukcyę bierną, pospolicie z przyimkiem o d: pomijam takie dziwolągi, jak: „uczucie... p c h n ę ł o zawsze i ś ć dalej“ (II., 275) i t. p. — chciałbym tylko okazać, bodaj na jednym przykładzie zbyt wielką dowolność tłómacza a zarazem nieudolność w wiązaniu zdań. Z licznych ustępów, jakie mam zaznaczone, wybieram może nie najjaskrawszy, ale taki, na którym parę cech ujemnych przekładu uwydatnić można za jednym zachodem.

Na str. 181, 182 tomu III. znajdujemy pogląd Mickiewicza na dramat. Odczytany w tłómaczeniu wydaje się on niejasnym, chaotycznym, gdyż przeciwieństwa połączone w nim są bez należytego ich uwydatnienia za pomocą odpowiednich wyrazów; spójniki wnioskujące znajdują się na niewłaściwem miejscu: przeciwstawnych brak czasem zupełny. W oryginale czytamy: „Powiedziałem, że dramat zwiastuje prawie zawsze koniec pewnej epoki a początek innej“, u Wrotnowskiego zaś: „Powiedzieliśmy, że dramat o z n a c z a schyłek epoki, a z a t e m z w i a s t u j e epokę nową.“ I rozwlekłe to i niewłaściwe wskutek niepotrzebnego użycia spójnika a z a t e m. Dalej w oryginale: „Ta sztuka przeznaczona jest na to, by popchnąć, a raczej, jeśli nam wolno tak się wyrazić, by skłonić do działania *(à déterminer à l'action)* umysły opieszałe *(les esprits retardataires)*“. Wrotnowski skraca dowolnie to zdanie, opuszcza wyraz t a (sztuka), uogólnia tym sposobem myśl autora, rozciągając ją do sztuki w ogóle, opuszcza poprawkę określenia przez mówcę bardzo trafnie zrobioną, i tak się wyraża: „S z t u k a przeznaczona jest, że tak powiemy, p o b u d z a ć do działania umysły opieszałe.“ Amputacya, dokonana przez

tłómacza, nie może chyba uchodzić za zupełnie szczęśliwą. Nie dosyć na tem: w następnym okresie rozwija Mickiewicz pogląd, że sztuka dramatyczna dla ożywienia owych umysłów opieszałych posługuje się pomocą innych sztuk pięknych: architektury, muzyki, nawet tańca; lecz kiedy się wyrodzi w komedyę, w farsę, to wreszcie znika, marnieje. Nie powiem, ażeby ta dodatkowa wzmianka o zwyrodnieniu dramatu była na właściwem miejscu: mówca bowiem rzucił ją tylko mimochodem i nie rozwinął jej potem, zająwszy się jedynie dramatem poważnym. W oryginale wszakże jest przynajmniej wyraźny spójnik przeciwstawny, wydzielający stanowczo koniec okresu od jego początku. U Wrotnowskiego tak słabo przejście jest zaznaczone („skoro zaś przerodzi się w komedyą“), że prawie za dalszy ciąg wprost przeciwnej myśli może być uważane. — Wreszcie zdanie Mickiewicza o tragedyi greckiej tak jasne, tak dobrze wyrażone: *nulle part le drame n'a acquis une telle perfection, une réalisation aussi complète* — u Wrotnowskiego, który w tym razie zapragnął się posłużyć frazeologią gwarową teatralną, staje się mało zrozumiałem i niesmacznem: „nigdzie dramat nie był tak dociągnięty, tak zupełnie wydany jak u Greków.“ Wolelibyśmy niewątpliwie przekład zgodniejszy z oryginałem.

3. Niedobory rzeczowe. Wrotnowski nie znał dobrze terminologii naukowej, zwłaszcza filozoficznej: stąd wszystkie odczyty, w których Mickiewicz rozprawiał o wynikach „królowej nauk“, najsłabiej, najmniej zrozumiale przetłómaczył. Wyraz *conscience* ma, jak wiadomo, dwojakie znaczenie: sumienie i świadomość. Wrotnowski zawsze go tłómaczy przez sumienie i oczywiście gmatwa wykład pociesznie; a gdy idzie o samowiedzę, sposób wyrażenia staje się jeszcze pocieszniejszym. I tak na str. 338 tomu II-go czytamy: „Niektórzy adepci tej szkoły... bóstwo uważają w sposób panteistyczny, jako jestestwo rozległe i powszechne, które nie ma pewnego sumienia swojej osobistości.“ Ma to znaczyć, że bóstwo to nie ma dokładnej samowiedzy swojej osobistości *(conscience précise)*. Podobnie na str. 260 tomu III-go: „Jestestwo organiczne ma swój środek, ale nie może go znaleźć, nie wie, gdzie leży: człowiek ma sumienie samego siebie, swojego środka.“ Podstawiwszy dopiero wyraz: samowiedza zamiast sumienia, zrozumiemy należycie to zdanie.

Jeszcze jeden przykład z zakresu pojęć filozoficznych. Mickiewicz, streszczając pogląd Trentowskiego na sensualizm, podaje wywód jego, dotyczący „moralności praktycznej“, opartej na doświadczeniu. Jakkolwiek wskutek nadzwyczajnej zwięzłości wyrażenia,

wykład poety nie jest i w oryginale zupełnie zadowalający, to przecież jest przynajmniej zrozumiały. Dowiadujemy się tu, że zasadą moralności praktycznej u sensualistów jest użyteczność, oddająca tak ważne usługi w życiu codziennem, powszedniem. U Wrotnowskiego mamy raczej szeregi wyrazów, aniżeli szereg rozumowań, dobrze ze sobą związanych; czytamy bowiem: „Idąc z tego punktu [ma to być punkt widzenia, pogląd sensualistów] do moralności, znajdujemy pojęcie użytecznego i określamy się *(nous nous enfermons)* życiem powszedniem, praktycznem. Ta część umiejętności ludzkich *[! cette partie des connaissances humaines*, tj. pogląd sensualistów] zajmuje się więc substancyą przedmiotu [!! zamiast: zajmuje się substancyą, przedmiotem czyli objektem]. Łącząc substancyę z przedmiotowością [1]), czynimy doświadczenie [!! ma to znaczyć: nabieramy doświadczalnego przekonania], przychodzimy do moralności praktycznej."

W innych dziedzinach Wrotnowski nie popełniał tak rażących błędów, jak w zakresie filozofii; muszę jednak zaznaczyć, że wiadomości jego filologiczne, a nawet historyczne nie były dostatecznie ugruntowane. Mówiąc o języku starosłowiańskim (cerkiewno-słowiańskim), powtarza niewolniczo wyrażenie francuskie: „gramatyka sławońska (I., 38), albo wymyśla nazwę języka arcy-słowiańskiego (I., 120), chociaż w oryginale odczytów mamy tylko: „*Slave par excellence*". Dyogenes Laercyusz przemienia się u niego na dwie osoby: „Dyogenes, Laertes" (I., 407). Ludwik Niemiecki nazywa się u niego dwukrotnie „Ludwikiem Germanikiem" (I., 84, 89); bitwa pod Białą Górą figuruje jako bitwa pod Weissensteinem (II., 13).

Chociaż nie podejmowałem specyalnego studyum porównywania przekładu Wrotnowskiego z oryginałem prelekcyi Mickiewicza, zdołałem jednak przy odczytywaniu ich w innych celach zebrać dość pokaźną i, jak mniemam, dość wymowną garść dowodów, że przekład ten nie czyni zadość wymaganiom krytycznym, że zatem, jeżeli kiedykolwiek przyjdzie do wydania *Literatury słowiańskiej* Mickiewicza po polsku, to potrzeba będzie postarać się o nowe jej tłómaczenie. Przy tem nowem tłómaczeniu uwzględniony być musi nietylko oryginał odczytów (mówiąc nawiasem wydany niedbale), ale i przekład Wrotnowskiego. Nie dosyć jednakże na tem. Potrzeba jeszcze będzie wystarać się o zapiski stenograficzne i notatki słuchaczów.

[1]) Trzeba wiedzieć, że przedmiotowość znaczy w tem miejscu u Trentowskiego prawdę, wziętą ze świata jedynie zewnętrznego.

Przekład, dokonany na podstawie takich materyałów, naturalnie zestawionych i ocenionych krytycznie, dać nam dopiero zdoła dokładniejszy obraz tego, jakie myśli i w jaki sposób rozwijał Mickiewicz w wykładach swoich paryskich. Odtworzyć te wykłady tak, jak były wypowiedziane, jest oczywiście zupełnem niepodobieństwem, ponieważ nawet stenografom zaufać nie można; nie kusząc się atoli o rzeczy wprost niemożliwe, dążyć przynajmniej należy do osiągnięcia najwierniejszego stosunkowo streszczenia tych wykładów, jak je w druku poeta-profesor rozpowszechnić pragnął. Mojem zdaniem, oryginał francuski, o którym sam Mickiewicz zapewniał w przedmowie, iż jest poprawniejszy od wydania polskiego i niemieckiego, powinien być wzięty za podstawę tej przyszłej pracy.

P. Chmielowski.

ANDRZEJ ZEBRZYDOWSKI

BISKUP WŁOCŁAWSKI I KRAKOWSKI

(1494—1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

XI.

Odbywszy wjazd do stolicy swej dyecezyi i objąwszy osobiście w niej rządy, złożył Zebrzydowski niebawem, bo jeszcze w sierpniu, przepisaną przysięgę biskupią i natychmiast przesłał ją w aktach do Rzymu na ręce pewnego Polaka, Leonarda Hermana, który miał je oddać protektorowi Polski, kardynałowi Bernardowi Mapheo [1]; równocześnie zapewniał tego ostatniego osobnym listem z dnia 25. sierpnia [2]) o szczególnej wierności dla Stolicy Apostolskiej, której będzie niemniej gorliwie, jak dotychczas, na nowem stanowisku służył. Złożył tym sposobem zwykły akt obedyencyi, należnej papieżowi.

Tymczasem z niemałem zadowoleniem rozglądał się po nowej swej rezydencyi. Z pewną rozkoszą musiał oddawać się błogim marzeniom o panowaniu i przyszłem życiu w Krakowie, w tej stolicy państwa, gdzie obok Jego Kr. Mości stolica biskupia i dwór możnego dygnitarza kościoła pierwsze bez wątpienia zajmowały miejsce. Z jakąż dumą w sercu odbierał Zebrzydowski gratulacye, które przesyłano mu teraz z okazyi instalacyi na nowem dostojeństwie. Cieszył się, że tylu na wstępie znajdował przyjaciół, dziękował też wszystkim

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 686.
[2]) Kor. Zeb. nr. 687

wymownemi słowy za dowody życzliwości i pamięci, tem bardziej, że do chóru składających życzenia należał także król rzymski, Ferdynand I.

Kraków, wówczas jako stolica Korony i siedziba króla, był ogniskiem najwyższej kultury i cywilizacyi, przesiąkłej duchem epoki Odrodzenia, który opromieniał nietylko samą Małopolskę, lecz sięgał dalej ku Wielkopolsce, Mazowszu i Litwie, opierając się aż na Wilnie, drugiej stolicy państwa[1]). Materyalny dobrobyt miasta widocznym był na każdym kroku, sztuki i nauki w pełnym rozkwicie: bogaty patrycyat mieszczański szedł w zawody z arystokracyą rodową około uświetnienia i upiększenia rezydencyi króla. Pełnem było miasto wspaniałych świątyń Bożych i gmachów pańskich, gdzie modny styl wesołego renesansu walczył o pierwszeństwo z poważnym gotykiem średniowiecznych czasów. Wśród ożywionego ruchu politycznego, religijnego i literackiego rozwijało się bujnie życie towarzyskie, gdzie się ścierały z sobą najróżnorodniejsze idee i prądy wieku. Zwłaszcza w sferach wyższych społeczeństwa po licznych dworach i pałacach bogatego mieszczaństwa i możnej szlachty, wysokich dygnitarzy kościoła i państwa, życie owo budziło wielki interes, mogąc zaspokoić wymagania najwybredniejsze każdego wykwintnie wykształconego człowieka A któż przedewszystkiem miał w niem brać udział, jeśli nie — biskup miasta, pierwszy niemal senator w Rzpltej, zwłaszcza, gdy nim był tak wytworny humanista, a przytem wielki amator wygodnego sybarytyzmu, jak Zebrzydowski, który lubił otaczać się doborowem towarzystwem i dwór swój w tym celu utrzymywał zawsze na wysokiej stopie?! Wszak poświęcił nawet dobro i spokój owczarni powierzonej pieczy swojej i odkładał oficyalny przyjazd do Krakowa, czekając, aż się ukończą restauracye jego pałaców biskupich, które podjął celem podniesienia i uświetnienia przyszłego swego pobytu w stolicy. Istotnie też zdawał się mieć szczere zamiary wskrzesić złote czasy poprzednika swego, S. Maciejowskiego. Piastując tak wysoką godność, mógł rzeczywiście nadawać ton ówczesnemu towarzystwu, mógł otoczyć rezydencyę swoją odpowiednim przepychem i blaskiem, gromadzić na salonach swego pałacu najwybitniejszych przedstawicieli sfer duchownych i świeckich, mógł nawet pójść w ślady Maciejowskiego i Tomickiego i stanąć w pierwszym szeregu między mecenasami i protektorami nauk, literatury i sztuk. Towarzystwo też, które obecnie skupiał około swej osoby, jakkolwiek bez wątpienia musiało być pod każdym

[1]) Morawski: A. P. Nidecki, Kraków 1892, s. 52.

względem świetne i wykwintne, jednakże pod względem religijnym, na który również w owej epoce trzeba było wielce uważać, gdyż kwestye religijne decydujący wpływ wywierały na opinię publiczną, — było za nadto mało dobranem, za nadto dwulicowem, bo Zebrzydowski, sam niepewny i chwiejny w rzeczach wiary, był obojętny w tej mierze na wszelkie zarzuty i sądy. Zarówno katolicki obóz, do którego z prawa i urzędu należał, jak przeciwny, z którym go łączył przyjaciel jego, Lismanin, miał na dworze nowego biskupa swoich przedstawicieli. A z Lismaninem żył wówczas w ścisłych stosunkach herezyarcha, z zagranicy niedawno przybyły, Leliusz Socyn [1]). Na dworze też Zebrzydowskiego pełnili wówczas obowiązki sekretarzy sławni później w świecie literackim, jak Łukasz Górnicki, który poprzednio służył S. Maciejowskiemu [2]), i znany nam ulubieniec Zebrzydowskiego, A. P. Nidecki, słynny latynista, który nadal miał mu prowadzić korespondencyę jak za czasów kujawskich.

Samo biskupstwo krakowskie, jedno z najbogatszych i najrozleglejszych w całej Rzpltej, czyż nie mogło zadowolnić choćby najbardziej wygórowaną ambicyę każdego kompetenta, między którymi, jak wiemy, Zebrzydowski miał się za najgodniejszego? Wszak z imienia, godności, honoru, stanowiska, z bogactw i potęgi mógł się uważać biskup krakowski za równego książętom udzielnym! [3]) Odurzony wysokiem dostojeństwem swojem, głosił teraz chełpliwie Zebrzydowski, że biskupstwo, które posiada, to — *Episcopatus dignitate amplissimus, loco celeberrimus, fructu uberrimus, commoditate et plerisque rebus jucundissimus!* [4]) I nie przesadzał w słowach owych, tak wysoko godność i znaczenie biskupstwa krakowskiego stawiając. Bo już w XV. wieku za czasów Długosza [5]) dyecezya krakowska obejmowała prawie całą Małopolskę, to jest województwo krakowskie, sandomierskie i lubelskie i znaczną część Szlązka, nadto część Spiżu, czyli tak zw. spiskiej ziemi na Węgrzech. Była ona bezsprzecznie największą w Polsce, tak ze względu na rozległość, jak z przyczyny liczby kościołów i zaludnienia. Za czasów Zebrzydowskiego, podług relacyi St. Górskiego, kanonika krakowskiego [6]), miało należeć do niej 873 samych kościołów parafialnych, prócz tych, które posiadały jeszcze w własnym zarządzie Akademia i ka-

---

[1]) Buk.: Dz. Ref., t. I. 203.

[2]) Górnicki: Dzieje w Koronie, wyd. Tur. s. 32.

[3]) Kor. Zeb. nr. 876, s. 551.

[4]) Kor. Zeb. nr. 806.

[5]) Encyklopedya kościelna Nowodworskiego, t. XI. s. 361.

[6]) Hosii Epistolae t. II. p. 1. nr. 1317.

pituła, prócz klasztorów i kaplic prywatnych oraz tych kościołów, które zostały w ostatnich czasach przez protestantów obrócone na zbory kalwińskie lub luterskie. Tych ostatnich można naliczyć w epoce Zebrzydowskiego blisko 300 [1]). Poucza nas o tem wizytacya dyecezyi krakowskiej, odbyta po śmierci Zebrzydowskiego przez różnych wizytatorów z ramienia jego następcy, biskupa Filipa Padniewskiego. Podług księgi retaksacyjnej beneficyów dyecezyi krakowskiej, sięgającej początków XVI. wieku [2]), wynosił szacunek 1.414 beneficyów tej dyecezyi, zrobiony do ściągania stosownego podatku od duchowieństwa krakowskiego, świętopietrza, czy też kontrybucyi wojennej, taksę całkowitą 37.505 marek, czyli grzywien, i osobno jeszcze taksę samego biskupstwa 8.751 marek. Czwartą część tej taksy lub mniejszą połowę przeznaczano na kontrybucye a 400 marek na świętopietrze. Wszystkie zaś dobra biskupstwa krakowskiego były tak wielkie i rozległe, że razem zebrane mogłyby same dla siebie stanowić znaczne terytoryum, przewyższające rozmiarami niejedno państewko w Niemczech. Oprócz dochodów z dóbr nieruchomych posiadali biskupi krakowscy we wszystkich królewskich i prywatnych włościach dziesięciny, z których częściowo uposażali kościoły parafialne i zakonne. Od najdawniejszych też czasów biskupi krakowscy należ el do najzamożniejszych w kraju, dochody ich przewyższały nawet dochody arcybiskupa gnieźnieńskiego — prymasa Polski. Do podniesienia powagi biskupiej i senatorskiej, a niekiedy ku obronie swojej trzymali zwyczajem ówczesnym na dworze swoim poważną siłę zbrojną. Zebrzydowski właśnie, dbały bardzo o splendor i bezpieczeństwo swojej dostojnej osoby, miał teraz wyłożyć wielkie sumy na taką milicyę nadworną i utrzymywał ją jako załogę pałacową w ciągłem pogotowiu wojennem [3]). Z księstw Szląska należało do biskupów krakowskich, jako wyłączna ich własność, księstwo Siewierskie, które nabył w XV. w. biskup krakowski, kardynał Zbigniew Oleśnicki. Posiadanie tego księstwa nadawało biskupom krakowskim godność udzielnych książąt i z tego powodu służył im tytuł: *celsissimi*. Owóż Zebrzydowski, ten chciwy dostojeństw i mienia sługa Boży, jest obecnie nietylko biskupem i senatorem, ale nawet — księciem udziel-

[1]) Bukowski: Dzieje Ref. t. I. s. 404 i 407. W tomie tym znajduje się: Mapa dyec. krak. XVI. w., naszkicowana podług wizytacyi Padniewskiego i Radziwiłła, obydwu biskupów krakowskich.

[2]) Rozprawy i Sprawozdania Wydz. hist. fil. Akad. um. w Krak. T. XVIII. str. XXIX. (Spraw. o drugim dziale ksiąg Archiwum kap. katedr. krak. ks. I. Polkowskiego).

[3]) Kor. Zeb. nr. 730.

nym! Czyż mogła dusza jego więcej pragnąć i pożądać? Posiadanie księstwa Siewierskiego, jako państewka udzielnego, nadawało mu zupełną władzę nad lennikami, szlachtą i poddanymi: pobierał od nich czynsze, daniny i inne monarchom służące prawa [1]); w obrębie tego księstwa miał prawo miecza, mógł wydawać ustawy, ale zarazem powinien był szanować pewne przywileje szlachty, a mianowicie między innemi i ten, że księstwa Siewierskiego nie mogli biskupi nikomu oddawać w dzierżawę lub samoistny zarząd. Zebrzydowski właśnie wykroczył przeciwko tej konstytucyi Siewierzan i nim jeszcze objął osobiście rządy biskupstwa krakowskiego, nadał był już księstwo Siewierskie w posiadanie bratu swemu Floryanowi, referendarzowi królewskiemu. Ściągnął za to na siebie gniewy i protesty tak ze strony kapituły krakowskiej [2]), jak samych Siewierzan, broniących swoich przywilejów i praw [3]). Zebrzydowski więc zmuszonym był cofnąć owo nadanie, o czem uwiadomił Siewierzan przez wyprawionego do nich umyślnie pewnego dworzanina swego, tłómacząc krok swój nieświadomością i zapewniając ich, że w przyszłości nigdy już więcej nie naruszy ich praw i przywilejów. Natomiast w miesiąc po objęciu biskupstwa krakowskiego, pismem z dnia 17. września 1551 r. [4]) wezwał stany księstwa do złożenia sobie przysięgi wiernopoddańczej, którą naznaczył na dzień 25. t. m. W parę miesięcy później odwiedził sam księstwo [5]), zdając się szczególniej dbać o to jedynie, aby dochody płynęły mu ztamtąd obficie i regularnie [6])

Zebrzydowski, jako biskup krakowski, miał sprawować jeszcze jeden bardzo zaszczytny urząd, który go czynił oficyalnym opiekunem oświaty i naukowości w Polsce, urząd kanclerza Akademii Jagiellońskiej, a jako kanclerz był odpowiedzialnym za stan jej i postęp w ogólnym ruchu naukowym. W chwili, gdy Zebrzydowski miał zostać biskupem krakowskim, znajdowała się właśnie Akademia w stanowczym upadku i potrzebowała koniecznie reformy. Wiemy, że najpiękniejszy rozkwit jej przypadał na koniec XV. wieku i pierwsze dziesiątki XVI. Panował na niej wówczas coraz wszechwładniej humanizm. Zebrzydowski przed trzydziestu laty uczęszczał do niej jako uczeń w chwili, kiedy ten kierunek studyów pod wpływem

[1]) Kor. Zeb. nr. 787.
[2]) Kor. Zeb. nr. 846.
[3]) Kor. Zeb. nr. 639.
[4]) Kor. Zeb. nr. 696.
[5]) Kor. Zeb. nr. 733.
[6]) Kor. Zeb. nr. 787.

prądów naukowych z Włoch i Niemiec dosięgał szczytu swego rozwoju. Później jednakowoż równocześnie z postępem reformacyi religijnej zaczęła się Akademia z obawy przed protestantyzmem coraz bardziej zasklepiać w teologii i czczych formułkach scholastycyzmu, stając w jawnej opozycyi do głównego ruchu umysłowego XVI. w. mimo rzetelnych usiłowań biskupów, humanistycznie usposobionych, jak Tomicki, Gamrat i Maciejowski, aby ją pozyskać dla niego [1]). Czekało więc wielkie zadanie nowego biskupa, A. Zebrzydowskiego. A właśnie pojawiło się w 1551 r. dzieło: *De scholis seu academiis libri duo*, napisane przez profesora Akademii krakowskiej, Szymona Maryckiego, znanego prawnika i filologa, opatrzone dedykacyą dla nowego patrona tej najwyższej instytucyi naukowej w kraju [2]). Wykazując konieczną potrzebę reformy akademii i szkół w Polsce, żywi autor błogą nadzieję, że tej reformy podejmie się Zebrzydowski. Cieszy się, że on został biskupem krakowskim i kanclerzem *Almae Matris*. Wszak Zebrzydowski całą młodość swoją strawił na naukach w kraju i za granicą, wszak w Niemczech od sławnego Erazma a we Włoszech od innych znakomitych mężów pobierał nauki (?), wszak całe życie swoje tak urządził, że nieustannie jeszcze pracuje nad wykształceniem swojem! Czyż wątpić można, aby teraz zaszczycony tak wysokiem dostojeństwem, nie poszedł w ślady swego znakomitego poprzednika, S. Maciejowskiego, który tyle łożył na Akademię krakowską, tylu profesorów sprowadzał na koszt własny z zagranicy, a ogółem tyle dla niej uczynił, ile mało kto przed nim? Z pewnością więc pod opieką Zebrzydowskiego Akademia odzyska dawną swą świetność . . . Zebrzydowski, otrzymawszy powyższe dzieło Maryckiego z dedykacyą wystosowaną do siebie [3]), nie omieszkał wyrazić autorowi za położoną w nim ufność uprzejme podziękowanie obok uznania dla pracy jego, obiecując zarazem, żę skoro tylko do Krakowa przybędzie, pomyśli o potrzebach Akademii. Do listu, jako zadatek dobrych chęci a dowód łaski dla Maryckiego, dołączył sygnifikacyę na niewielką kwotę, którą miał Maryckiemu wypłacić kanonik Słomowski... Zobaczymy jednak, że skończyło się wszystko na obietnicach, bo za czasów kanclerstwa Zebrzydowskiego do upragnionej przez Maryckiego reformy szkolnictwa w Polsce nie przyszło.

---

[1]) Morawski: A. P. Nidecki, Kraków 1892, s. 33—42.

[2]) Wiszniewski: Historya literatury polskiej, tom 9—10, str. 470; Tarnowski: Pisarze polityczni XVI. wieku, t. I. s. 129—137, o Maryckim.

[3]) Kor. Zeb. nr. 638.

Tymczasem nowy biskup, co do którego zapewne wielu za przykładem Maryckiego eufemistyczne żywiło nadzieje, może pewni, że również w rzeczach wiary religijnej i polityki kościelnej zechce zająć stanowisko odpowiednie swojemu wysokiemu stanowisku a zarazem opinii, jaką sobie wyrobił, że w rzeczach sumienia i wiary jest wielce wyrozumiałym i liberalnym, — zupełnie czem innem zajął się u samego wstępu osobistych rządów w powierzonej sobie dyecezyi. Oto troska o majątkowy stan biskupstwa krakowskiego przedewszystkiem pochłonęła obecnie całą uwagę Zebrzydowskiego. Rozpoczął więc na wielką skalę przegląd administracyi dóbr biskupich, prowadzonej wspólnie z kapitułą przez Przerębskiego, jako administratora biskupstwa *sede vacante*. Zebrzydowski miał się przekonać naocznie, o czem wiedział dotychczas z dochodzących go tylko opowieści, że administracya ta była prowadzoną niedołężnie i wprost nieżyczliwie dla niego. Wiele dóbr było zniszczonych i zaniedbanych, wiele z rozmaitych tytułów rozebrali między siebie kanonicy, trzeba było jedne uporządkować, inne restytuować. Jeszcze w maju t. r., nim przybył do Krakowa, chciał Zebrzydowski podjąć się tej pracy, ale szła mu ona opornie z powodu opozycyi kapituły. Wówczas zażądał był od sufragana biskupstwa krakowskiego, Andrzeja Szpota, który był zarazem opatem mogilnickim i wąchockim, aby mu zwrócił dobra Maciejowice, trzymane w dzierżawie z nadania biskupa S. Maciejowskiego [1]). Sufragan tłómaczył się, że dobra te pozwoliła mu nadal trzymać kapituła: argument ten jednak nie przemawiał do przekonania Zebrzydowtkiemu, bo zdaniem jego kapituła nie miala prawa rozporządzać się dobrami biskupiemi bez jego wiedzy i zezwolenia. Kazał więc Szpotowi włości Maciejowickie natychmiast oddać w zarząd prefektom biskupim, co tenże istotnie uczynił zapewne po przybyciu samego Zebrzydowskiego do Krakowa. — Tak samo zażądał Zebrzydowski od kanonika M. Lieżeńskiego zwrotu Posądzy, wioski położonej niedaleko Proszowic, którą tenże otrzymał w darze również od S. Maciejowskiego [2]). Kapituła chciała bronić praw Lieżeńskiego, ale interwencya jej nie miała na razie żadnego skutku. Nowy biskup z zasady nie chciał uznawać donatyw, porobionych przez swego poprzednika. Odebrał też dobra biskupie, Iłżę kanonikowi J. Podlodowskiemu [3]), który je dzierżawił tytułem daro-

[1]) Kor. Zeb. nr. 637, 647. Archiwum komisyi prawniczej, t. I. Kraków 1895 s. 419 podług Instrukcyi kapituły krakowskiej na synod 1554 r.

[2]) Hos. Ep. II. 1. nr. 472 i przypis wyd. s. 17.

[3]) Kor. Zeb. nr. 646, 682.

wizny od czasów Maciejowskiego. Nawet administratorowi biskupstwa krakowskiego, J. Przerębskiemu, bawiącemu podówczas przy królu w Wilnie, chciał odebrać dziesięciny z dóbr Łukowickich i pewne dochody z dóbr Jangrodu, chociaż dziesięciny owe i dobra Jangrodzkie sam był puścił Przerębskiemu na życzenie króla w dożywotnią dzierżawę [1]). Wprawdzie nie wystawił Przerębskiemu na to żadnego aktu darowizny i zastrzegał sobie zwrot Jangrodu, gdy Przerębski postąpi w godności duchownej na wyższe stanowisko, ale nie powinien był odbierać tego, co raz ofiarował. Postępowanie jego w tej sprawie oburzało kanoników, a nawet ściągnęło nań zarzuty ze strony króla. Zdaje się, że odgrywała tym razem ważną rolę u Zebrzydowskiego nieukrywana chęć zemsty na Przerębskim za złą administracyę biskupstwa. Usprawiedliwia się z tego powodu w liście z dnia 10. września przed Zygmuntem Augustem, że dla Przerębskiego nie może mieć żadnych względów [2]). Cały list wypełnia skargami na niego. Nietylko nie pilnował Przerębski ogólnej administracyi, ale na spółkę z bratem swoim, chociaż tenże powinien był się poczuwać dla Zebrzydowskiego do pewnej wdzięczności za nadane mu beneficya, pustoszył i niszczył włości biskupie, w których sam gospodarzył. Inwentarze, żywy i martwy, pozostawił w nich w największem zaniedbaniu, pola wyjałowione, budynki gospodarcze w złym stanie, a wiele dobytku i krescencyi zabrał do siebie na Jangród. Niemniej zaniedbał Prądnik, pozbawiając go dawnej świetności, kiedy nawet sprzęty, sofy, krzesła, pozabierał z tamtejszego pałacyku, pozostawiając same gołe i brudne ściany. Wobec takich faktów, jeśli co dla niego uczyni, to tylko na rozkaz i życzenie króla, a więc nie odbierze Przerębskiemu Jangrodu, skoro taka wola królewska... Te i tym podobne zatargi z najwybitniejszymi członkami kapituły zrażały do Zebrzydowskiego serca kanoników, którzy zresztą od dawna już byli dla niego źle usposobieni. Donosząc o nich St. Hozyuszowi [3]), M. Kromer, kanonik krakowski, który bawił podówczas przy królu w Wilnie, poruczał boskiej opiece swoje mienie i dziesięciny, jakby z obawy, by ich Zebrzydowski nie uzurpował dla siebie. Tem bardziej było postępowanie Zebrzydowskiego rażącem, że owe egzekucye donatyw i koncesyi na dzierżawy dóbr stołu biskupiego, przedsiebrane przez niego, sprzeciwiały się specyalnym przywilejom kapituły krakowskiej. Dobra owe były zupełnie formal-

[1]) Kor. Zeb. nr. 643, 645, 692; Hos. Ep. II. 1. nr. 472.
[2]) Kor. Zeb. nr. 692.
[3]) Hos. Ep. II. 1. nr. 472 i przypis wyd. s. 17.

nie przez Maciejowskiego kanonikom oddane, a właśnie Zebrzydowski w przysiędze biskupiej złożył był między innemi także to przyrzeczenie, że szanować będzie statut dyecezyi krakowskiej *de gratiis de mensa episcopali personis capitularibus concessis* [1]. Powołując się na ów ustęp przysięgi, prosili kanonicy Zebrzydowskiego, aby ich nie niepokoił w legalnem posiadaniu donatyw i dzierżaw. Uczynili to na posiedzeniu kapitularnem 28 sierpnia. Na to Zebrzydowski odpowiedział im 4. września, że statut ten dobrze rozumie, bo istotnie weszło w zwyczaj w kościele, że zasłużeńsi kanonicy bywają nagradzani za swe prace dobrami stołu biskupiego, ale nie uważa za rzecz stosowną nagradzać takiego, n. p. jak Liežeńskiego, młodzieńca (?), jeszcze niczem niezasłużonego dla kościoła: obiecał jednak, o ile będzie mógł, ułożyć się po przyjacielsku z kapitułą — i tą obietnicą uspokoił na razie umysły kanoników.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Dr. Tadeusz Troskolański.

---

[1]) Akta kap. krak. zam. w Hosii Ep. II. 1. nr. 472. w przypisie 17.

LISTY
SALOMEI SŁOWACKIEJ-BÉCU
DO
ANTONIEGO EDWARDA ODYŃCA
(1826—1829 r.)

(Ciąg dalszy).

11.

Dnia 8. listopada 1826 r. Wilno.

Po obiedzie. W sobotę miałam prawdziwie przyjemną chwilę, ekspedyując list i herbatę dla Pana przez jadącego do Warszawy Wejssa. Lecz chwila, co szczęściu sprzyja, jak piorun mija. Tak się stało i z moją miłą chwilą. Cały wieczór miałam niegodziwy; cierpiałam i moralnie i fizycznie, płakałam, nie spałam w nocy, słowem, byłam bardzo biedna. Ale długoby o tem było pisać i nieprzyjemnie, a tu mnie i głowa boli i tak mi źle, tylko dlatego piszę, że boję się, aby jutro nie było gorzej, tobym nie mogła podziękować Panu za odebrany list, który mi wczoraj Glücksberg Emanuel oddał. Wdzięczna jestem sercu Pana za stoczoną walkę z sumieniem i rozsądkiem. Od początku nie wątpiłam o wygranej, bo serce miało dobrą sprawę a ci Ichmość wcale złą: niech Pan zawsze serca słucha, gdzie rzecz idzie o przymiot. Odtąd nigdy Pana nie będę przepraszać za częste i długie moje listy, bo mi tak było niemiło czytać Pana przeprosiny, tak mi się one zdawały nie w miejscu, nie... Nie róbmy tego więcej nigdy, piszmy, ile chcemy, ile możemy, nie wątpiąc, że nam to zobopólną przyjemność robi i koniec.

Listy Pana rozesłałam natychmiast podług adresów i żadnego mi to ambarasu nie zrobiło. Owszem było mi miło i zawsze będzie

miło usłużyć Panu, dogodzić choć tak w drobnych rzeczach, kiedy w niczem ważnem nie mogę. W sobotę posyłałam, oznajmując o okazyi Ignasiowi, ale on był w klasie i nie wiem, czy pisał do Pana, czy nie, bo go dotąd nie widziałam. Dziennik dotąd jest u mnie i nie wiem, jak go przesłać Chodźce. Spodziewam się, że on tu będzie w tych czasach, bo jeszcze, kiedy mi przysyłał drugi list do Pana, to pisał do mnie, że wkrótce sam u mnie będzie. Biedny Dmochowski zwija się jak wąż, żal mi go. Jeżeli tego potrzeba, niech Pan zrobi pierwszy krok do zgody i bądźcie w dobrej harmonii; harmonia jest duszą wszystkiego dobrego i pięknego na świecie. Awantura z Zadykiem [1]) wyborna, ubawiła nas wszystkich. Wierszyki Pana prześliczne. Jakże się nam mogły nie podobać? Dzieci już je sobie przepisały, ja, choć one do mnie należą, nie przestanę na tem, że je mam w liście, ale sama przepiszę je sobie do nowej, pąsowej książeczki [2]), bo zielona prawie zapisana, więc kazałam sobie zrobić drugą i kilka w niej kartek początkowych zostawiłam czystych, jak Pan przyjedzie, to mi się zapisze, wszak prawda? Ale kiedy Pan przyjedzie i gdzie ja wtenczas będę? Kto mi na to odpowie? Przeczucie — ale ja go słuchać nie chcę, bo mi nigdy nic dobrego nie zwiastuje. Nie pisałam wczoraj do Pana, bo od rana aż do 8-ej wieczór miałam rozmaite wizyty: jedna z pierwszych z listem, o tej się nie mówi, bo Pan wie, czy mi była miła, zwłaszcza, żem go już od przeszłego wieczora oczekiwała. Posyłałam w wieczór, posyłałam trzy razy rano, ale go ciągle nie było w domu, przyszedł sam przed dwunastą. Po tej najmilszej z wizyt była Woyniłłowiczowa, która bardzo jest dobrą kobietą i lubi mnie; od niejakiego czasu nie możemy z sobą mówić bez łez i wczoraj kilka razy kręciły się nam w oczach. Biedna, nie skończyła jeszcze żałoby po matce męża, gdy jej matka własna umarła, Ginterowa stara: wprawdzie była niezmiernie stara, ale to zawsze matka. Całowałyśmy się, ściskały serdecznie, tak mi było słodko, miło, choć mi gwałtownie serce biło, ale, czy to zawsze potrzeba, aby gwałtownie biło, żeby było miło? Ostatnia zaś wizyta była pani Podberezkiej z siostrą męża, Zosią Podberezką, którą pierwszy raz widziałam; ale tak mi się jej fizyonomia podobała, taka milutka, ładniutka, że od pierwszego spojrzenia na nią jużem ją pokochała i bardzo mnie to

[1]) Powieść Woltera: „Zadyk albo przeznaczenie, powieść wschodnia, z francuskiego na polski wyłożona język przez Kajetana Węgierskiego". Warszawa 1811.

[2]) O tym właśnie sztambuchu matki Juliusza Słowackiego pisałem obszernie w „Ateneum".

cieszyło, że i ona mnie obserwowała. Kilka razy zdarzyło mi się spostrzegać, że jak do kogo mówiłam, ona przestawała mówić z dziećmi. przy których siedziała, i przypatrywała mi się, ale czy pochodziło to z interesu, czy z prostej ciekawości, tego nie wiem i nie chcę się nad tem zastanawiać, bobym skończyła na nieprzyjemnych wnioskach, a wiem z doświadczenia, że prędzej można znaleść przyjemność w omamieniu, w złudzeniu niż w rzeczywistości. Ucickam więc od niej, jak mogę, ale to bieda, że ona znowu za mną goni i często a nawet zawsze dopędza, gdy tamte panie gonione umykają i w złym razie nietylko, że nie ratują, ale jeszcze w większą przepaść pogrążają. Od 8-ej do 10-ej godziny dzieci były u Kukolnikowej, która także często niedomaga i nie wychodzi z domu, a najczęściej, że sama w domu siedzi, bo męża ciągają po karcianych wieczorach. Przez te dwie godziny było mi dobrze być samej z fortepianem, samej, bo wszystkie moje troski ustąpiły miejsca fortepianowi, tak, jak w tym momencie ustąpiły były pióru. Ale wspomnienia już powracają, więc żegnam Pana, nie wiem jak na długo, może do jutra tylko. Adieu!

Dnia 10. listopada. Jak się Pan miewa po wczorajszym wieczorze? Musi być bardzo zmęczony, bośmy mu przez cały wieczór pokoju nie dali. Byliśmy sami z Lebrunową tylko, przyszedł Glücksberg Emanuel i od 7-ej do 11-ej siedział. Byłam mu rada, byłam nim enchantowana, bom co chwila przerywała wszystkie rozmowy, zwracając je do Pana, o Panu. Widziałam, że i jemu było miło z nami i pewna jestem, że był kontent za mnie i czuł, że mi przyjemność robił *car j'étais toute animée. Mais il ne savait pas, que toute sa magie était qu'il vous a connu, qu'il vous a vu.* Ale się znowu unoszę, trzebaż i jemu oddać sprawiedliwość, że jest dorzeczny chłopczyk oczytany, a co najwięcej, że naturalny i musi być dobry. Pytał się mnie, czy Pan o nim pisał dawniej, odpowiedziałam, że pisał i wiele dobrego, a pomyślałam sobie, że nie dobrze, że Pan zaczyna ludzi zwodzić, czy to ma być skutkiem pobytu w wielkiem mieście, czy usposobieniem od natury, którego ja dotąd, zwyczajnie mało widząca, nie spostrzegła. Wołają mnie do obiadu — adieu!

Dnia 11. listopada. Wczoraj Klembowski zaczął robić portret Hersylii, bo Julek o to prosił bardzo, aby się miał na co patrzeć i pocieszać do wiosny, a ponieważ trudno posyłać portretów pastelami robionych przez pocztę, więc robi się portret Hersylii na białym papierze czarną kredą i trochę różowego koloru. Żałuję bardzo, żem nie miała więcej odwagi kiedyś i nie kazała sobie portretu tak żądanego zrobić: miałabym go teraz w swoim portfeuilu i miłoby

mi było zazierać do niego. Był wczoraj Ginter[1], przyjechał na zimę tu z całym domem, okrytym żałobą po jego matce. Biedna Matylda bez wątpienia cierpi na tem, że nie będzie mogła tańcować. Będę się od Pana kłaniać Ginterowi i Gabryelce, Pana faworytce. Pyta się mnie Pan, jak mi się podobały tytuły artykułów, tłómaczonych dla p. Zamoyskiego? Oprócz tego jednego „O Historyi dawnej rosyjskiej“, żadnego więcej nieciekawa jestem. Ach, prawda i „O ropuchach“ jeszcze to coś byłoby ciekawego, gdyby wczorajszy *Kuryer Litewski* nie zaspokoił mojej ciekawości, oznajmując, że jeden uczony utrzymywał, że ropuchy mają w sobie truciznę, a drugi to zdanie zbił. Zresztą o konduktorach, o lekarstwach na wściekliznę, o tych już tyle pisano. O Krzyżakach kto chce wiedzieć, to się z historyi każdej powszechnej dowie, słowem, że nie zgodziłabym się w guście z panem hrabią. Ciekawa jestem dalszego ciągu tego frazesu: „Pan ordynat kontent był z mojej akuratności, jutro ja mam zacząć być z niego.“ A i cóż, czy Pan kontent? czy Panu dobrze? Żal mi tego młodego, co się zastrzelił z miłości i tej biednej panienki, o której nam Pan w poprzednich listach wspominał, że także z tej przyczyny umarła i lękam się o Pana, bo czy to nie jest rodzaj epidemii, skutek klimatu lub krajowych okoliczności. Jestto wprawdzie klęska powszechna, ale w skutkach rozmaita, bo u nas waryjują z miłości.

Biedny Jurewicz zawsze w złym stanie, mają jednakże nadzieję uleczenia go, ale że zawsze będzie obawa recydywy, bo jakiś zły rodzaj ma waryacyi. Sławiński tak wycieńczony i osłabiony gorączką nerwową i zapaleniem mózgu, że strasznie powoli do siebie przychodzi i prawie dotąd leży. Lękają się ciągle o niego, żeby nie dostał suchot, bo miewa cokolwiek gorączki często. Sami też doktorowie dziwią się takiemu wycieńczeniu i tak powolnemu przychodzeniu do zdrowia; zawsze jednak można mieć nadzieję, że zdrów będzie. Olesia za nim modliła się, bo ona coś kroi na drugi tom księżnej Hohenlohe i wszystkich chorych bierze w swoją opiekę modlitwową. Herberski prawie dogorywający, wrzody jeden po drugim robią mu się na plecach, leży oddawna wycieńczony niezmiernie: chcieliby go utrzymać do wiosny, aby go wyprawić do Włoch,

---

[1]) Adam hr. Günther von Heidelsheim, ożeniony z Aleksandrą z Tyzenhauzów, właściciel Dobrowlan, znacznego majątku, niegdyś Czartoryskich, w powiecie święciańskim, gub. wileńskiej. Znany z gościnności, miłośnik literatury i sztuk pięknych, był ojcem Gabryeli (ur. 1815 † 1869), pisującej pod pseudonimem „Autorki w Imię Boże“, trzeciej i najmłodszej córki, poślubionej ks. Tadeuszowi (?) Puzynie.

ale nie mają nadziei, aby dożył wiosny. Chciałabym, żeby on tak skompromitował doktorów, jak ja tych, co mnie byli skazali na śmierć, i proszę Boga, aby mu się tak udało.

Otóż ma Pan wiadomości, chociaż niebardzo zaspokajające o naszych chorych, o których już w poprzedzających listach donosiłam. Jak mi to było miło, kiedym czytała zapytania o nich w ostatnim liście Pana i że je uprzedziłam, bo z ogromnego listu, posłanego przez Sierakowskiego, dowiedzieć się Pan musiał, zdaje się, że o wszystkiem, co go mogło interesować, a przynajmniej o tem wszystkiem, o czem ja wiedziałam. *Dixi.*

Dnia 13. listopada. Skończyłam pisać do moich i chciałam coś i do Pana napisać, ale takem się spłakała, że dotąd zalewają mi łzy oczy i nie widzę, co piszę. Znowu teraz płaczę, ile razy piszę do moich o sobie, o mojej przyszłości. Ach, jeżeli kiedy, to teraz czuję, jak nadzieja jest najmilszem dobrem człowieka; jest ona tem dla nas, czem dla dziecka, biorącego przykre lekarstwo, obiecany cukierek na zakąskę. Oby Pan nigdy w swem życiu nie doznał niedostatku cukierków: lepiejby życzyć było, aby nigdy nie miał potrzeby osładzać co przykrego, żeby mu było wszystko smaczne, słodkie, ale cóż, kiedy to być nie może. Niestety! Niestety! Wczoraj dzień cały same przepędziłyśmy, a wieczór z Lebrunową i dobrze nam było. Gawędziliśmy sobie miło. Lebrunowa kazała się kłaniać Panu, kłaniam się więc bardzo pięknie.

12.

Dnia 14. listopada 1826 r. Wilno.

Godzina 8. wieczór. Wszystkie moje dzieci pojechały na wieczór do Platerowej i mnie się też chce miło wieczór przepędzić, więc chcę pisać do Pana, ale jak to będzie, kiedy ja nic nie widzę przy świecach? Oj, żeby mi to teraz machina jaka do pisania, jakby to było dobrze. Wczoraj po odbytej korespondencyi okrutnie mi się głowa rozbolała; czułam, że mam głowę, ale cóż, kiedy mi z tem źle było. Wieczorem chciałam być sama, wysłałam dzieci do Kukolnikowej i nie kazałam przyjmować nikogo, ale przyszedł parafianin Uldyński, a dowiedziawszy się, że jestem w domu, kazał zapytać się, czy się ze mną nie może widzieć. Rozumiałam, że ma interes jaki, więc go przyjmuję. Otwierają się podwoje, wchodzi Uldyński, za nim Czarnocki starszy, Ilkiewicz i Beaupré, za nimi Glücksberg, nakoniec Drzewiecki ze skrzypcami. Widzę, że im rady nie dam,

posyłam więc po dzieci na sukurs. Przychodzą z Lebrunową. Gawęda, herbata, muzyka, śpiewy, wszystko to sprawiło, że głowa mniej bolała i weselej mi było. Śliczne nowe waryacye melancholiczne wprawiały w słodkie dumanie. Szkoda, że Pana z nami nie było, taką miałam chęć zapytać się Pana, jak mu się te waryacye podobają, a bardziej widzieć na jego fizyonomii, jakie w nim obudzają czucia. Co Pan wtenczas robił? Może też przez jaki związek magnetyczny, który Pana łączy z Litwą, muzyka ta choć na oddalonym robiła wrażenie; może Pan coś czuł niezwyczajnego i nie mógł pojąć, czego to jest skutkiem, a to działały waryacye. Niechno Pan się zacznie lepiej obserwować, a możemy porobić nowe odkrycia na konto szóstego zmysłu???

Proszę zgadnąć, kto u nas był dzisiaj? Jeden z Panu dobrze znajomych — ale kto? Julian Korsak, którego od dwóch lat nie widzieliśmy. Nigdym go tak mile nie witała, jak dziś, a racya, bo nic nie ma bez racyi. Pan powie, że są rzeczy i bez racyi — zgoda, niech i tak będzie, ale to pewna, że racya miłego powitania była ta, że mi widok jego przypomniał, iż Pan z nim na górze o nas rozmawiał. Czytaliśmy Korsakowi wiersze w ostatnim *Dzienniku Warszawskim* i te: „Rozwesel lica, cudzoziemcze młody" [1]), podobały mu się bardzo. Wybiera się w przyszłym miesiącu do Warszawy, będzie Pana widział, a my nie. Już mi się odechciało dalej pisać. *Vous voyez, que je suis toujour fantasque. Bon soir, mon prince!*

Dnia 16. listopada. Wczorajszy dzień niegodziwy był. Źle mi i smutno było. Do 3-ej popołudniu byłam w łóżku i możebym cały dzień leżała, ale przyszedł Klembowski dla kończenia portretu, potem Kukolnik, zapraszając dzieci na dziś do Pelikanów na wieczór. Ku wieczorowi przyszedł Korsak; czytaliśmy wyjątki z „Odludków". Bardzo mu się podobały. Obiecałam mu przepisać tyradę Edwina do kobiet, bo to najpiękniejsze, chociaż Julkowi więcej się podoba porównanie do bluszczu. Złośliwa sztuka z tego chłopca. Prosiłam Korsaka, aby mi co do sztambucha napisał. Dziś rok, jakem Pana o nadgrobek prosiła; jutro będzie rok, jak mi Pan go przyniósł i czytał na tej sofce, przy której ja teraz siedzę [2]) i patrzę na pró-

[1]) Wiersz Odyńca, p. t. „Oddalony".

[2]) „Nagrobek w dzień imienin", wiersz Odyńca, napisany na żądanie pani Bécu, rozpoczynający się od słów:

Szumi topola z wiatry lekkiemi;
Któż pod jej cieniem spoczywa?

żne miejsce — z jaką miną, może ją sobie Pan wystawić, ale wątpię, to tylko ja celuję tem, że sobie umiem wystawiać tak dobrze wszystko w imaginacyi, że mi się zdaje, że rzeczywiście widzę. Przyszedł Czarnocki młody, zatrzymałam wychodzącego Korsaka na herbatę, przy której Korsak zrobił uwagę, że coś herbata milcząca. Złożyłam to na szmer samowara, zachęcający do dumania, a chcąc ożywić siebie i zachęcić drugich, porwałam się, siadłam do fortepianu i śpiewałam: „Któreż cię strony podziały!“ Podobały się Korsakowi i wiersz i muzyka. Olesia uszczęśliwiona, że mnie widziała weselszą i śpiewającą przy ludziach, wtórując, zbliżyła się do fortepianu i całowała mnie, a ja ją serdecznie. Po wyjściu gości poszłam znowu do łóżka i płakałam. Lebrunowa i Olesia chciały mnie konsolować, ale, widząc, że to jeszcze gorzej, dały mi pokój, zostawiły mnie samą. Strasznie coś wcześnie zaczęłam solenizować swoje święto, bo od wczoraj rana rozmyślam i płaczę, rozpamiętując całą przeszłość i widząc, ile zmian na gorsze, ile strat niepowetowanych. Co roku coś mi ubywa z przyjemności, ze szczęścia, a to najgorzej, że ubywa, bo żeby już nic dobrego nie było, toby lepiej było, *car la douleur n'est pas dans l'absence des biens, que l'on n'a point connu, mais dans la privation du bien, d'ont on a joui*. Przynoszą mi bilet z powinszowaniem od Ginterów; podziwienie moje, skąd oni wiedzą o mojem święcie. Prosiłam dzieci, żeby mi tego roku żadnych prezentów, ani siurpryz nie robiły i nikomu, żeby nie mówiły, bo chciałabym, żeby nikt nie wiedział, nikt nie winszował, bo niema tych, od którychbym powinszowania odbierać chciała. Teraz jeszcze bardziej, kiedy dzieci na wieczór muszą jechać, jeżeli kto przyjdzie, to mi będzie przykro bawić drugich, kiedy sama tak będę potrzebowała bawienia. Nie, nie bawienia, ale samotności i spoczynku. Muszę też Panu mój sen dzisiejszy opisać. Śniło mi się, że gdzieś byłam w nieznanem miejscu, ale z całą moją rodziną; Pan wyjeżdżał do Warszawy, płakaliśmy. Pan już był wyszedł, a mnie się jeszcze chciało go raz widzieć, więc idę z Olesią przez jakiś śliczny lasek, przecinany dróżkami, szukając Pana. Wychodzimy z lasku, widzimy nad drogą wielką i nierówną, przez którą mieliśmy przechodzić, przed budką stojącego żyda. Zbliżam się i zapytuję go, czy nie widział panicza młodego wyjeżdżającego; odpowiada, że tam na górze stoi bryczka i Pan poszedł do niej, ale razem dodaje, że dzi-

---

Ach! najgodniejsza szczęścia na ziemi,
A jednak nigdy szczęśliwa...“
(Poezye, Warszawa, 1875, t. I. 229).

wno mu, po co też panicz jedzie, kiedy tak żałują, że wyjeżdża. Postępujemy kilka kroków i widzimy bryczkę i Pana. schodzącego już na dół, ale jak nas spostrzegł, więc się zawrócił do nas, mówiąc: „Ach, niech co chce będzie potem, ale teraz jeszcze chwila szczęścia!“ Wziął mnie Pan na ręce, przeniósł przez drogę i jakieś parowy (zapomniałam powiedzieć, że jakem rozmawiała z żydem, zaszła zmiana, bo już nie zielony lasek, ale ziemia była okryta trochę śniegiem i księżyc świecił i dlatego przez drogę źle było przechodzić), więc mnie Pan przeniósł i po drugiej stronie drogi, po czystym śniegu. przy świetle księżyca, szliśmy w milczeniu w przeciwną stronę tej. którą Pan miał jechać. Lecz tylko cośmy zrobili kilkanaście kroków, obudziło mnie gwałtowne bicie serca. Jak mi było niemiło. żem się obudziła i znalazła sama jedna w ciemnym pokoju. Zdawało mi się, że rzeczywiście ktoś mnie wyrwał z pośrodka wszystkich moich. tak mi żal było, żem nie mogła już zasnąć, chociaż to tylko piąta godzina była. Nie mogłam dłużej doleżeć, jak do 10-ej i teraz wstałam i piszę z mocnem przekonaniem, że w tych dniach będę miała od wszystkich moich listy; może też dziś lub jutro Glücksberg Teofil przyjedzie.

12-sta godzina. Muszę tem piórem, którem dwa razy dziś podpisałam Pana imię i nazwisko. napisać jeszcze kilka słów do Pana. Przyszedł Ginter i zastał mnie przepisującą dla Korsaka „Tęsknotę“ Pana „za rodzinnym krajem“. Przeczytałam Ginterowi i tak mu się podobały te wiersze, że mnie prosił. abym i jemu przepisała. Dwa razy więc przepisałam dziś wiersze Pana, dwa razy podpisałam Edward Odyniec i . . . kłaniałam się Ginterowi i Gabryelce od Pana; kontent był i wdzięczny Panu za pamięć, a mnie tak było miło, żem Panu jednego wdzięcznego przysposobiła. Miałabym ochotę więcej pisać, ale mi strach. że i tak już dużo papieru zabazgrałam, a Bóg wie, kiedy się okazya zdarzy: więc znowu będzie ambaras z ogromnym pakietem występować. Żeby mi Pan odsyłał listy, tobym śmielej pozwalała sobie bazgrać papier, ale gdy wspomnę sobie, jak ja zarzucam Pana foliałami, gdzie je Pan złoży, gdzie pomieści; jakby kto kiedy zabierał papiery i moje listy razem — aj! aj! aj! Ale niech się dzieje wola Boża, a ja będę pisać, a przynajmniej ani dziś, ani jutro nie odmówię sobie tej przyjemności. Dziękuję Panu za pieniądz nowy. Najprzód bardzo *a propos* Pan mi go przysłał, bo uratował honor mojej kabale. Od kilku dni przed odebraniem listu Pana kabała mi ciągle zwiastowała prezent, a ten znikąd nie przychodził i gdyby nie dwuzłotówka Pana, kabałaby była zdyskredytowana zupełnie. Powtóre, wielką mi jest pomocą w bawieniu

gości, bo jest jednym sujetem więcej do konwersacyi, a czasem nietylko jednym, ale i więcej. Po trzecie, dowodzi mi pamięci Pana o nas w każdym czasie i miejscu, a to nadewszystko jest miłem. Nie koniec jeszcze — niech Pan posłucha i wysłucha prośby. Oto niech Pan będzie łaskaw i dowie się, gdzie litografowano portret Słowackiego w Warszawie, i jeżeli można dostać 6 egzemplarzy tego portretu, to niech mi Pan kupi, a może choć jeden lub dwa gdzie się tam zawieruszyło, to niech Pan kupi, a wielką mi łaskę zrobi [1]). Jeżeli są litografowane portrety księżnej Łowickiej i podobne do niej, to niech mi Pan jeden kupi. Wszystko to na konto funta herbaty, którąm Panu posłała, a którą chciałabym, żeby Pan w całości odebrał, bo dobra jest. Kosztuje trzy ruble, gdyby więcej Panu byłam dłużną za sprawunki, to odeślę przez Glücksberga. Papier się kończy. *Adieu!*

(Ciąg dalszy nastąpi).

LEOPOLD MEYET.

---

[1]) Na portrecie litograficznym Euzebiusza Słowackiego, dołączonym do dzieł jego, jest u dołu napis: „Lit. J. P. Vars." Wykonanym więc był w jednej z ówczesnych litografii: Jana Piwarskiego, albo też, co wydaje się nam prawdopodobniejszem ze względu na podpis francuski u Józefa Pecq'a.

OPOWIADANIA HISTORYCZNE

MIEJSCOWOŚCI NAD IKWĄ,

ICH PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Część druga.

(Ciąg dalszy).

Przeszłość historyczna.

Zanim obszerniej pomówimy o teraźniejszości Młynowa, z którą nas łączy wiele wspomnień, zaglądnijmy do jego przeszłości. Pokazuje się, że to starożytna osada. Król Aleksander nadał Młynów z Pekałowem Moskwicinowi Bobrowi, lecz gdy ten zmarł bezpotomnie, Zygmunt I. w 1508 r. wystawił przywilej na te dobra na imię Jakóba Michajłowicza Montowtowicza, namiestnika krzemienieckiego, z obowiązkiem wystawiania trzech służb, a z Pekałowa jednej służby na zamek krzemieniecki [1]). Są ślady, że w 1566 r. przeszedł Młynów w dom Grzegorza Chodkiewicza, kasztelana trockiego, który te dobra otrzymał w posagu za żoną swoją, Katarzyną Wiśniowiecką. Dopiero Jan Mikołaj, starosta żmudzki, a raczej jego żona, Ludwika z Rzewuskich, pani bardzo rządna i zapobiegliwa, ogromnie powiększyła fortunę Chodkiewiczów, nabywając od Radziwiłłów piękne i obszerne dobra Jampolskie nad Horyniem. Chodkiewicze zaś, jako znakomity ród rusko-litewski, oddawna posiadali rozległe państwo Czarnobylskie nad Uszą i Prypecią, blisko jej ujścia do Dniepru, a od wieków pisali się na Szkłowie i Myszy, zkąd hrabiami św. państwa rzymskiego byli mianowani. Pani starościna żmudzka obrała w Młynowie rezydencyę

---

[1]) Star. Polska Balińskiego, tom II. str. 839. Słownik geograficzny, ut supra.

rodziny i zaczęła tu budować wspaniały pałac w klasycznym stylu włoskim, z piękną attyką i kolumnadą u podjazdu, otaczając go rozległym parkiem, zarysowanym przez słynnego angielskiego ogrodnika, Micklera. Tu. wedle panującej w końcu drugiej połowy XVIII. w. mody, były altany, groty, ruiny greckich świątyń, posągi, kaskady. do których woda sprowadzaną była kanałem przekopanym od Ikwy. Urządzenie pałacu projektowało sie na wielką skalę. Z pięknej klatki schodowej wychodziło się na piętro o rozległych salach z bardzo wysokiemi oknami i pięknemi gipsowemi sztukateryami. Piętro to jednak dotąd nie zostało zamieszkane, gdyż Młynowski pałac od ostatnich lat życia pani starościny żmudzkiej nigdy ostatecznie nie został wykończony. Jest podanie, że w dolnych pokojach pałacowych pewnego poranku roztworzyły się z trzaskiem wszystkie drzwi, stanowiące anfiladę, co naturalnie zwróciło uwagę pani starościny żmudzkiej, siedzącej u swego biurka w lewem skrzydle. Zdziwiona, przeszła przez wszystkie pokoje do ostatniego na prawo, lecz tam z przerażeniem ujrzala swą córkę, księżnę Rozalię Lubomirską, bawiącą wówczas we Francyi, z głową oddzieloną od tułowia. Było to bowiem w r. 1793, gdy teroryzm republikański prześladował wszystkich domniemanych arystokratów, i rzeczywiście jej córka ściętą została w Paryżu w tej samej chwili. o czem później, niestety, się przekonano. Mimo niezwykłego hartu duszy, podziałało to tak silnie na panią starościnę żmudzką, że niezwłocznie wyjechała całym dworem do Czarnobyla i nigdy już nie zajrzała do tych pokoi Młynowskich. Dotąd bowiem powiadają, że okazuje się tam przed ważniejszymi wypadkami w rodzinie cień owej nieszczęśliwej ofiary, która stała się poniekąd ową Dame Blanche rodziny Chodkiewiczowskiej. Pani starościna żmudzka zaniechała od tego czasu ostatecznego wykończenia górnych paradnych apartamentów pałacu Młynowskiego, rozpoczętego z takim nakładem; nikt później nie podjął się tego kosztownego zadania, tak że dotąd rodzina Chodkiewiczów zamieszkuje tylko dolne, parterowe pokoje.

Pani starościna żmudzka z domu Rzewuska.

Podanie o jej córce, księżnie Rozalii Lubomirskiej.

Wspomnieć tu należy o fakcie dość charakterystycznym, malującym dobrze ówczesny duch czasu. Gdy w początkach bieżącego wieku w. książę cesarzewicz Konstanty Pawłowicz często przyjeżdżał na Wołyń, jako generał-inspektor kawaleryi, przeważnie rozkwaterowanej w tych prowincyach, i rad gościł w polskich domach magnackich, bawiąc nieraz po dni kilka w towarzystwie nielicznej świty, na czele której stał generał-adjutant Baur, szef sławnych huzarów Pawłogorodzkich. o których wspominaliśmy przy opisie Krze-

mieńca; był on kiedyś na balu, danym dla niego w Mizoczu przez generałostwo Krzysztofostwo Dunin Karwickich. Zaszczycał ich bowiem oboje szczerą i prawdziwą przyjaźnią. Listy jego znalezione w papierach rodzinnych i dotąd starannie przechowane, a mianowicie: list z 1804 r. do samego p. Krzysztofa, byłego generał-lejtnanta wojsk polskich za czasów przedrozbiorowych, winszujący mu narodzin córki, list kondolencyjny do pani generałowej, Franciszki z Małachowskich, kanclerzanki w. koronnej, po śmierci jej męża w roku 1813 i kilka innych późniejszych. w ogóle nadzwyczaj przyjaznych, rzucają jasne światło na stosunki w. księcia Konstantego Pawłowicza do ówczesnych rodzin polskich na Wołyniu. W czasie takich zebrań w. książę rad pozbywał się uciążliwej etykiety, której nie cierpiał; tańczył zapamiętale z pięknemi paniami, unikał pijatyki, która pozostała u nas jeszcze w tradycyi z czasów saskich, a z rana siadał na koń dla odbywania rewii wojsk zebranych w okolicy. Cała jego świta była nadzwyczaj ugrzeczniona i stosowała się we wszystkiem do przykładu danego z góry. Generał Baur był rzeczywiście ulubieńcem dam wołyńskich; bardzo długo gościł w Tuczynie u Michała Walewskiego, wojewody sieradzkiego, u którego stał się prawie domownikiem. Powtarzano wówczas żartobliwie, że panny wołyńskie zamiast co chwila używanego: „Jak mamę kocham“, mówiły „Jak Baura kocham“. Słynny w owym czasie szambelan Dunin-Wąsowicz z Temnohajec w Krzemienieckiem, nieustannie asystował w. księciu, który go tak lubił dla jego niezrównanego humoru i sprytnych anegdotek, któremi sypał jak z rękawa, że w czasie swych pobytów na Wołyniu na chwilę nie puszczał go od siebie. Otóż na owym balu w Mizoczu pani starościna żmudzka, posłyszawszy z ust w. księcia, że z wczesną wiosną odbędzie przegląd wojsk między Dubnem i Młynowem, zaprosiła go na bal, mający się urządzić na jego intencyę i w. książę ze znaną sobie galanteryą przyjął owe zaprosiny. Lecz syn starościny żmudzkiej, młody wówczas Aleksander Chodkiewicz, po cichu z przerażeniem zapytał się matki, gdzie też ona myśli dać tę fetę, bo nie było podobieństwa, aby pałac Młynowski, którego budowę i wykończenie od lat kilku zaniechano, mógł być do wiosny ukończony na godne przyjęcie tak dostojnego gościa, jak brat cesarski. Pani starościna bynajmniej się jednak tem nie zraziła. Wróciwszy do domu, kazała zaraz wśród zimy wznosić na prędce na pięknem wzgórzu, dominującem nad całą okolicą między Młynowem i Pekałowem, wysoki pałac drewniany o kilku obszernych salach, którego ściany dla po-

Bal dla w. księcia Konstantego.

śpiechu robiono z chrustu, wylepiając je grubo gliną walcowaną ze słomą a wewnątrz przyozdabiając wszystko bogatemi starożytnemi materyami, obiciami, dywanami, makatami, zwierciadłami, pająkami, kandelabrami itd. itd., tak że rzeczywiście do naznaczonego terminu wszystko było gotowe i można tu było wydać wspaniałą fetę tańcującą, o której głośno wówczas na całym Wołyniu rozpowiadano w pierwszych latach tego wieku. Naturalnie, że ten pałac natychmiast po balu rozebrano, lecz co najdziwniejsze, iż przy owym gorączkowym pośpiechu pobudowano go na gruntach rządowych, graniczących o miedzę z Młynowskimi. To krótkie wspomnienie, mało komu znane, jest charakterystycznym rysem owej epoki, gdy wśród rozbawionego Wołynia wszystko poświęcano dla świetnych zabaw.

Krzesło starostów żmudzkich w senacie polskim.

Nie od rzeczy tu będzie wspomnieć dla tych, którzy mniej są świadomi składu i ustroju naszego dawnego senatu, że krzesło starosty żmudzkiego zajmowało w niem bardzo poczestne miejsce i liczyło się starszem od wielu krzeseł wojewódzkich. Było bowiem dwunastem z rzędu, poczynając od najstarszego, to jest od kasztelanii krakowskiej i następowało zaraz po województwie łęczyckiem. Nadanie temu krzesłu tak wysokiego miejsca w senacie polskim datuje się od sejmu lubelskiego 1569 r., gdy księstwo żmudzkie, stanowiące rzeczywiście oddzielne województwo litewskie, inkorporowane zostało do stanów Rzeczypospolitej wskutek unii lubelskiej z prawem wysyłania dwóch posłów na sejm. Konferowano więc zwykle tę wysoką godność senatorską starym rodem litewskim. W spisie starostów żmudzkich widzimy pięciu Chodkiewiczów herbu Kościesza, a mianowicie: Hieronima, zmarłego w 1562 r., Jana, zmarłego w 2579 r., obydwóch kasztelanów wileńskich; Jerzego, zmarłego w 1595 r., Jana Karola Chodkiewicza, który postąpił na województwo wileńskie w 1614 r.[1]), i nakoniec wyżej wspomnianego Jana Mikołaja, małżonka naszej pani starościny żmudzkiej, człowieka cichego, skromnego i spokojnego, którym energiczna żona w zupełności, jak powiadają, zawładnęła. Syn ich, Aleksander, były generał wojsk polskich

Hr. Aleksander Chodkiewicz wykłada chemię na uniwersytecie wileńskim.

i szef 18. pułku piechoty własnej formacyi, zmarł w Młynowie 24. stycznia 1838 r. i mieszkał w tutejszym pałacu do końca życia. Był to ze wszech miar człowiek najgodniejszy, wielce zasłużony krajowi, lecz zarazem słynny uczony, z zapałem oddający się naukom przyrodzonym. Założył on w Młynowie laboratoryum chemiczne, w którem nieustan-

[1]) Niesiecki. Stare wydanie t. I. od str. 137—139.

nie pracował, a nie był to, jakby się zdawało, prosty dyletant naukowy, czego najlepszym dowodem, że zarząd uniwersytetu wileńskiego, tak słynnego wówczas, dopuścił go do publicznych wykładów chemii z katedry dla miejscowych studentów. Hr. Aleksander Chodkiewicz był członkiem wielu towarzystw naukowych, jednym z założycieli towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie i posiadał nadzwyczaj cenne zbiory; służył więc krajowi nietylko na polu bitwy, lecz i na polu nauki. Przyłożył się do rozwoju sztuki litograficznej w Polsce; z pod jego własnej prasy litograficznej, jednej z pierwszych w Polsce, wyszedł w Warszawie jeden numer *Gazety Warszawskiej* i dwa numera miesięcznika warszawskiego [1]). Ożeniony 1° voto z Teresą, córką Michała Walewskiego, wojewody sieradzkiego z Tuczyna, pozostawił z niej dwóch synów: Karola i Mieczysława, i córkę Zofię, wydaną za Wiktora hrabiego Ossolińskiego; 2° voto z Ksaweryną Szczeniowską, z której pozostawił syna Bolesława, o którym wspominaliśmy przy opisie Arsyczyna. Karol Chodkiewicz umarł przed 1860 rokiem w Młynowie w stanie kawalerskim. Brat jego młodszy, Mieczysław, ożeniony z hr. Ludwiką (Lili) Olizarówną, córką Gustawa, pozostawił córkę Aleksandrę, wydaną za Stanisława Kossakowskiego, i dwóch synów: Karola i Władysława. Pierwszy z nich zmarł w 1887 r., objąwszy z działu familijnego schedę Jampolską oraz starostwo Petrykowskie w Mozyrskim powiecie nad Prypecią. Był on żonaty dwa razy: 1° voto z Oktawią Falkowską, z której pozostawił dwie córki, i 2° voto z Maryą Dunin Karwicką bezdzietną. Młodszy zaś Władysław, ożeniony z Julią Leduchowską, ma z niej dwóch synów i córkę; posiada dotąd całą Młynowszczyznę i część dóbr Czarnobylskich, stale rezyduje w pięknym pałacu Młynowskim, piastując od lat kilkunastu godność honorowego sędziego pokoju.

Jego potomstwo.

Obecny dziedzic Młynowa.

(Dokończenie nastąpi).

JÓZEF DUNIN-KARWICKI.

---

[1]) Wielka Encyklopedya Orgelbrandta, tom V. str. 405.

HISTORYA

LITERATURY NOWOHEBRAJSKIEJ W POLSCE I ROSSYI

w XIX. wieku.

Część pierwsza.

Charakterystyka nowohebrajskiej literatury oświecenia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

III.

Znamiona, motywy i właściwości galicyjskiej literatury „haskali“.

Istnieje wówczas cały szereg haseł i motywów, którymi niejako ogólna atmosfera kulturno-literacka jest przesiąknięta, i które przeto powtarzają się u najznakomitszych autorów-postępowców. Celem unikania przy późniejszej charakterystyce pojedyńczych autorów niepotrzebnego powtarzania, chcę te hasła, motywy i właściwości o tyle objaśniać, o ile to się wyda potrzebnem do zrozumienia części drugiej, szczegółowej pracy obecnej.

Najważniejszym motywem literatury „haskali“ jest niewątpliwie pojawiająca się wszędzie miłość do języka hebrajskiego, do narodu żydowskiego i do jego przeszłości. Tak samo, jak każdy czeladnik, chcący być wyzwolonym, musiał przedłożyć „majstersztyk“, tak samo każdy poeta-maskil wykazać się musiał wierszykiem „do języka hebrajskiego“. Jednym jest on księżniczką z urodzenia do objęcia władzy przeznaczoną (język = łoszon jest w języku hebrajskim *generis feminini*): „Nie każdy niewolnik, który dostąpił tronu, jest królem. Nie każdy władca z wyżyn spadły duszę ma poniżoną. Tyś królową języków, boś do władzy urodzoną“ [1]). Innym znowu

---

[1]) Por. Jerusalem, Żółkiew, rok I. 1844, str. 4.

jest on pradawnym szafirem, którego blask ściemniony. Nieco oszlifowania, a oczy wszystkich olśni [1]. Przeważna zaś część utworów owego czasu widzi w niej (w mowie hebrajskiej) szlachetną matronę o śladach wielkiej piękności, biadającą, iż jest opuszczoną i osamotnioną. Wówczas zbliża się do niej zbawca, przysięgający jej wierność i rozwijający program odrodzenia języka hebrajskiego. W sposób klasyczny daje wyraz programowi temu Sam. Daw. Luzatto w zbiorze swoim „Kinor näim" [2]. „Podnosi z prochu istoty z ziemi i popiołu, wzniosły, niedościgniony ku poniżonym wzrok swój zwraca: Na przygnębionych zlewasz ducha swego, rozsądek rozumnych zmieszasz, w nierozsądek obracasz... Stąd jeden, zowąd jeden... mężowie wielkiego serca zrywają się z krańców ziemi. Blasku dodają mowie wspaniałej, językowi świętemu powagi przyczyniają. Odezwy mędrców, to jakby kleszcze — rozmowy powabne umysły przyciągają; lud zdziczały powstaje, zaśpiewa — zaśpiewa — zapala się w nich ogień boski Poniżył duszę swoją, przejął się pogardą ku sobie samemu naród wybrany, oto spojrzy na swoją wspaniałość, pozna jej wartość. Obleka się dumą, opasuje się mocą — odradza młodość swoją, jak orzeł. Rozkwitają po miastach badacze mowy hebrajskiej, miłośnicy dobrego i nauki imieniem Jakóba się sławią i imieniem Izraela się chlubią. I tenże ogłasza: pełne słodyczy, czyste powieści, powabne zwroty i pienia ku chlubie, sławie i wspaniałości. Tenże znów szpera po tajnikach mowy, odkrywa skarby jej miodu w gąszczach obszarów jej. I tenże wzbogaca biedną, obszarpaną, rozszerza obszar jej ze wszech stron, z ust mędrców słowa zbiera. Tenże mówi: Ja jestem dla Boga, walczę za jego sprawę przeciw zrzucającym jarzmo zakonu — widzą bluźniercy, wstyd ich ogarnia... Tenże bada dni pierwotne... wyrywa zdobycz swą zębom czasu... klejnoty zbiera... Tenże obdarza Jehudim [3]) mądrością obcych... podstawy wszechświata odsłania im na własnem piśmie"... Parafrazę niejako, tudzież uzupełnienie tego programu podaje nam w *Bikkure häitim* (r. 5588 = 1828 str. 278) S. L. Rappaport. Nie chce on, aby żydzi w swoim letargu przebywali, nie, kocha on swój naród, chętnie gotów jest krew i cześć dla niego poświęcić, przedewszystkiem zaś chce wnieść światło w ciasnotę ghetta: „Wszelkie myśli natężę, by szerzyć światło w czeluściach

[1]) Szalom Kohn: Mate Kedem (Sadzonki wschodnie). Żółkiew 1818, str. 14.

[2]) Kinor näim (Skrzypce powabne), dodatek do czasopisma Bikkure haitim, rok 5585 (1825) str. 147—148.

[3]) Jehudim = żydzi.

jego; wszelkie owoce i słodycze, klejnoty wszech narodów do stóp mu złożę. Obrzezańce czy nieobrzezańce, Węgrzy, Grecy i Edomici, Niemcy, Francuzi i Turcy, u mnie wszyscy są równi: Jeśli mądrość w ich mowie, to do swoich naczyń ją przeleję. Aby smak mego narodu podnieść, na jego język ją przetłómaczę, może zbudzi się ze swego snu, przejrzą oczy jego blaskiem świetlanym, może głos się odezwie w duszy jego: Unikaj dawnej dumy, ucz się mądrości od każdego człowieka. Wtedy najwyższy szczebel drabiny dosięgniesz. Dobre przyjmij ode wszystkich, a wszystkich prześcigniesz. Nie obawiaj się zdrady, nie zdradza nauka — nie obawiaj się obcych prawd, bo prawda jest bez skazy."

Dla rozwoju mowy nowohebrajskiej ówczesne hebrajskie czasopisma stosownie do powyższego programu dużo zdziałały. *Bikkure haitim* i *Kochbe Icchak* obok licznych rozpraw popularno-naukowych ze wszelkich dziedzin wiedzy także zawierają mnóstwo materyału dla leksykologii i synonimiki. Trzeba właśnie ukochaną świętą mowę uzdalniać, aby służyła wszystkim potrzebom życia, by nabrała świeżości i elastyczności. Miłość do plemienia objawia się w ten sposób jako miłość do prastarej mowy literackiej. Najkonsekwentniej jednak postępuje pod tym względem Galicyanin Erter. Żąda on nietylko dokładnych dzieł gramatycznych i leksykologicznych, któreby miały zawierać wszystkie zasoby językowe mowy hebrajskiej wszystkich epok, ale życzy sobie także wyraźnie założenie hebrajskich towarzystw i akademii językowych [1]).

W drugim peryodzie galicyjskiej literatury postępowej obok motywu miłości do języka i do ludu występować zaczyna idea o misyi żydowstwa. Jak wiadomo, to przypomniał lekarz Salomon Ludwik Steinheim (1790—1866) w eposie swoim: „Pieśni Obadyasza, syna Amosa z wygnania", ówczesnej społeczności żydowskiej dawną prawdę o właściwej istocie żydostwa, przez którą ono stanowisko wyjątkowe zajęło i zająć musiało i przez którą stało się ono narodem męczenników: *du selber du ewiges Bundesvolk, zahllose Schar unter Völkern zerstreut, du bist Priester und bist Opfer, ein blutiger Zeuge Jehovas.* Na to bowiem naród żydowski podjął się swego pielgrzymstwa na całej kuli ziemskiej, aby szerzył wszędzie zarodki czystej czci boskiej i czystej moralności. Z wyżyn tej idei przeszłość i przyszłość żydostwa stały się Steinheimowi przejrzyste. Wszystkie zagadki zostały rozwiązane, na wszelkie pytania była odpowiedź.

---

[1]) Por. Erter: Hazofeh lebet Izrael (zwiastun dla domu Izraela), ed. Goldman, Warszawa 1881, str. 27.

Właśnie na drogach boleści kapłańska misya Izraela miała być wypróbowana; ten Zbawiciel świata musiał nosić koronę ciernistą, musiał się zniżyć do rzędu niewolników. Była to illustracya do zasadniczej myśli drugiego Jezajasza [1]). Z pomiędzy licznych poetów nowohebrajskich w Galicyi, którzy nam podali waryacye owej myśli, najtrafniejszy wyraz dał jej J. H. Sperling ze Lwowa: „Córo ludu mojego, królewno wzniosła i święta, w koronie narodów Tyś klejnot naczelny; Jemu to Bóg tajemniczy z Paranu się zjawił, nie burzą Jahwe, lecz powiewną ciszą, nie potężnym narodom, lecz narodowi przygnębionemu, którego myśl sięga niebios“ [2]). Z wielkiem zamiłowaniem i niezwykłą troskliwością zajmuje się literatura galicyjskiej haskali reformą wychowania młodzieży i mas ludowych. Co się tyczy ogólnych zasad, to galicyjska haskala nie przekracza wcale ideału „measfim“, przekracza go atoli w niektórych szczegółach, w ułożeniu systemu zaokrąglonego, świadomego swego celu. Już senior „Measfim“, N. W. Wessely, żądał w swojem dziele „*Dibre szalom weemet* połączenia szkoły starożydowskiej ze szkołą nowoczesną, siłą zaś stosunków przyparty, przyznał pierwszeństwo dyscyplinom żydowskim. Ale już on wystawia postulat, który miał się stać zgubnym dla pedagogiki żydowskiej: postulat wydania katechizmu dla młodzieży, który przedewszystkiem miał zadość uczynić głównemu warunkowi: „aby znaleźć upodobanie w oczach panujących“ [3]). Wessely i późniejsi „maskilim“ konieczność katechizmu tem uzasadnili, że bardzo często starsi wychowankowie chajderów, ba, nawet dajrzali mężowie nie wiedzą, ile dogmatów posiada właściwie żydowska religia [4]). A przecież dogmata nie są niczem istotnem w religii żydowskiej, a przecież ilość ich jest tylko frazesem kaznodziejskim. Inni zaś „measfim“, mający na uwadze wyłącznie stosunki niemieckie, a wraz z nimi i postępowcy niemieccy i austryaccy pierwszej połowy XIX. w. i w wychowaniu żądaja przedewszystkiem europeizowania się żydów. Chcą, żeby żydzi byli tak wychowani, aby uzyskali, jeśli nie uszanowanie, to przynajmniej poklask chrześcijan. Przebija się też w nich opinia, jakoby żydzi byli żywiołem pod względem kultury niżej stojącym, a że nie zaszkodziłoby im, gdyby się nieco poprawili. Pedagogiczne rozprawy tychże „measfim“ zanadto są ogólnikowe, czynnik specyficznie żydowski nie bywa

[1]) Grätz: Volksthümliche Geschichte der Juden, Bd. 3, s. 707.
[2]) Por. Ocar chochma (skarbiec madrości) III. Lwów 1865, str. 96—102.
[3]) Wessely: Dibre szalom weemet, rozdział 8.
[4]) ib. rozdz. 6.

w nich dosyć uwydatniony. Wyżej stoją pod tym względem pół-Słowianie, do których zaliczam żydów czeskich i morawskich. I tak przedkłada Jehuda ben Jona Jeitels z Pragi w swojej pedagogicznej rozprawie „*Debarim nechodim*“ [1]) plan pięcioklasowej szkoły ludowej żydowskiej, żądający obok zupełnej nauki biblii jeszcze nauki „misznajot“. początków logiki Majmonidesa, „*Kille hatalmud*“ [2]), najważniejszych traktatów talmudycznych, Majmonidesa „*Hilchot deot*“ [3]) i „*Jesode tora*“, tudzież „*Ikre haemuna*“ [4]) według dzieł nowoczesnych. I tutaj najkonsekwentniej postępuje nasz Erter. Żąda on żydowskich szkół elementarnych i średnich — jestto ideał, który dopiero teraz urzeczywistniać zaczynają. Szkoły średnie według Ertera nie powinny być bynajmniej szkołami rabinów (jak to równocześnie miało miejsce w Rossyi), ale właśnie szkołami średniemi dla całej inteligencyi żydowskiej [5]). Zupełna zgoda panuje między literatami „haskali“ co do potępienia „chajderu“. Fantastyczne ich, ale zarazem szeroko wykończone opisy strasznych, „chajderami“ zwanych jaskiń, zaludnionych drżącą i tłoczącą się dziatwą, jakoteż żądnymi krwi melamedami i belferami, przeszły także do nieżydowskiej literatury niemieckiej, polskiej i rossyjskiej i wpłynęły na sąd ogólny o szkole starożydowskiej w dzielnicach słowiańskich. Chajder był wówczas prawie jedyna szkołą ludową dla wszystkich warstw ludności żydowskiej. Maskilim zarzucali mu więc swoją zwichniętą karyerę. Temu zaś nie chajder był winny, tylko „maskilim“ sami, którzy prawdziwą istotę chajderu zapoznali. Chajder, owa nader ciekawa, czcigodna spuścizna najdawniejszej szkoły na świecie, która na macierzystej słońcem opromienionej glebie palestyńskiej doszła była do najwyższego rozwoju, następnie zaś uciskiem średniowiecza sponiewierana zmieniła się w pedagogiczne ghetto, nosił wtedy, jak i teraz, na sobie piętno ekonomicznego położenia żydów galicyjskich, pozostał zaś dla nich aż do czasów najnowszych jedynem źródłem judaizmu. Ścisła obserwacya z poza rumowiska wyzierającej organizacyi i metodyki chajderu mogłaby była wskazać ówczesnym „maskilim“ drogę, którędy zabrać się trzeba do reformy wychowania

[1]) Rozprawa ta (Deb. mechochim = słowa słuszności), pochodząca z roku 1810, wydrukowaną została w Bikkure haitim r. 5589 (1829) str. 133.

[2]) Ogólny wstęp do Talmudu.

[3]) Pojęcia ogólne.

[4]) Jesoda tora = podstawne zasady tory; ikre haemuna = główne zasady wiary.

[5]) Por. Erter Hazofeh, str. 20—26.

żydowskiego w Galicyi. Jak kultura żydów w dawnej Polsce w ogóle, tak i chajder miał tam swoją epokę rozkwitu.

O całych 300 lat wcześniej, aniżeli wszystkie inne narody europejskie, żydowstwo polskie posiadało instytucyę szkolną tego samego rodzaju, jak niemiecki „Schulverein" a polska „Szkoła ludowa". Było to „święte stowarzyszenie dla nauki Tory" (Chewrat Kedosza talmud tora), mające na celu utrzymywanie szkół elementarnych dla ubogiej młodzieży męskiej, tudzież w ogóle sprawowanie nadzoru nad wychowaniem publicznem uczniów i nauczycieli. Wszystkie szczegóły tego aparatu pedagogicznego były ściśle i mądrze unormowane [1]). Już od wojen kozackich datuje się początek upadku szkoły starożydowskiej w Polsce, Galicya zwłaszcza w XVIII. wieku miała tylko same szkoły elementarne żydowskie, ale ani jednej szkoły średniej (jesziba). Pomimo zaś wszelkich oznak upadku, strasznem ubóstwem mas ludności żydowskiej wytłómaczyć się dających, jądro ówczesnej szkoły żydowskiej było dobre, potrzebom mas, dla których religia jeszcze stanowiła rzecz żywotną, zupełnie odpowiadające. Zarzut, że chajder uczy właściwie tylko pojedyńcze dzieci albo małe grupy dziatwy, przez to upada, iż chajder raczej ma charakter ochronki, przeznaczonej dla dzieci różnego wieku. Metoda nauki czytania hebrajskiego w chajderach ówczesnych w zarysach swoich mało co różniła się od ówczesnej metody nauki czytania języków żyjących. Właściwą naukę języka hebrajskiego rozpoczyna chajder tłómaczeniem biblii. Tak samo rozpoczęła się nauka języka u starożytnych Greków Homerem. Stosunek pobożnych żydów do biblii jeszcze dzisiaj posiada te same cechy serdeczności co stosunek starożytnych Greków do Iliady i Odyssei. Pod względem metodycznym jestto metoda Jacotot'a i Toussaint-Langescheidta. Dobry jest też sposób, jak chajder obznajamia dziecko z treścią biblii. Początkowo tłómaczy dziecko każdego tygodnia tylko pierwsze wiersze, albo najdalej pierwszą „Parszyot" [2]), przypadającej na dany tydzień „Sidry" [3]). W miarę rozwoju inteligencyi tłómaczy następnie tygodniowo 1. 2, 3, 4 „Parszyot", na końcu całą „Sydra". Pomimo zaś, że dziełko poznaje tylko kilka wierszy albo fragment „Sidry", to obraz powabnych wypadków biblijnych. przez jego wyobraźnię

[1]) Por. Güdemann: Quellenschriften zur Geschichte des Unterrichtes und der Erziehung bei den deutschen Juden. Berlin 1891, str. 232. Aus dem Protokollbuche des Talmud-Thora-Vereines in Krakau (1551—1639).

[2]) i [3]) Tora (pentateuch) rozpada się na 54 „Sydrot" = rozdziałów tygodniowych, każda zaś „Sydra" na 7 „Parszyot".

skonstruowany, nie wykazuje w rezultacie żadnych luk. Dowiaduje się bowiem o związku pojedyńczych części od towarzyszów, rodzeństwa i rodziców w synagodze i w domu, gdzie osoby biblijne stanowią miłe i swojskie postacie. Wszakże wielkie postacie biblijne wyciskają pojedyńczym tygodniom roku żydowskiego swoje piętno. W ten sposób dojrzewa w dziecku żydowskiem powoli zrozumienie całej biblii. Historyi narodowej, jako też moralności religijno-narodowej uczy chajder w sposób żywy i plastyczny obchodem świąt uroczystych, postow i dni pamiątkowych. Nie brakło także chajderowi świąt dla uczniów i pory wakacyjnej... Zaś wśród głodomorów, melamdym zwanych, było może więcej mężów ofiarnych i rozmiłowanych w młodzieży i zawodzie swoim, aniżeli wśród nauczycielstwa nowoczesnego. Chcąc więc zreformować wychowanie elementarne żydowskie, trzeba było przedewszystkiem zastosować chajder do wymagań nowoczesnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. Weissberg.

KRONIKA MICKIEWICZOWSKA.

Obchód Mickiewiczowski. Za kilka już dni cały nasz kraj rozbrzmiewać będzie radosnem echem uroczystości, którą wdzięczny naród polski uczci stuletnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Jak długa i szeroka ta ziemia nasza, z niezwykłą jednomyślnością, z najgoretszem przejęciem się, z prawdziwym zapałem łączą się wszystkie jej warstwy społeczne, koła towarzyskie i wyznania, cała jej ludność od mieszkańców skromnej strzechy wieśniaczej i domków robotniczych aż do zamczysk historycznych i pańskich pałaców, aby zgodnym chórem uznania, miłości i czci całego narodu okazać wdzięczność temu, który jest chlubą naszą, stał się uosobieniem naszej moralnej siły i jedną z warowni naszego narodowego bytu w bieżącem stuleciu.

Ażeby obchód wypadł godnie, dokładają starań setki ludzi dobrej woli. Idąc za podnietą i wskazówkami centralnego komitetu lwowskiego, rozwinęli oni skrzętną i pilną działalność po całym kraju, tworząc komitety powiatowe i lokalne; w ten sposób akcya ta objęła cały kraj i całe społeczeństwo, i nie ma dzisiaj jednej niemal wioski, w której żywioł polski jest reprezentowany, a gdzieby nie dokładano obecnie ostatniej ręki do przygotowania najskromniejszego choćby obchodu Mickiewiczowskiego.

We Lwowie wszystkie sekcye komitetu centralnego pracowały w swoim zakresie z zapałem, w dniu zaś 10. b. m. odbyło się wspólne posiedzenie przewodniczących i delegatów komisyj i sekcyj centralnego komitetu, pod przewodnictwem prezesa komitetu, dra Antoniego Małeckiego. Na posiedzeniu tem rozpatrzono jeszcze raz program uroczystości we Lwowie i obmyślono szczegółowe przygotowania do przeprowadzenia programu. Po dłuższej dyskusyi postanowiono pozostać przy uchwale, aby uroczystość w d. 21. maja wieczorem odbyła się w sali „Sokoła“, która będzie mogła pomieścić wygodnie nietylko zjednoczone chóry towarzystw śpiewackich we Lwowie, ale także znaczniejszą liczbę osób

zaproszonych, aniżeli ozdobniejsza wprawdzie, lecz o wiele mniejsza sala ratuszowa. Sprawą rozesłania zaproszeń zajmie się komisya uroczystościowa; sprawą zarządzeń co do dekoracyi sali przyrzekł zająć się prezydent miasta dr. Małachowski.

Następnie p. wiceprezydent Michalski przedstawił program pochodu i uroczystości w d. 22. b. m (niedziela). W dniu tym, radosnym i uroczystym, kapela „Harmonii“, przechodząc przez ulice miasta, odegra rano o godz. 6 pobudkę, następnie już o godz. $8^1/_2$ przybędą wszyscy, biorący udział w uroczystym pochodzie, do ratusza i ugrupują się w następującym porządku: wszystkie szkoły ludowe męskie i żeńskie staną szpalerem po obu stronach drogi w około ratusza, — uczniowie po jednej, uczennice po drugiej stronie; szpaler ten wysunięty będzie możliwie jak najdalej, aż do katedry, dokąd też ugrupowany w ustanowionym porządku pochód, obszedłszy ratusz, uda się na uroczyste nabożeństwo solenne. Pochód otworzy orkiestra „Harmonii“, następnie kroczyć będą szeregi „Sokołów“, dalej liczne hufce młodzieży szkolnej, następnie stowarzyszenia, korporacye i cechy ze swymi sztandarami i insygniami, oraz wszystkie instytucye do uroczystego pochodu zaproszone, w końcu grona profesorskie szkół wyższych, Politechniki i Uniwersytetu, członkowie „Towarzystwa strzeleckiego“, Rada miasta Lwowa i Wydział krajowy. — Po ukończonem nabożeństwie pochód w tym samym porządku wyruszy ulicą Teatralną na plac św. Ducha, ulicą Jagiellońską na ul. Mickiewicza, przejdzie ulicą Marszałkowską przed Sejm, ulicą Słowackiego, Ossolińską, Kopernika na plac Maryacki, gdzie ugrupuje się w około miejsca, na którem stanie pomnik Mickiewicza, a na którem wzniesiony będzie łuk tryumfalny. Tu będą przemawiać: prezydent miasta, reprezentant Towarzystwa im. Mickiewicza, reprezentant Towarzystwa dziennikarzy polskich, Koła literackiego i artystycznego, reprezentanci młodzieży akademickiej i rękodzielniczej. Po przemówieniach pochód podąży dalej przez plac Maryacki, ulicą Halicką do ratusza, gdzie się rozwiąże. — Program ten po obszerniejszej dyskusyi przyjęto ze zmianami, które już uwzględniliśmy, dając zarys pochodu.

Prezydent dr. Małachowski przedłożył pismo Czytelni akademickiej, w którem Czytelnia przemawia za zaproszeniem czeskich stowarzyszeń akademickich w Pradze na uroczystość Mickiewiczowską, w zamian za zaproszenie lwowskiej młodzieży przez młodzież czeską na uroczystość Palackiego. Stosownie do wniosku prezydenta dra Małachowskiego uchwalono odstąpić tę sprawę młodzieży samej, aby ona młodzież czeską zaprosiła od siebie.

Dr. Małachowski oświadczył następnie, że ponieważ obecnie budowa pomnika A. Mickiewicza we Lwowie jest już rzeczą postanowioną,

może zawiadomić, iż tym, który listownie przyrzekł mu w październiku r. z. ofiarować na rzecz tego pomnika kwotę 1000 złr., jest mieszkający w Krakowie p. Franciszek Rheina Wolbek, b. rotmistrz huzarów. Wiadomość tę przyjął komitet z gorącem uznaniem dla patryotycznie usposobionego ofiarodawcy, a dr. Małachowski przyrzekł wystosować do p. Wolbeka list z zawiadomieniem, że budowa pomnika jest już postanowioną, a komitet zawiązany.

P. Zajączkowski przedstawił imieniem sekcyi dziennikarskiej rozwiniętą przez nią działalność, skierowaną do tego, aby zainteresować obchodem zagraniczną prasę i poinformować obce narody o znaczeniu poezyi Mickiewiczowskiej i tegoczesnego obchodu na jego cześć. Po dłuższej dyskusyi, komitet centralny przychylił się do zdania, że należy poprzestać głównie na rozesłaniu do zagranicznych dzienników komunikatów, wystylizowanych w rozmaitych językach, a napisanych w powyższym duchu i oznajmiających o obchodzie; w dniu zaś obchodu, o ile się to okaże możebnem, będą nadto rozesłane telegramy o uroczystości. — P. Krechowiecki poruszył także myśl, aby do kolonij polskich za granicą (jak n. p. w Paryżu, w Rzymie, w Ameryce) rozesłać zawiadomienie o uroczystościach z wezwaniem, aby Polacy za granicami dzielnic polskich mieszkający, przyczynili się także choćby najmniejszymi datkami do budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie.

O wygłoszenie kazania w czasie nabożeństwa w kościele archikatedralnym we Lwowie uchwalono uprosić ks. prałata Jana Gnatowskiego.

P. Krechowiecki przedstawił następnie sprawę kantaty, zarówno p. Galla, jak i prof. Niewiadomskiego. Obie kantaty są gotowe i w nauce; postanowiono zatem zwrócić się do sfer wojskowych z prośbą o udzielenie orkiestrze wojskowej pozwolenia na wykonanie kantaty w dniach uroczystości. — Co do przedstawienia uroczystego w teatrze w d. 22. maja, p. Krechowiecki imieniem sekcyi artystycznej przedstawił jego znany program, z którego odpadł śpiew p. Bandrowskiego, — artysta bowiem, jak wiadomo, przybyć na ten czas do Lwowa nie może. Sztuka p. Zygmunta Sarneckiego, osobno na to przedstawienie napisana, nosi tytuł „Adam i Maryla“; prolog na to przedstawienie napisał poeta Kazimierz Tetmajer. Na przedstawienie to bilety będą do nabycia po zwykłych cenach dramatu, ale wszelkie nadwyżki będą przyjmowane na pomnik poety.

W zastępstwie radcy Dworu, prof. Ćwiklińskiego, zdawał sprawę z czynności komisyi pomnikowej p. radca Krechowiecki. Pogląd na działalność tej komisyi podajemy osobno.

Szczegółowy program uroczystości całej ogłosi komitet w najbliższych dniach. Tu zaznaczymy, że odczyt na zebraniu uroczystem wie-

czornem w d. 21. maja w „Sokole“, zamiast prof. Romana Pilata, który zmuszony był ze względu na zdrowie wyjechać na Południe, będzie miał prof. dr. Tretiak. Zastępstwo p. Romana Pilata, jako wiceprezesa centralnego komitetu, powierzył ten komitet p. Adamowi Krechowieckiemu.

* Komisya pomnikowa centralnego komitetu Mickiewiczowskiego odbyła pod przewodnictwem radcy Dworu, prof. L. Ćwiklińskiego, kilka posiedzeń (w d. 16. kwietnia, 1. 8. i 17. maja) i uchwaliła: Ponieważ komitet centralny z chwilą, gdy uroczystości Mickiewiczowskie się odbędą, zakończy swą działalność, komisya postanowiła przeto zawiązać się w osobny „komitet wykonawczy dla budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie.“ Komisya kooptowała w tym celu szereg osobistości i ukonstytuowała się, wybierając drugim wiceprezesem (pierwszym jest dr. Zdzisław Marchwicki) dra Bronisława Radziszewskiego, a skarbnikiem komitetu p. J. K. Zielińskiego. Równocześnie uchwalono zawiązać obszerny komitet, który zajmie się zbieraniem składek w całym kraju; postanowiono zaprosić do tego komitetu liczne grono osób, które podpiszą także odezwę, jaką komitet wydał w tej sprawie. Tekst tej odezwy, przedłożony przez p. Krechowieckiego, uchwalono i postanowiono podać ją do wiadomości publicznej w dziennikach, oraz w ozdobnie wykonanych ogłoszeniach. Na ilustracye do tych ogłoszeń postanowiono rozpisać na prędce konkurs, wyznaczając dwie nagrody: 100 i 50 koron. Pomimo, że artyści mieli zaledwie 5 dni czasu do przygotowania szkiców, wpłynęło dziewięć projektów. Komitet przyznał pierwszą nagrodę w kwocie 100 koron projektowi „Hołd Zosi“, drugą nagrodę zaś w kwocie 50 koron projektowi „Iris“. Okazało się, że autorem „Hołdu Zosi“ jest artysta-malarz. p. Stanisław Reichan — autorem projektu zaś „Iris“ artysta Dzbański. Nagrodzony pierwszą nagrodą plakat ma kształt leżącego prostokątu. U góry afisza, oddzielony kreską a drukowany dowolnemi czcionkami, znajduje się napis: „Pomnik Mickiewicza“. Jedną część plakatu, po prawej jego stronie, odcina linia, kończąca się gradusem. Linia ta, to jakby kontur powstającego ze składek pomnika. Oddzielona linią jedna trzecia część plakatu jest wolna. Artysta pozostawił tam miejsce na odezwę, wzywającą do składek i na podpisy wszystkich członków komitetu budowy pomnika. W razie, jeśli zmniejszona podobizna plakatowego rysunku miałaby zdobić arkusze składkowe, miejsce wolne przeznaczoneby było na odezwę i na deklaracye subskrybentów. Po lewej stronie plakatu na gradusie klęczy para najserdeczniejszych postaci Mickiewicza: „Tadeusz i Zosia“. Zosia, jakby wieńczyła już kolumnę Mickiewiczowską, wznosi lewą ręką wieniec laurowy ku napisowi: „Pomnik Mickiewicza“, a w prawej ręce trzyma

sztandar o barwach narodowych. Tadeusz w uniformie porucznika ułanów obejmuje wiotką kibić Zosi. Zosia w sukni białej *empire*, z różowemi szarfami, jest taką, jaką ją wszyscy znamy z nieśmiertelnej epopei: typem polskiej dziewicy; włosy jasne, oczy habru, świeżość jutrzenki wiosennej. Tadeusz brunet, piękny mężczyzna, rysowany z brawurą, snać młodzieniec do tańca i do różańca. Ta para, to jakby młoda Polska, składająca hołd Mickiewiczowi. U stóp gradusa wieńce i kwiaty. Całość w każdym calu artystyczna a przytem praktyczna, odpowiadająca celowi. Brak był temu projektowi tylko wizerunku Mickiewicza samego, ale komitet zapobiegł temu, przyznając bowiem nagrodę, postawił za warunek, że artysta przy wykonaniu plakatu ma na polu litery „O“ w słowie: Odezwa, umieścić portrecik wieszcza; poczyniono także pewne uwagi co do stroju Tadeusza.

Komitet uchwalił dalej wejść w bliższe porozumienie z komitetem młodzieży, który zawiązał się dla budowy drugiego pomnika A. Mickiewicza we Lwowie. Mianowicie na uroczystem, wielkanocnem zebraniu w „Gwieździe“ w d. 17. kwietnia, myśl tę przedstawił zebranym gościom i towarzyszom sekretarz stowarzyszenia, p. Lech. Mowca zaznaczył, że grono młodzieży utworzyło komitet, który obmyślił rzecz i staje przed ogółem już z cyframi i projektami. Koszta pomnika będą znaczne, komitet jednak, jak zapewniał p. Lech, uchylił z nich część nader ważną, a mianowicie koszt samego materyału. Na rozpisane listy komitetu zgłosiło się kilka firm polskich z chęcią ofiarowania bezinteresownie potrzebnego pod pomnik granitu i innych materyałów, co przedstawiałoby ogólną wartość około 16.000 złr. Projekt pomnika na zaproszenie przedstawił artysta-rzeźbiarz p. Markowski. Myśl, przedstawiona przez p. Lecha, zyskała uznanie zgromadzonych o tyle, że zaraz w skromnem gronie zebrano na koszta pomnika około 17 złr., w następnej zaś składce w „Skale“ przeszło 24 złr. Młodzież rękodzielnicza postanowiła powołać do akcyi w sprawie tego pomnika młodzież wszelkich innych zawodów. Miałby to więc być pomnik Mickiewiczowi — od młodzieży polskiej. I rzeczywiście w dniu 25. kwietnia wieczorem w lokalu „Gwiazdy“ odbyło się w tej sprawie poufne zebranie reprezentantów wszystkich towarzystw młodzieży pod przewodnictwem dra Tadeusza Dwernickiego. Uchwalono jednogłośnie następujące rezolucye: 1. Zebrani w dniu 25. kwietnia b. r. reprezentanci stowarzyszeń młodzieży we Lwowie postanawiają uczcić setną rocznicę urodzin A. Mickiewicza trwałą pamiątką; 2. W celu urzeczywistnienia tej myśli wybiera się komitet z 15 osób, reprezentantów odnośnych stowarzyszeń; 3. Komitetowi poleca się zastanowienie się nad sposobem uczczenia tej rocznicy ze strony młodzieży i wzięcie pod rozwagę projektu wzniesienia po-

mnika, oraz założenia uniwersytetu ludowego. Do komitetu, mającego zająć się tą sprawą, wybrano piętnastu członków. Wybrani reprezentowali stowarzyszenia: „Czytelni akademickiej“, Bratniej pom. akademików“, „Bratniej pom. techników“, Zjednoczenia“, „Skały“, „Gwiazdy“, „Wspólności“ i inne.

Ściślejszy ten komitet młodzieży dla sprawy święcenia Mickiewiczowskiej rocznicy, odbył wieczorem w d. 25. z. m. pod przewodnictwem dra T. Dwernickiego w lokalu „Gwiazdy“ poufne zgromadzenie, na którem po ożywionej dyskusyi zapadły jednogłośnie następujące rezolucye: Młodzież przystępuje dla uczczenia rocznicy Mickiewiczowskiej do akcyi w dwóch kierunkach: 1. Uznaje za rzecz konieczną uczcić pamięć wieszcza przez postawienie pomnika. W tym celu pragnie współdziałać z ogólnym komitetem obywatelskim. 2. Ze swej strony postanawia uczcić rok Mickiewiczowski założeniem uniwersytetu ludowego. W celu *ad 1* zwróci się wybrany przez młodzież komitet do istniejącego już komitetu centralnego pomnikowego, złoży mu ofertę ofiarodawców materyału i swe siły do rozporządzenia, z zastrzeżeniem, że komitet ogólny uzupełni się sześciu członkami z grona młodzieży z głosem decydującym. W celu *ad 2* komitet zajmie się założeniem Tow. uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza, oraz zbieraniem na ten cel funduszów. 3. Komitet uniwersytetu ludowego ma się składać z reprezentantów wszystkich polskich stowarzyszeń młodzieży we Lwowie, po trzech z każdego. Komitet ten ma prawo uzupełniać się przez kooptacyę tak z grona członków wspomnianych stowarzyszeń, jakoteż z innych osób. — Jako sześciu delegatów z grona młodzieży wybrano: pp. Lecha (Tow. „Gwiazda“), Leszczyńskiego („Czyt. akad.“), Jakóbczyńskiego („Skała“), Jabłońskiego (Tow. im. Kilińskiego), Jakóbika (Br. pom. techn.) i Krausa (Br. pom. akademików).

Komitet budowy pomnika akceptował te uchwały komitetu młodzieży, a reprezentanci tego ostatniego brali już udział w posiedzeniu komitetu wykonawczego w d. 8. maja, na którem powitał ich przewodniczący dr. Ćwikliński, wyrażając nadzieję, że gorliwie poprą usiłowania, zmierzające do tego, aby pomnik we Lwowie stanął jak najprędzej.

Komitet uchwalił dalej rozpisać konkurs na pomnik z głównym motywem kolumny. Konkurs jest ogólny, otwarty dla wszystkich artystów-rzeźbiarzy i architektów polskich; termin nadsyłania rysunków i modeli szkicowych odroczono do dnia 15. września. Co do materyału, z którego kolumna będzie wzniesiona, postanowiono, że głównym materyałem ma być granit. Komitet otrzymał nawet przyrzeczenie, iż z głośnych kamieniołomów w Korninie lub Gniwaniu (Podole rossyj-

skie) otrzyma monolity jedynie za zwrotem kosztów wyłamania i przewozu. Szczegółowe warunki konkursu ogłoszono w d. 14. maja w następującem piśmie:

„Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie ogłasza niniejszem konkurs na projekt pomnika o zasadniczym motywie kolumny, który na cześć Wieszcza ma stanąć na Placu Maryackim w naszem mieście.

Nie mając wcale zamiaru krępowania indywidualności artysty, owszem, zostawiając jej jak najszersze pole, sądzi jednak komitet, że choćby w przybliżeniu powinien określić swe wymagania.

Przyszły pomnik musi być w całości, we wszystkich szczegółach, dziełem sztuki, ma mieć jako zasadniczy motyw kolumnę, pożądaną jednak jest rzeźba, jako artystyczne uzupełnienie architektury; od poziomu aż do szczytu powinien mieć przynajmniej 20 metrów wysokości, ma zaś być wykonanym z materyału wytrzymałego na wszelkie zmiany naszego klimatu; o ile materyałem tym miałby być granit czerwonawy lub szarawy, komitet dostarczy go artyście w stanie surowym. Wreszcie koszta pomnika nie powinny przekraczać sumy 60.000 złr., licząc w to ewentualnie także wartość materyału przez komitet dostarczanego.

Modele lub rysunki, wykonane w skali $^{1}/_{10}$ ogólnej wielkości, należy nadesłać na koszt komitetu pod adresem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych we Lwowie najdalej do 15. września b. r., o wysłaniu jednak projektu należy równocześnie zawiadomić prezesa komitetu, dra Ludwika Ćwiklińskiego (ul. Mickiewicza l. 10), przesyłając równocześnie na jego ręce zapieczętowaną kopertę, opatrzoną tem samem, co projekt, mottem, a zawierającą nazwisko artysty. Do projektu należy dołączyć kosztorys z oznaczeniem materyału, z jakiego pomnik miałby być wykonanym. Plany sytuacyjne są do dyspozycyi w sekretaryacie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk pięknych.

Pierwsza nagroda wynosi 1000, druga 500 koron."

Ogłoszenie konkursu nie mogło przedtem nastąpić z powodu, że nie było rzeczą pewną, na którem miejscu pomnik stanie. Komitet zajmował się sprawą tą pilnie, a obradowała nad nią także ankieta Rady miejskiej; brano pod rozwagę ogród pojezuicki (miejski) i rozmaite w nim punkta, ostatecznie jednak powrócono do myśli, aby pomnik postawić na Placu Maryackim.

Na posiedzeniu też w dniu 12. maja Rada miasta Lwowa powzięła uchwałę, że kolumna Mickiewicza stanie na placu Maryackim, u wylotu ulicy Kopernika. Będzie tam urządzony w tym celu osobny skwer, oddalony o 20 metrów od skweru Maryackiego i tyleż od wałów hetmańskich, tak że kolumna będzie zewsząd widzialną. Na razie

położony tam będzie kamień, rozmiarów 1 m. kw., z odpowiednim napisem, a na czas uroczystości wzniesiony łuk tryumfalny i ustawiony biust poety.

Na ostatniem posiedzeniu komitetu skarbnik. p. J. K. Zieliński, zdał sprawę z wpływania składek i stwierdził, że jakkolwiek komitet do tej chwili nie wezwał jeszcze społeczeństwa do udziału składek, mimo to wpłynęły już lub przyrzeczone zostały składki na cel budowy pomnika w kwocie przeszło 3000 złr. Mianowicie: P. Wolbek przyrzekł kwotę 1000 złr., gal. akcyjny Bank hipoteczny uchwalił również 1000 złr, na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy w d. 26. kwietnia, gal. Bank kredytowy we Lwowie na walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy w d. 28. kwietnia uchwalił jednomyślnie na wniosek JE. ks. Adama Sapiehy przeznaczyć na ten cel 500 złr. z zysków roku bieżącego, — walne zgromadzenie członków Kasyna ziemiańskiego we Lwowie 100 złr., a walne zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie w d. 17. kwietnia na wniosek p. Adama Krechowieckiego również 100 złr.; dochód z przedstawienia w teatrze hr. Skarbka w d. 5. kwietnia wyniósł 200 złr. 3 ct., — pewną zaś sumę czynią składki osób prywatnych. P. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni złożył 1000 złr.

* Komitet centralny we Lwowie rozesłał do tysiąca blisko osób następujący list: „Wielmożny Panie! Komitet, któremu powierzono przeprowadzenie akcyi w sprawie wzniesienia we Lwowie pomnika na cześć Adama Mickiewicza, postanowił utworzyć komitet obszerniejszy, który zajmie się zbieraniem w całym kraju na ten cel składek, i uchwalił zaprosić Wielmożnego Pana do tego komitetu. Zawiadamiając o tem Wgo Pana, równocześnie przesyłamy mu odezwę, która ma być wydana przez wspomniany komitet do całego kraju, i prosimy o pozwolenie na położenie pod nią podpisu Wgo Pana. Jeżeli do 14. maja b. r. odpowiedzi nie otrzymamy, będziemy uważali to za milczące pozwolenie na umieszczenie podpisu WPana pod odezwą. We Lwowie dnia 1. maja 1898 r. W imieniu komitetu dla budowy pomnika A. Mickiewicza we Lwowie: Dr. Ludwik Ćwikliński, dr. Bronisław Radziszewski. — Adres: Dr. Ludwik Ćwikliński, Lwów, ul. Mickiewicza l. 10."

Wspomniana odezwa opiewa:

„W setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza odzywamy się do Was, Rodacy!

Wznieść we Lwowie pomnik Temu, który w porozbiorowej epoce dziejów naszych stał się uosobieniem ideałów narodowych, dążności, cierpień i wierzeń Polski całej, najpierwszym Jej wieszczem i przewo-

dnikiem duchowym; Temu, który śmiało — on jeden — mógł o sobie powiedzieć:

„Ja i Ojczyzna to jedno!“ —

wznieść pomnik Adamowi Mickiewiczowi w stolicy kraju, to obowiązek narodowy!

W imię obowiązku tego wzywamy Was, Rodacy, do składek powszechnych.

Ubodzy jesteśmy, lecz niech każdy da grosz swój, a stanie pomnik godny nieśmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza“, tej epopei, która po wiek wieków świadczyć będzie o życiu Narodu Polskiego.

Pomnik ma być godny Wieszcza, ma być dziełem sztuki. Będzie to kolumna, która wspaniałymi architektonicznymi wymiarami i artystycznem wykonaniem przemawiać winna do uczuć ogółu i pośród warstw najszerszych budzić poczucie mickiewiczowskiej idei, wznoszącej się ponad poziomy a streszczającej się w słowach:

Bóg i Ojczyzna!

Wieszczowi, który za miliony kochał i cierpiał katusze, który sztandar czci narodowej niósł zawsze wysoko, należy się najwyższa cześć. Z obcej ziemi przeniesione prochy Jego spoczęły już w grobach królewskich, na Wawelu, obok Monarchów naszych i największych bohaterów.

Teraz czas na stolicę kraju.

Lwów był od wieków siedzibą polskiej pracy i kultury, świadkiem bohaterstwa naszych rycerzy, strażnicą myśli polskiej na kresach.

Tutaj więc niech stanie kolumna ku czci natchnionego tej myśli szermierza, który w najcięższych czasach upadku ducha ani na chwilę nie przestał o nią walczyć; walczy potężnem swem słowem i teraz budząc narodowe sumienie, ucząc młode umysły i serca, iż należy „zestrzelić myśli w jedno ognisko“, a sięga wpływem swym zbawiennym coraz szerzej i dalej, aż pod wieśniacze strzechy!

Rodacy! Pomnijmy, że tylko wielki naród o wysokiej kulturze i wspaniałych tradycyach dziejowych mógł wydać takiego geniusza, jakim był Mickiewicz; małą byłaby potomność, gdyby godnie uczcić go nie umiała. Więc niech każdy da grosz swój, a niebawem wzniesie się ku niebu wspaniała kolumna Adama, aby najdalszym pokoleniom przekazać cześć i miłość dla narodowego Wieszcza.

To narodowy obowiązek. Spełnijmy go wszyscy!

Lwów w maju 1898.

Isaak Mikołaj Issakowicz, arcybisk. orm. kat. obrz., Adam książę Sapieha, dr. A. Małecki, dr. Godzimir Małachowski, prezydent król.

stoł. miasta Lwowa: dr. Zdzisław Marchwicki, dr. Roman Pilat, dr. Ludwik Ćwikliński, dr. Bron. Radziszewski, Adam Krechowiecki, Karol Schayer, Michał Michalski, St. Ciuchciński. — (Składki przyjmuje skarbnik komitetu, p. Jan Kazimierz Zieliński, Lwów, Galicyjski Bank kredytowy, — oraz Redakcye wszystkich dzienników we Lwowie i na prowincyi. Nazwiska ofiarodawców będą natychmiast ogłaszane).“

* Według sprawozdania komisyi odczytowej w powiecie lwowskim, dzięki gorliwym zabiegom towarzystw kobiecych, odbędą się obchody Mickiewiczowskie w Rzęśni polskiej, Dawidowie, Kulparkowie, Sokolnikach, Biłohorszczu, Zniesieniu, Snopkowie, Zubrzy, Sichowie, Brzuchowicach, Zimnej wodzie, Stebniówce, Dublanach i Malechowie. Nadto na Zniesieniu powstanie Czytelnia ludowa im. Mickiewicza. Połączone lwowskie Stowarzyszenia kobiece, aby działalność tę rozwinąć na szersze rozmiary, zaprosiły do współdziałania oddział lwowski Towarzystwa pedagogicznego i Czytelnię akademicką i wspólnemi siłami urządzają w tygodniu Mickiewiczowskim w przytoczonych miejscowościach obchody dla ludu z współdziałaniem jego samego. Myśl to godna uznania i naśladowania, bo lud, pracując wespół z inteligencyą w oddaniu czci wielkiemu wieszczowi, pojmie jaśniej znaczenie jego i odczuje goręcej doniosłość chwili.

Komisya odczytowa zwróciła się z prośbą do Dyrekcyj szkół ludowych, w których odbywa się nauka przemysłowa, ażeby zechciały dla uczniów, biorących udział w tej nauce, urządzić w maju b. r. uroczystość Mickiewiczowską. Komisya sądzi, że obchód taki dałby się urządzić przy zamknięciu roku szkolnego, a mógły polegać na przemówieniu i deklamacyi odpowiedniej, przyczem możnaby rozdać między uczniów podobizny poety. W sprawie tej miały dyrekcye, jeżeli na myśl samą się zgodzą, porozumieć się z prezydyum komisyi odczytowej, oczywiście jak najrychlej.

* Komitet centralny wydał także następujące ogłoszenie o jubileuszowym medalu Mickiewicza: Staraniem komitetu jubileuszowego im. Adama Mickiewicza wykonany został przez jednego z najznakomitszych naszych artystów, Wacława Szymanowskiego, medal pamiątkowy, który ukaże się już w najbliższym czasie. Medal ten przedstawia na głównej stronie *(aversie)* popiersie poety; artysta posługiwał się motywami znanego daguerrotypu Schweitzera i dał nam oblicze poety natchnione ogniem twórczości, pełne życia i wyrazu. Twarz Mickiewicza znamionuje energia myśli, która znalazła uplastycznienie w zmarszczonej nieco skroni, a wewnętrzny zapał przebija się w mistrzowsko modelowanych ustach. Jeżeli w awersie artysta trzymać się musiał ściśle rysów przekazanych w portretach i tradycyi, to puścił zupełnie wodze

fantazyi w przedstawieniu wzruszającej sceny symbolicznej, która znajduje się na rewersie. Znane podanie niesie, że poeta po napisaniu słynnej improwizacyi „Dziadów“ wpadł w głębokie omdlenie. Z tego omdlenia budzi on się zwolna w pół leżącej postawie ku nowemu życiu, nowej twórczości i wita wzrokiem dwie niewieście postacie, z których jedna już się do niego zbliżyła: prawą ręką objęła jego głowę i kładzie mu na czole pocałunek: to „Miłość, druga zaś, symbolizująca „Ból“ nadbiega w tej chwili ze świątyni sztuki i z wyrazem głębokiego cierpienia skroń swą ukrywa w załamane dłonie. Potężne wrażenie tej kompozycyi znajduje pełny wyraz w wierszu poety, objaśniającym tę scenę: „Teraz duszą jam w moją ojczyznę wcielony“. — Tak przedstawia się medal, którego rozmiary są większe od przyjętej zwykle formy bitych dotychczas medali. Jesteśmy przekonani, że publiczność nasza gorącem swem poparciem przyczyni się do jak najszerszego rozpowszechnienia tego medalu, którego cena za egzemplarz bronzowy wynosi 5 złr. (10 marek, 5 rubli) — za egz. srebrny 10 złr. (20 marek, 10 rubli). Do przyjmowania prenumeraty upoważnione są wszystkie redakcye dzienników, tudzież księgarnie i sekretarz komitetu, dr. Bronisław Gubrynowicz (Lwów, Zakład Ossolińskich). Prenumeratę przyjmuje się najdalej do pierwszego lipca 1898 r., gdyż z tym terminem liczba zamówionych medali będzie zamknięta. — Dr. Antoni Małecki, dr. Godzimir Małachowski, dr. Roman Pilat, Adam Krechowiecki, dr. Jan Bołoz-Antoniewicz, Władysław Bełza, dr. Bronisław Gubrynowicz.

* Wydział lwowskiego Koła literacko-artystycznego uchwalił na posiedzeniu, odbytem w dniu 11. b. m., przedstawić na najbliższem walnem zgromadzeniu członkom swoim do zatwierdzenia dwa wnioski, dotyczące pomnika Mickiewicza we Lwowie: *a)* kwotę (300 złr.), pozostałą po zamknięciu rachunków pomnika Aleks. hr. Fredry, przeznacza walne zgromadzenie na rzecz pomnika A. Mickiewicza we Lwowie; *b)* celem przysporzenia funduszów na lwowski pomnik Mickiewicza zobowiązują się płacić wszyscy członkowie „Koła“ (od 1. lipca po 31. grudnia b. r.) po 10 ct. miesięcznie. — Nie ulega wątpliwości, że walne zgromadzenie wnioski te bez dyskusyi uchwali, by w ten sposób przyczynić się kwotą kilkuset złr. do wzniesienia pomnika Adama w stolicy kraju.

W czytelni lwowskiego Koła literacko-artystycznego ustawiono w ostatnich dniach piękny posąg gipsowy Adama Mickiewicza roboty znanego rzeźbiarza, p. Dykasa.

Jako pewnego rodzaju prolog do uroczystości Mickiewiczowskiej we Lwowie uważać należy wieczór, zapowiedziany w Kole literacko-artystycznem na piątek 20. b. m. Na program jego złożą się: przemówienie wiceprezesa „Koła“, prof. Balasitsa, odczyt znanego poety, p.

Kasprowicza, deklamacya artysty dramatycznego, p. Woleńskiego, oraz śpiew chóru Towarzystwa muzycznego. Wstęp dla członków Koła i wprowadzonych gości bezpłatny.

Do przemawiania w imieniu Koła literacko-artystycznego na placu Maryackim we Lwowie w dniu 22. maja. w czasie uroczystości Mickiewiczowskiej, wyznaczony został przez wydział Koła, p. Jan Styka

* „Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych“ wezwał komendy związkowych straży pożarnych, aby nie czekając zaproszenia komitetów, urządzających obchody Mickiewiczowskie w siedzibach Towarzystw strażackich, zgłosiły w nich udział straży pożarnej w tej narodowej uroczystości i tym sposobem przyczyniły się do jej uświetnienia.

* Wydział Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych rozda d. 4. lipca b. r. 6 stypendyów z fundacyi im. Mickiewicza wdowom lub sierotom po nauczycielach szkół średnich, a byłych członkach Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. W tym celu w piśmie, podpisanem przez dra Antoniego Kalinę, jako przewodniczącego, a Roberta Klemensiewicza, jako sekretarza, uprasza wydziały kół, by zechciały o tem uwiadomić strony interesowane, a prośby, nadesłane na ich ręce, wraz z odpowiednim wnioskiem przesłać do wydziału najpóźniej do 20. czerwca b. r.

* Wiec ogólno-akademicki we Lwowie w sprawie obchodu roku jubileuszowego Adama Mickiewicza odbył się na lwowskim uniwersytecie w d. 28. kwietnia. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Czytelni akademickiej, p. Leszczyński, a oprócz kilkuset młodzieży przybyli na zebranie profesorowie Uniwersytetu: dr. Ćwikliński, dr. Fabian, dr. Ochenkowski, dr. Dembiński i dr. Twardowski, oraz wiele słuchaczek Uniwersytetu. Wstępne słowo wygłosił p. Leszczyński, poczem zgromadzenie uchwaliło następujące rezolucye: „Wiec ogólno-akademicki, odbyty 28. kwietnia, wzywa wszystkich uczniów uniwersytetu, tak w samym Lwowie, jakoteż poza Lwowem przebywających, ażeby w jak najkrótszym czasie wzięli udział w składkach na rzecz wydawnictwa albumu podjętych, spełniając przez to honorowy obowiązek, włożony na nich przez uchwałę wiecu w dniu 16 października z. r.; dalej: Komitet stawia wniosek, ażeby dom akademicki, który ma stanąć we Lwowie, nazwać na cześć poety domem Adama Mickiewicza“.

Następnie p. Batowski, kierownik redakcyi „Albumu Mickiewiczowskiego“, przedłożył sprawozdanie. Album ma się składać z prac naukowych i literackich uczącej się młodzieży polskiej. Dotychczasowe starania każą wróżyć, że „Album“ młodzieży bardzo pięknie przedstawiać się będzie.

Na wiecu zabrał też głos prof. dr. Ćwikliński, prezes komitetu budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie, i nawiązując do ustępu mowy p. Leszczyńskiego, w którym była wzmianka o wspólnej akcyi młodzieży akademickiej z młodzieżą rękodzielniczą w sprawie wystawienia pomnika, oświadczył, że komitet najchętniej przyjmie współudział młodzieży w akcyi wspólnej w celu wystawienia pomnika wieszczowi narodu i zwrócił się do reprezentantów młodzieży akademickiej, wchodzących w skład komitetu młodzieży, aby wpłynęli na połączenie akcyi młodzieży z akcyą komitetu centralnego. Jak już zaznaczyliśmy powyżej, stało się zadość temu wezwaniu.

* W myśl odezwy centralnego komitetu, który wyraził życzenie, aby wszystkie stowarzyszenia w tygodniu Mickiewiczowskim święciły u siebie uroczyste obchody, stowarzyszenia kobiece we Lwowie za inicyatywą Czytelni kobiet postanowiły obchód ten urządzić połączonemi siłami. „Czytelnia kobiet“, pragnąc uczcić setną rocznicę urodzin wieszcza trwałą pamiątką, uchwaliła nadto na posiedzeniu, odbytem 10. marca, utworzyć stały fundusz stypendyjny im. Adama Mickiewicza, z którego korzystaćby mogły ubogie uczennice, pragnące kształcić się wyżej.

* Na Politechnice we Lwowie odbędzie się wieczór Mickiewiczowski w d. 23. b. m.

* Uroczysty wieczór Mickiewiczowski urządza stow. „Gwiazda“ w niedzielę 22. maja.

* Akademicki festyn Mickiewiczowski odbędzie się we Lwowie d. 29. maja. Dochód z festynu przeznaczony na budowę domu akademickiego im. Adama Mickiewicza.

* Uroczystość Mickiewiczowska w Krakowie połączona będzie, jak wiadomo, z odsłonięciem pomnika wieszcza dłuta Rygiera.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, jako przewodniczący komitetu budowy tego pomnika, otrzymał telegram od braci Nellich, właścicieli odlewarni w Rzymie, donoszący, że pomnik Mickiewicza d. 5. maja będzie wyekspedyowany z Rzymu do Krakowa.

Na posiedzeniu Rady miasta Krakowa w d. 6. b. m. imieniem komisyi, wybranej dla obchodu uroczystości setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, radny m. Bartoszewicz, po krótkiem umotywowaniu nagłości, przedłożył wnioski następujące:

„Rada miasta uchwala wziąć na siebie przygotowanie i urządzenie uroczystego odsłonięcia pomnika A. Mickiewicza w Krakowie, przyjmując do wiadomości oświadczenie JE. Marszałka krajowego, że koszta, połączone z tą uroczystością, pokryje fundusz pomnikowy. Wykonanie tej uchwały poleca Rada miasta wybranemu poprzednio z jej łona komite-

towi, mającemu zająć się uroczystością obchodu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, dozwalając oraz komitetowi uzupełnić się przez przybranie członków z grona Rady i delegatów instytucyj i stowarzyszeń."

Wnioski te bez dyskusyi jednomyślnie Rada uchwaliła.

Program uroczystości projektowany jest w sposób następujący: Uroczystość odsłonięcia pomnika odbędzie się 28. czerwca b. r., jeżeli prezes komitetu budowy, Marszałek krajowy JE. hr. Stanisław Badeni, termin ten zaaprobuje, oraz jeżeli nie zajdą jakiekolwiek nieprzewidywane na razie przeszkody, dotyczące samego posągu wieszcza, ustawienia go na piedestale i t. p. W miesiącu czerwcu w Krakowie odbywać się będą wieczory, pamięci Mickiewicza poświęcone, przez młodzież z udziałem osób starszych i dla młodzieży urządzane. W dniu 27. czerwca o godz. 9 rano w kościele NP. Maryi w rynku odbędzie się uroczyste nabożeństwo, po którem nastąpi pochód na Wawel, z udziałem gremialnym Rady miejskiej oraz zaproszonych instytucyj, korporacyj i stowarzyszeń, celem złożenia wieńca na sarkofagu wieszcza. Tegoż dnia wieczorem projektowany jest obchód Mickiewiczowski w sali „Sokoła", a zagai zebranie wybitna osobistość, któraby przemawiać mogła imieniem kraju, miasta lub literatów i poetów polskich. Decyzya co do osoby jeszcze nie zapadła. W d. 28. czewca uroczyste odsłonięcie pomnika z przemówieniami reprezentantów kraju, miasta, literatury i młodzieży. Chóry złączone z całego kraju odśpiewają kantatę. Wieczorem tegoż dnia uroczyste przedstawienie w teatrze, na które projektowane wystawienie „Dziadów" Mickiewicza części III. Program ten może jeszcze uledz zmianom, dotąd bowiem nie uzyskał zatwierdzenia.

O nowym pomniku pisze p. Adam Darowski pod d. 2. maja z Paryża do *Gazety lwowskiej* (nr. 102 z r. b.): „Rzeźbiarz Teodor Rygier zaprosił wczoraj kilka osób z tutejszej polskiej kolonii do odlewni Nellego, aby pokazać odlany już i przygotowany do wysłania nowy posąg Adama Mickiewicza, przeznaczony dla Krakowa. Posąg dzisiaj wysłany będzie koleją żelazną. Równocześnie z posągiem odlaną została na nowo jedna z bocznych grup: Nauka, t. j. starzec opowiadający chłopcu. Od niej więc zacznę, gdyż jest zupełnie ładna. Starzec o pięknej, wyrazistej twarzy, siedzi z wyciągniętą prawicą, opowiadając garnącemu się doń chłopięciu o szlachetnym, słowiańskim typie. Ruch tego ostatniego jest wcale pięknie obmyślany; jednem słowem, grupa udała się rzeźbiarzowi. — Co do posągu samego wieszcza — sprawa jest trudniejsza. Niewątpliwie, że rażące wady poprzedniego modelu zostały usunięte, nie masz także już wieńca na głowie. Ale co w dzisiejszym posągu przykre robi wrażenie, to lice wieszcza o zbolałym, martwym wyrazie, z powiekami zapadniętemi, nawet z grymasem ust,

nasuwającemi domysł, że twarz modelu kopiowaną była prawie niewolniczo ze znanej gipsowej maski, zdjętej przez p. Préault. Jest na tej twarzy Mickiewicza tyle przygnębienia, zmęczenia, że nie masz miejsca na natchnienie, na polot twórcy „Ody do młodości". Ogólne wrażenie jest przykre, bolesne i oddziaływa na widza. Jest w tym Mickiewiczu ślepy Tyrteusz, przyodziany w płaszcz wileński. Nie wiem, jak osądzą posąg w Krakowie, gdzie go zobaczą na wolnem powietrzu i na pewnej wysokości. Może tam wyda się lepiej"

W dniu 9. maja przystąpiono do rozpoczęcia robót około pomnika Adama Mickiewicza w rynku krakowskim; roboty postępują bardzo szybko, zdjęto oszalowanie, a w d. 12. b. m. przedpołudniem przystąpiono do usunięcia dawnej postaci wieszcza.

* Piękną myśl powzięła młodzież szkół średnich w Krakowie: urządzenia wspólnemi siłami „wielkiego uroczystego wieczoru w „Sokole", ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza." — W obfitym programie utworów muzycznych atrakcyjną częścią ma być kantata, napisana przez Michała Świerzyńskiego, pełna melodyi i bogato harmonizowana na chóry męskie z towarzyszeniem orkiestry „Harmonia". Chóry, w liczbie około dwustu głosów, przygotowuje profesor W. Dec, wyborny kierownik muzyczny młodzieży. Od kilku tygodni odbywają się także próby deklamacyjne pod przewodnictwem artysty dramatycznego, p. Antoniego Trapszy.

* Z Bobowy, miasteczka w pow. grybowskim, piszą: Nie mogąc ze względów natury lokalnej czekać do Tygodnia Mickiewiczowskiego, mieszkańcy Bobowy z okolicznym ludem wiejskim obchodzili uroczystość stuletniej rocznicy urodzin wieszcza naszego już w dniu 8. b. m. Żeby opisać wiernie piękny przebieg, zapał i całą podniosłość ducha uczestniczących w tej uroczystości, trzeba samemu być poetą. Początek uroczystości rozpoczął się w kościele o godz. $5^1/_2$ nieszporami, po których proboszcz miejscowy, ks. Antoni Mamak, w porywających słowach wezwał obecnych do najliczniejszego udziału w tym obchodzie. Z kościoła pięknie przystrojonego udano się do gmachu miejskiego szkoły ludowej, gdzie kierownik jej, p. Józef Magiera, dowiódł, do jak dodatnich rezultatów praca nad dziatwą doprowadzić może. Program był następujący: Słowo wstępne do publiczności wypowiedział p. Józef Magiera; odczyt o życiu i pracach A. Mickiewicza wygłosił lekarz, p. dr. Gumowski; chór dzieci szkolnych odśpiewał wdzięcznie i harmonijnie: „Wieniec polski"; balladę A. Mickiewicza: „Świteziankę", oddeklamował p. Zygmunt Muszyński, nauczyciel miejscowy; chór dzieci szkolnych odśpiewał: „Gdzie domek mój?"; balladę Mickiewicza: „Pani Twardowska", oddeklamował p. Ignacy Kossecki, nauczyciel miejscowy;

chór dzieci szkolnych odśpiewał znowu: „Do przyjaźni". Przy odgłosie dobranej muzyki, przeplatanej różnemi piosnkami dziatwy szkolnej, wśród huku moździerzy i iluminacyi całego miasteczka, odbył się trzykrotny korowód z pochodniami naokoło rynku w asystencyi miejscowej straży ogniowej. Na środku rynku odbyło się przedstawienie amatorskie żywego obrazu: „Powrót taty" A. Mickiewicza, przy różnokolorowych ogniach bengalskich i rakietach, czem bardzo gorliwie i niezmordowanie zajmował się miejscowy ekspedytor poczty, p. Władysław Kopytkiewicz. Na końcu odśpiewał wybornie męski kwartet: „Młode orlę". Powrotem przed szkołę zakończono obchód o godz. 9 wieczorem. Wszystko odbyło się wśród wzorowego porządku i szczerego uniesienia mieszkańców Bobowej wraz z ludem okolicznym. Jak zaś dodatnio ta uroczystość wpłynęła na obecnych, dość tylko powtórzyć słowa słyszane, z każdej strony, od starców i młodzieży: „Jak długo żyjemy, jeszcze nigdy tak ślicznej uroczystości w Bobowej nie było!" Nazajutrz, d. 9. maja, ks. proboszcz Antoni Mamak odprawił w kościele parafialnym solenne nabożeństwo na podziękowanie Panu Bogu, że Ojczyznę naszą obdarzył tak wielkim człowiekiem, jakim był nieśmiertelny Adam Mickiewicz.

* W Bochni dzień uroczystości oznaczono na niedzielę 22 maja. W wigilię uroczystości ma być urządzona iluminacya miasta i pochód muzyki salinarnej przez Rynek i ważniejsze ulice. Rano 22 maja dadzą się słyszeć wystrzały z sąsiedniego wzgórza, a muzyka odegra pobudkę o godzinie 6. Mieszkańcy Bochni będę wezwani, aby domy swe ozdobili Do udziału w uroczystości wezwano wszystkie Stowarzyszenia. O godz. 11 ruszy pochód z pod Rady powiatowej ku kościołowi parafialnemu, w którym ks. kan. Lipiński odprawi dziękczynne nabożeństwo, a okolicznościowe kazanie wypowie na niem ks. katecheta Biliński. Po nabożeństwie ruszy pochód na Rynek ulicą Mickiewicza. Na Rynku będzie na wzniesieniu w zieleni ustawiony biust wieszcza i przygotowaną mownica. Tu Stowarzyszenie „Lutnia" ma odśpiewać kantatę, poczem nastąpią przemówienia: marszałka powiatu p. Zdzisława Włodka, burmistrza miasta Bochni, reprezentanta włościan, reprezentanta Stowarzyszeń katolickich, młodzieży i Towarzystwa „Sokół". Po przemówieniach i kantacie ruszy pochód z orkiestrą ku Radzie powiatowej, a kapela odprowadzi Towarzystwo „Sokół" do jego budynku. Po południu o godz. 5 ma grać na Rynku przez godzinę orkiestra salinarna, a o godzinie 8 odbędzie się wieczorek w „Sokole". Zagai go prof. gimn. pan Szafran, poczem na przygotowanej scenie nastąpi przedstawienie „Pana Tadeusza" w żywych obrazach, których będzie piętnaście. W dzień uroczystości rozda komitet między lud i dziatwę 1500 egzemplarzy nie-

wielkich portretów Mickiewicza, wydanych przez artystę malarza Ludwika Stasiaka, 100 egzemplarzy większych portretów wieszcza i 250 egzemplarzy „Pana Tadeusza“. Szczupłe fundusze komitetu nie pozwoliły na nabycie większej ilości portretów.

* Z Brodów piszą, że uroczystości Mickiewiczowskie zapowiadają się tam jak najlepiej w obec tego, że wszystkie instytucye przyrzekły swój udział — uroczystości te zaś odbędą się nie tylko w Brodach, lecz, o ile to będzie możliwem i w całym powiecie. Między innemi w miasteczku Radziechowie komitet obywatelski czyni wszelkie przygotowania, aby rocznicę uczcić na wielką skalę. Współdziałać ma przy tej sposobności kółko śpiewackie w Brodach w tym celu już uproszone. Także w miasteczku Szczurowicach myślą żywo o obchodzie.

* W Dąbrowie, z inicyatywy „Sokoła“ ukonstytuował się w drugiej połowie kwietnia komitet obywatelski celem uczczenia setnej rocznicy nieśmiertelnego Adama. Na zwołane w tym celu zgromadzenie w sali rady gminnej przybyło przeszło 40 osób wszystkich stanów (bo i włościan nie brakowało), a zapał jaki się przebijał na twarzach wszystkich dawał otuchę, że uroczystość wypadnie jak najlepiej. Po wybraniu przewodniczącym ks. kan. Kozika uchwalono: odprawić w dniu uroczystości solenne nabożeństwo z kazaniem; wmurować tablicę pamiątkową na placu, który odtąd otrzyma nazwę „placu Mickiewicza“: uroczyście odsłonić tę tablicę po stosownem przemówieniu i rozdać między zgromadzonych odpowiednie broszury; urządzić wieczorek muzykalno-wokalny ze słowem wstępnem. Na pierwsze koszta złożyli zgromadzeni przeszło 30 złr.

* W Drohobyczu, jak już wiadomo, w dniu 1. lutego b. r. prezes rady powiatowej Stanisław hr. Tarnowski ze Śniatynki wraz z dyrektorem gimn. dr. Majchrowiczem sprosili ludzi dobrej woli z miasta i całej okolicy na posiedzenie i naradę w celu uczczenia 100-letnej rocznicy narodzin Adama. Zaproszeni zjawili się licznie, niewyłączając i włościan polskich, utworzyli komitet ściślejszy i jenomyślnie postawili na jego czele zawsze czynnego w obywatelskiej pracy hr. S. Tarnowskiego. Komitet podzielił się na 4 sekcye: uroczystościową, odczytową, pamiątkową i finansową, a wziął sobie do serca (pisze p. E. P. w *Dzienniku Polskim*) spełnienie podwójnego zadania. Uroczystość Mickiewiczowska powinna w mieście i miasteczkach i wsiach polskich drohobyckiego powiatu wypaść wspaniale i godnie polskiego imienia: nadto powinna zostawić po sobie trwały pomnik, t. j. bursę murowaną dla dotychczas opuszczonej młodzieży polskiej w Drohobyczu. Aby spełnić to podwójne pragnienie, krzątają się wszystkie sekcye z prawdziwą gorliwością i ona jest rękojmą, że nietylko obchód sam będzie prawdziwie uroczystym, ale i bursa będzie w tym roku pod dach wzniesiona.

* W Gorlicach zawiązał się komitet Mickiewiczowski; w skład komitetu weszło 15 osób z prawem przybierania dalszych członków w miarę potrzeby. Komitet skorzystał też z tego prawa, tak, że obecnie składa się z 50. przeszło członków reprezentujących wszystkie sfery i stany naszego społeczeństwa. Już na pierwszem zebraniu komitet ukonstytuował się, wybierając swym prezesem p. Edw. Miłkowskiego, zastępcami pp. dr. Kaz. Sczanieckiego, obecnego marszałka pow. i Jana Ciejkę, sekretarzem Konst. Laskowskiego. Celem podziału pracy i łatwiejszego przeprowadzenia programu uroczystości komitet podzielił się na 3 sekcye: wieczorkową, pochodową i festynową. Uroczytość naznaczono na d. 21 i 22 maja b. r. W pierwszym dniu odbędzie się w sali „Sokoła" wieczorek muzykalno-wokalny w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, na które złożą się wyjątki z dzieł Mickiewicza; drugiego dnia nastąpi uroczysty pochód przez ulice miasta na nabożeństwo dziękczynne do kościoła parafialnego, stamtąd pochód na ulicę nazwaną odtąd im. Mickiewicza, ewent. wmurowanie tablicy pamiątkowej a wreszcie popołudniu festyn ludowy w lasku sokolskim: uroczystość zakończy się korowodem i iluminacyą. Komitetowi pospieszyły z pieniężną pomocą miejscowe instytucye jak wydział rady powiat., gmina m. Gorlic, towarzystwo zaliczkowe, towarz. dla handlu, przemysłu i rolnictwa i t. d. Celem rozdzielenia akcyi w powiecie, komitet zwrócił się do niektórych wybitnych osobistości w Bieczu z prośbą o zawiązanie tamże miejscowego komitetu Mickiewiczowskiego.

* Z Gródka pisano pod d. 15 kwietnia do *Dziennika polskiego* (nr. 106): „Kiedy w każdej mieścinie naszego kraju pozawiązywały się już komitety dla obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza, u nas pod tym względem zupełnie cicho. Jak korespondenta zapewniła pewna wiarygodna osoba, obchodem Mickiewiczowskim ma się zająć tutejszy „Sokół". A gdzie rada powiatowa? magistrat? „Gwiazda"? Może to przypomnienie wpłynie na przyspieszenie przygotowań do obchodu, i nie będę zmuszony sprawy tej poruszać raz jeszcze". Korespondent istotnie nie powrócił dotychczas do niej, a więc zapewne przypomnienie powyższe rzeczywiście poskutkowało.

* W Grzymałowie, celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, zawiązał się pod przewodnictwem miejscowego proboszcza łać. ks. A. Walenty komitet, złożony z miejscowej inteligencyi, mieszczan i okolicznych włościan, który przygotowuje uroczystość na 26 maja z następującym programem: O godz. 9 rano msza św. w parafialnym kościele, poczem nastąpi na placu przez zwierzchność gminną wyznaczonym zasadzenie pamiątkowego drzewa i wkopanie płyty kamiennej z odpowiednim napisem: dr. W. wygłosi okolicznościową mowę,

chór ludowy mięszany odśpiewa hymn „Cześć polskiej ziemi“, a dziatwa szkolna z pięciu okolicznych szkół *unisono* „Boże Ojcze Twoje dzieci“. Następnie w sali warsztatu kraj. szkoły kołodziejskiej odbędzie się poranek deklamacyjno-wokalny. Zagai hr. Szczęsny Koziebrodzki, odczyt wygłosi p. M., uproszone trzy panienki i dwóch młodzieńców z ludu wypowiedzą kilka utworów Mickiewicza. Śpiewać będą dzieci włościan, których wyuczeniem zajmuje się ks. Walenta.

* W Horodence komitet, zawiązany z obywateli i miejscowego „Sokoła“, postanowił urządzić w dniach 25, 26. i 28. b. m. obchód setnej rocznicy urodzin Mickiewicza i ukonstytuowawszy się pod prezydyum pp. Ludomira Cieńskiego, marszałka powiatu, Jakóba br. Romaszkana i Wiktora Makowieckiego, przydawszy im jako sekretarza p. Seweryna Ćwiklińskiego, wybrał komitet ściślejszy, który zabrał się niezwłocznie do pracy nad uświetnieniem tego obchodu. Program uroczystości, projektowany przez komitet, opiewa jak następuje: Dnia 25. b. m. wieczorem strzały moździerzowe oznajmią początek uroczystości, poczem urządzony zostanie korowód z pochodniami przy muzyce i wystawienie ozdobionego biustu poety na jednym z placów publicznych; w korowodzie tym wezmą udział „Sokoli“ w strojach, ochotnicza straż pożarna i inne miejscowe towarzystwa i korporacye. Dnia 26. b. m. rano rozpoczną uroczystość strzały moździerzowe i pobudka, dalej odprawionem będzie w miejscowym kościele parafialnym rzym.-kat. nabożeństwo, podczas którego wygłoszone zostanie stosowne do okoliczności kazanie i odsłonięta tablica pamiątkowa. Po nabożeństwie wygłoszone będą do ludu mowy, objaśniające w sposób właściwy znaczenie uroczystości; mowcy przemawiać będą w obydwóch językach krajowych, t. j. po polsku i po rusku i równocześnie w kilku punktach, by jak najszersze warstwy ludu mogły korzystać. Popołudniu odbędzie się festyn ludowy, w czasie którego znów przemawiać będą mowcy o życiu i działalności poety, a równocześnie zgromadzoną w szkołach dziatwę pouczą o tem pp. nauczyciele, poczem nastąpi loterya fantowa na korzyść ubogiej dziatwy szkolnej; uroczystość zakończy rozdawnictwo pamiątek, jak broszur, wizerunków poety, medalików i t. d. Wreszcie dnia 28. b. m. urządza komitet wieczorek Mickiewiczowski wokalno-muzyczno-deklamatorski, który rozpocznie słowo wstępne, a zakończy żywy obraz.

* W Janowie koło Lwowa, w celu obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej zawiązał się za inicyatywą p. Wiesenberga notaryusza i burmistrza miasta komitet pod przewodnictwem p. dr. Udzieli, lekarza okręgowego i ułożył następujący program: Rano 26 maja pobudka, poczem odbędzie się nabożeństwo w kościele parafialnym i synagodze z kazaniami. Po nabożeństwie zbierze się publiczność w celu odsłonięcia tablic pa-

miątkowych. Po południu o godz. $2\frac{1}{2}$ odbędzie się wielkie zebranie w Hotelu kolejowym — w którego program wchodzą: słowo wstępne, deklamacye, odczyt, śpiew choralny i solowy, przedstawienie, końcowe przemówienie i rozdanie pamiątkowych broszurek i medali. Nadto jedna z ulic otrzyma nazwę „Ulicy Mickiewicza". Komitet zaprosił wszystkie gminy, obszary dworskie, duchowieństwo i nauczycielstwo ludowe należące do okręgu janowskiego i dokłada usilnych starań do uświetnienia tej uroczystości.

* W Jaśle wybrano w d. 23. kwietnia komitet powiatowy, mający się zająć urządzeniem obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej. W zgromadzeniu wzięli w znacznej liczbie udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych z całego powiatu. Przewodniczącym komitetu wybrano marszałka powiatowego, Stanisława Kotarskiego. Komitet składać się będzie z trzech sekcyj: pochodowej, pamiątkowej i odczytowej. Sekcya odczytowa ukonstytuowała się zaraz tego samego dnia i wybrała przewodniczącym Klemensa Sienkiewicza, dyrektora gimnazyum w Jaśle.

* W Jaworowie za inicyatywą „Sokoła" i przystąpieniem do akcyi magistratu, a pod egidą Wydziału powiatowego zawiązał się komitet celem urządzenia uroczystości Mickiewiczowskiej. W skład komitetu weszli: Marszałek powiatowy Jan hr. Szeptycki, burmistrz Ferdynand Paar, prezes Sokoła dr. Józef Aleksander Hibl, Jan Konopka ze szkła, Karczewski z Moraniec, dr. Orski, Lachowicz i Dyaków z Jaworowa. Komitet zaraz się ukonstytuował i uchwalił następujący program uroczystości, w niedzielę, dnia 22. maja br. odbyć się mającej: 1. Nabożeństwo dziękczynno-błagalne w kościele o godz. 10 rano; 2. Pochód z kościoła przez rynek na nowo nazwaną ulicę Adama Mickiewicza, prowadzącą od Rady powiatowej do apteki, i uroczyste otwarcie tej ulicy przy stosownem przemówieniu burmistrza; 3. Poświęcenie kamienia węgielnego w nowo budującym się gmachu „Sokoła" przy tejże ulicy, ze stosownemi przemowami: 4. Uroczystość dla dziatwy szkolnej w szkole żeńskiej i rozdanie upominków w książkach i obrazkach o godz. 5 po południu; 5. Koncert z odczytem i obrazami w sali budynku dworskiego o godz. 6 wieczór. Uroczystość Mickiewiczowska skupiła wszystkie siły miejscowe do zgodnego działania, z czego wnosić można, iż powinna się odbyć z całą możliwą wspaniałością i powodzeniem.

* W Kołaczycach (powiat Jasło) zawiązał się komitet, celem godnego uczczenia setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Uroczystość odbędzie się w dniu 22. b. m. Program: Rankiem 20 strzałów moździerzowych, o godz. 9 nabożeństwo, po którem nastąpi przemowa burmistrza na rynku, dalej zasadzenie lipy Mickiewicza i odsłonięcie napisu: „Ulica Adama Mickiewicza". Po sumie nastąpi otwarcie „Czytelni lu-

dowej im. Mickiewicza". Po nieszporach odbędą się śpiewy dzieci szkolnyych w budynku szkolnym, odczyt o Mickiewiczu p. Ślisza i deklamacya. Wieczorem przedstawienie amatorskie na dochód ubogiej młodzieży szkolnej. Odegrane będą „Rada" z „Pana Tadeusza" i „Błażek opętany".

* W Łańcucie z inicyatywy wiceprezesa Rady powiatowej. p. Bolesława Żardeckiego, zawiązał się komitet powiatowy ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin wieszcza naszego, Adama Mickiewicza. Komitet powiatowy ukonstytuował się w ten sposób, że prezesa Rady powiatowej, hr, Romana Potockiego, wybrano prezesem komitetu, wiceprezesa p. Bolesława Żardeckiego wiceprezesem, a sekretarzem p. Adama Barańskiego. Komitet powiatowy postanowił zawiązać lokalne komitety we wszystkich pięciu miasteczkach powiatu, jakoteż w każdej parafii i tam, gdzie się znajdują zarządy kółek rolniczych. Usiłowania powiatowego komitetu uwieńczone zostały pomyślnym rezultatem. Ze swoich funduszów postanowił komitet powiatowy zasilać miejscowe komitety, a to w miastach: Przeworsku, Leżajsku. Żołyni, Kańczudze i Łańcucie, jakoteż wszystkie komitety po wsiach przez zakupienie dla miejscowych komitetów dzieł Mickiewicza, jakoteż broszurek, traktujących o Mickiewiczu, i podobizn Mickiewicza.

Lokalny komitet dla miasta Łańcuta zawiązał się, wybrawszy prezesem p. Hanusza, zastępcą prezesa p. Niewiadomskiego, zaś sekretarzami pp. Barańskiego i Kęskiewicza. Komitet ten uchwalił następujący program obchodu uroczystości w Łańcucie: I) W dniu 21. maja 1898 wieczorem iluminacya miasta. o rozpoczęciu której zawiadomią mieszkańców wystrzały moździerzowe. Nabożeństwo tego dnia wieczorem w synagodze miejskiej. II) 1. W dniu 22. maja b. r. po wystrzałach moździerzowych nastąpi pobudka, wykonana przez muzykę straży ogniowej po ulicach miasta. 2. Hejnał z wieży kasynowej. 3. Nabożeństwo o godz. pół do 12. przed południem z kazaniem, zastosowanem do uroczystości. 4. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej, umieszczonej zewnątrz kościoła z odpowiednią przemową. 5. Uroczysty pochód z kościoła celem otwarcia ulicy „Mickiewicza". Towarzystwa miejscowe: „Sokół", „Gwiazda", cechy i bractwa wystąpią ze sztandarami i chorągwiami; straż ogniowa ze sztandarem i muzyką. Przy otwarciu ulicy przemawiać będzie burmistrz p. Cetnarski, poczem nastąpi odśpiewanie kantaty. 6. O godz. 3 popołudniu w sali „Sokoła" odczyt dla ludu, wygłoszony przez p. Całczyńskiego, profesora gimnazyalnego. 7. Po odczycie nastąpi rozdawanie broszur i podobizn Mickiewicza między lud. 8. O godzinie 8. wieczorem w sali „Sokoła", udekorowanej zewnątrz i wewnątrz staraniem p. Kęskiewicza, przedstawienie amatorskie pod artystycznem kierownictwem sekretarza p. Barańskiego. Po wygłoszeniu słowa wstę-

pnego nastąpi odśpiewanie kantaty (słowa Rossowskiego), poczem akt II. „Konfederatów Barskich“, dalej zbiorowa deklamacya z Pana Tadeusza: „Emisaryusz“, „Zręczne użycie tabakiery zwraca dyskusyę na właściwą drogę“ i cztery obrazy z żywych osób, zastosowane do uroczystości.

* W Mielcu celem uczczenia stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza zawiązał się komitet powiatowy ze stu osób złożony. Prezesem wybrano marszałka p. S. Sękowskiego, wiceprezesem ks. Piekarzewskiego, skarbnikiem p. Jaworskiego, sekretarzem p. S. Gołuchowskiego. Po dłuższej dyskusyi, w której obok wyż wymienionych panów zabierali głos włościanie z posłem Krempą na czele, uchwalono dzień 21 maja poświęcić tej uroczystości z bardzo obszernem programem, który obejmować będzie dwa odczyty popularne o Mickiewiczu, jeden zaraz po nabożeństwie solennem w kościele parafialnym, drugi wieczorem, — przedstawienie III. oddziału z „Kościuszki pod Racławicami“, chóry, deklamacyą zbiorową; żywy obraz, korowód i iluminacya zakończą uroczystość. Wykonanie tego obszernego programu powierzono komitetowi ściślejszemu, w skład którego oprócz prezydyum weszli pp. Oborski, Chrząszczewski, Leszczycki, Rajca, Ryniewicz, Moskwa, Miłaś i Duszkiewicz. Przygotowania do uroczystości już są w całej pełni. Przedstawieniem kieruje dr. Warzycki, deklamacyą p. Leszczycki, a chóry prowadzi pan Hodbod. W obec tego uroczystość w powiecie mieleckim będzie niezawodnie jedną z poważniejszych i piękniejszych.

* W Nowym Sączu za inicyatywą prezesa Rady powiatowej p. Władysława Głębockiego i burmistrza miasta p. Lucyana Lipińskiego, odbyło się w dniu 22 z. m. w sali Rady powiatowej walne zgromadzenie zaproszonych z powiatu i miasta Nowego Sącza uczestników w celu obmyślenia sposobu i rozmiarów uroczystego obchodu stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Zgromadzenie uchwaliło pamiątkę tę narodową obchodzić nader uroczyście w ogólnym terminie w maju r. b. powszechnie w kraju wyznaczonym, a w celu ułożenia programu i wykonania wybrało subkomitet, naznaczając na przewodniczącego prezesa Rady powiatowej p. Władysława Głębockiego, na zastępcę zaś burmistrza miasta Nowego Sącza p. Lucyana Lipińskiego. Z przyjemnością nadmienić wypada, piszą z Nowego Sącza, że to liczne zgromadzenie, reprezentujące wszystkie stany z powiatu i miasta, robiło nader miłe wrażenie poważnej solidarności, owianej duchem zgody i patryotyzmu. Na zgromadzeniu tem wypowiedziano wiele bardzo pięknych i podniosłych słów, a licznie zebrani włościanie, łącząc się w najzupełniejszej harmonii z innymi reprezentantami dali piękny przykład pożądanej spójni narodowej, jako prawdziwi synowie jednej matki.

* W Podgórzu, z inicyatywy i na zaproszenie burmistrza radcy dworu p. Garbaczyńskiego oraz dyrektora gimnazyum p. Sołtysika zebrało się w dniu 19 kwietnia 70 osób, tak radnych, jak wogóle najwybitniejszych obywateli i przedstawicieli wszystkich sfer, celem obmyślenia programu obchodu jubileuszowego w setną rocznicę urodzin Adama Mickiewicza. Zgromadzeni ukonstytuowali jako komitet obszerniejszy, wybierając przewodniczącym radcę dworu Garbaczyńskiego, zastępcą dyr. Sołtysika, sekretarzem zaś prof. Mazanowskiego. Uchwalono następnie obchód urządzić w czasie pomiędy 20 a 28 maja, jako trwałą zaś i pożyteczną pamiątkę setnej rocznicy założyć bursę „im. Adama Mickiewicza" dla ubogich uczniów miejscowego gimnazyum. Dla sprawy bursy wybrano osobny komitet, złożony z 12 członków. W parku na Krzemionkach, który powstał dzięki niestrudzonej, wieloletniej pracy i zabiegliwości dyr. Bednarskiego, ustawiony zostanie biust Mickiewicza w otoczeniu zasadzonych niedawno lip, które otrzymają nazwę „lip Mickiewicza". W końcu ułożono w głównym zarysie program obchodu, na który się składają: rano pobudka, nabożeństwo solenne w miejscowym kościele: w południe zgromadzenie publiczne ze stosownym obrzędem, i deklamacyami, — po południu uroczystość ludowa na Krzemionkach wieczorem przedstawienie muzykalno-wokalne w „Sokole". Przygotowaniem części literacko-artystycznej zajmie się dr. Sołtysik, zabawy zaś ludowej na Krzemionkach dr. Bednarski. Do udziału w uroczystości zaproszono wszystkie gminy powiatu podgórskiego.

* Program obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej w Przemyślu, przez komitet ostatecznie ułożony, przedstawia się w sposób następujący: Rano 22. maja odbędzie się uroczyste nabożeństwo z kazaniem w kościele katedralnym. Po nabożeństwie odbędzie się zebranie w wielkiej sali „Sokoła", gdzie przemówi burmistrz, dr. Dworski; dalej odczyt p. Franciszka Rawity Gawrońskiego; połączone chóry „Sokoła", „Gwiazdy", Tow: muzycznego i Kółka śpiewackiego posiłkowane przez orkiestrę, wykonają kantatę układu p. Ludwika Dietza; w programie znajdują się także deklamacya i muzyczne produkcye solowe. Z „Sokoła" udadzą się zgromadzeni wraz ze stowarzyszeniami w pochodzie na rynek. Tu przed posągiem Mickiewicza wygłosi mowę do ludu prezes „Sokoła", dr. Tarnawski, a chóry wykonają kantatę p. Dietza i Dembińskiego. Nastąpi nareszcie rozdanie bezpłatnie wizerunków nieśmiertelnego wieszcza. Po południu odbędzie się zabawa ludowa w parku zamkowym, urządzona staraniem Koła pań Tow. „Szkoły ludowej", spalenie ogni sztucznych wieczorem iluminacya. Szkoły będą uroczystość tę święciły osobnymi obchodami.

* W Rohatynie komitet zawiązany dla urządzenia uroczystości Mickiewiczowskiej, postanowił uroczystość tę obchodzić dnia 31 maja, a nadto postarać się o urządzenie podobnych uroczystości w Firlejowie, Podkamieniu i Zieleniowie w dniach, które jeszcze nie zostały stanowczo oznaczone. Program uroczystości w Rohatynie jest następujący: Dzień uroczysty oznajmią o świcie wystrzały moździerzowe i pobudka z muzyką na ulicach miasta. O godz. 9 rano odprawionem będzie w kościele parafialnym nabożeństwo dziękczynne, na którem wystąpią bractwa ze światłem i cechy z chorągwiami. Podczas nabożeństwa wygłoszonem będzie odpowiednie kazanie. Po nabożeństwie odbędą się w szkole ludowej męskiej i żeńskiej uroczystości szkolne ze stosowną przemową, wyjaśniająca znaczenie uroczystości, deklamacyami i śpiewami choralnymi dziatwy szkolnej. Na zakończenie rozdane zostaną dzieciom obrazki z wizerunkiem Mickiewicza i książeczki z jego życiorysem. Po południu tegoż samego dnia urządza Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we własnym ogrodzie festyn ludowy bez opłaty wstępu. Ogród będzie ozdobiony flagami, a nad boiskiem gimnastycznem umieszczony zostanie wizerunek Mickiewicza, ozdobiony wieńcami i odpowiednim napisem. Podczas festynu odbędzie się popis gimnastyczny Sokołów. Nadto postanowił komitet utrwalić pamiątkę jubileuszowego roku Mickiewiczowskiego przez postawienie w Rohatynie pomnika wieszczowi. W tym celu zawiązany został osobny komitet wykonawczy, a ten zdołał zaraz w pierwszym dniu swej działalności zebrać stosunkowo znaczny fundusz pomnikowy, w obec czego nie można wątpić, iż na rynku rohatyńskim stanie w ciągu lata b. r. skromny, ale piękny pomnik Adama Mickiewicza. Przewodniczącym komitetu rohatyńskiego jest Władysław Manasterski (notaryusz), zastępcą Sewervn Manasterski (burmistrz), sekretarzem Apolinary Jamrógiewicz (sekretarz Rady powiatowej). — Uroczystość Mickiewiczowska w powiecie rohatyńskim nie ogranicza się jednakże na urządzeniu obchodów w wymienionych miejscowościach, gdyż nadto zawiązał się w Bursztynie osobny komitet, który zajmuje się urządzeniem uroczystości w Bursztynie, Ludwikówce, Łukowcu, Błoszowcach i Buczakowcach, gdzie nadto działają komitety miejscowe. Komitet bursztyński działa w porozumieniu z komitetem rohatyńskim, a jako trwałą pamiątkę uroczystości zbiera fundusze na stypendyum im. Adama Mickiewicza.

* W Ropczycach za inicyatywą księdza dziekana Pawła Sapeckiego odbyto posiedzenie w sprawie obchodu Mickiewiczowskiego. Do komitetu powołano: radcę sądowego p. Kozika, jako prezesa, burmistrza Ropczyc dra Strowskiego, jako zastępcę prezesa, sekretarzem i skarbnikiem wybrano p. Zacha. Projekt uroczystości ułożono następujący: z rana 21. maja pobudka orkiestry, nabożeństwo w kościele pa-

rafialnym, następnie popularny odczyt o życiu i pismach Adama, rozdawanie broszur i portretów Mickiewicza pomiędzy lud, a wieczorem śpiewy, deklamacye, pochód z pochodniami po wszystkich ulicach Ropczyc, a wreszcie defilada zgromadzonych przed portretem Mickiewicza, ustawionym w rynku.

* W Rzeszowie, obchód uroczystości Adama Mickiewicza odbędzie się w dniu 21 maja b. r. i obejmuje dwie części. Część I. Hejnał z wieży farnej od brzasku aż do zmierzchu: ogólne zebranie się o godzinie 8 rano przy pomniku Mickiewicza, zasadzenie dębu pamiątkowego, połączone z przemówieniem weterana wojsk polskich, oddającego dąb pod opiekę burmistrza miata; następnie ugrupowany pochód uda się do kościoła parafialnego na uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. proboszcza Gryzieckiego, podczas którego okolicznościowe kazanie wypowie ks. dr. Karakulski. Równocześnie odbędzie się uroczyste nabożeństwo w miejscowej synagodze. Część II.: Sala „Sokoła“, początek o godzinie 7 wieczorem (czas miejski). Zagai p. marszałek Jędrzejowicz. Nastąpi kantata, przemówienie (w myśl życzenia komitetu ogólnego we Lwowie) deklamacya zbiorowa, śpiewy (solo i choralne), a między pauzami obrazy z żywych osób na tle utworów mistrza. Co się tyczy dekoracyj zewnętrznych, ograniczył się komitet — jak zaznacza sekretarz komitetu prof. Bol. Gosłowski w ogłoszonym komunikacie — do ozdobienia wieży farnej wraz z oświetleniem i wystawieniem transparentu, przybrania i iluminacyi pomnika Mickiewicza, dekoracyi sali „Sokoła“ a wreszcie zakończenia uroczystego święta „sobótkami“ na okolicznych wzgórzach.

* W Sokołowie, wydział Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ postanowił uczcić setną rocznicę urodzin Mickiewicza uroczystością, która się odbędzie dnia 22 maja b. r. z następującym programem: 1. O godzinie 5 rano wystrzały z moździerzy. 2. O godzinie 6 rano pobudka z muzyką. 3. O godz. 10 rano uroczyste nabożeństwo dziękczynne przy salwach, z kazaniem i procesyą. Następnie odsłonięcie pomnika pamiątkowego, przemówienie, rozdanie książeczek i wizerunków wieszcza. 4. Uchwalono w drodze składek wystawić w najbliższej przyszłości na Rynku sokołowskim skromny obelisk z wizerunkiem wieszcza i odpowiednim napisem. W skład komitetu wchodzą przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa polskiego.

* W Śniatynie zawiązał się w pierwszym tygodniu kwietnia komitet Mickiewiczowski, który dokłada wszelkich starań, by obchód setnej rocznicy urodzin wieszcza nie ustępował w niczem podobnym obchodom, po innych prowincyonalnych miastach urządzonym. W d. 14. kwietnia odbyło się drugie posiedzenie, na którem ułożono cały program uroczystości; mają one trwać trzy dni i rozpoczynają się w nie-

dzielę 22. maja br. festynem ludowym. Na tym festynie wygłosi jeden z członków komitetu popularny odczyt o Adamie, a równocześnie zostaną rozdane odpowiednie broszurki. Dzień 25. maja zaznaczy się uroczystym korowodem z muzyką i pochodniami. Nazajutrz o 9. rano odprawione zostaną solenne nabożeństwa, poczem miało nastąpić odsłonięcie pomnika, poprzedzone przemówieniem prezesa Rady powiatowej. Dnia tegoż odbędzie się w sali magistratu wieczór muzyczno-dramatyczny z urozmaiconym programem, w skład którego wejdą obrazy z żywych osób przedstawiające sceny z Pana Tadeusza, tudzież apoteozę wieszcza. Tymczasem komitet Mickiewiczowski na posiedzeniu odbytem dnia 1. maja zmuszony był zaniechać myśli budowy pomnika, wobec petycyi Rusinów, która wpłynęła do rady miejskiej i popartą została przez większość radnych, aby plac naprzeciwko budynku rady powiatowej, jedyny odpowiedni dla pomnika, przeznaczono nu budowę nowej cerkwi. Celem uniknięcia dalszych niepotrzebnych demonstracyj, postanowił komitet zredukować także uroczystość jubileuszową przez opuszczenie w programie korowodu i festynu ludowego. Zamiast pomnika odsłoniętą zostanie 23. bm. tablica pamiątkowa. — Z tego powodu czerniowiecka *Gazeta polska* pisze w nrze 36: „Bądź co bądź, smutne to stosunki i ubolewania godny fakt wobec tego, iż w innych powiatach Rusini czynny biorą udział, lub przynajmniej nie demonstrują przy uczczeniu pamięci tego, co kochał i czuł za miliony, a który jest chlubą nietylko Polski, ale i całej Słowiańszczyzny.

* Ze Stryja donoszą, że tamtejszy komitet Mickiewiczowski krząta się pilnie celem godnego uczczenia setnej rocznicy urodzin wieszcza naszego Adama: nie szczędzi on trudów, by uroczystość wypadła świetnie, w szczególności zwraca uwagę na to, by program był urozmaicony i przystępny dla szerokich mas.

* W Tarnobrzegu, celem obchodu rocznicy Mickiewiczowskiej postanowił komitet, zawiązany z inicyatywy miejscowej Czytelni mieszczańskiej, urządzić odpowiednie uroczystości dnia 22 maja, z następującym programem: Poranna pobudka przy współudziale ochotniczej straży ogniowej i „Harmonii“; nabożeństwo uroczyste; wieczorek z odczytem za wstępem bezpłatnym, poczem między lud rozdane będą wizerunki wieszcza. Nadto odniesie się komitet do magistratu Tarnobrzeskiego o nazwanie jednej z ulic miasta imieniem Mickiewicza. Uroczystość zakończy korowód z pochodniami przy towarzyszeniu muzyki.

* W Tarnowie odbędzie się uroczysty obchód stuletniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza w dniu 22. maja b. r. Program uroczystości jest następujący: 1) W niedzielę dnia 22. maja pobudka muzyki straży ochotniczej pożarnej, odegrana po ulicach miasta. 2) O go-

dzinie 8½ rano pochód reprezentacyi władz, korporacyi, stowarzyszeń, tudzież publiczności z ulicy Seminarskiej przez ulice: Mickiewicza, Brodzińskiego, Wałową i Katedralną na nabożeństwo do katedry. W czasie pochodu przez ulicę Mickiewicza młodzież szkoły wydziałowej żeńskiej odśpiewa kantatę przy akompaniamencie muzyki. 3) O godz. 9. rano solenne nabożeństwo z kazaniem w katedrze; nabożeństwa w synagogach izraelickich. 4) O godzinie 12. w południe poranek w sali „Sokoła“, na który składać się mają: *a)* przemowa powitalna burmistrza do delegatów gmin, na uroczystość zaproszonych, *b)* kantata, *c)* przemowa uroczysta, *d)* deklamacya, *e)* chór. 5) O godzinie 4. popołudniu okolicznościowe odczyty w „Gwieździe“, „Ojczyźnie“, „Pracy“, w szkole wydziałowej żeńskiej przy ulicy Mickiewicza, w szkole Staszyca na Grabówce i w szkole Kościuszki na Strusinie. 6) O godzinie 6½ wieczorem przyjęcie delegatów włościan w sali „Sokoła“ i rozdanie między nich stosownej pamiątki. 7) Zamiast iluminacyi składka na Towarzystwo „Szkoły ludowej“. Domy przez cały dzień 22. maja b. r. mają być przez mieszkańców świątecznie przybrane. — Wykonawczy komitet Mickiewiczowski stanowią w Tarnowie pp.: W. Rogoyski (przewodniczący), ks. Franciszek Leśniak, dr. Eliasz Goldhammer, Antoni Wójcicki, dr. Karol Benoni, dr. Bronisław Brzeski, dr. Mieczysław Junosza Gałecki, Ferdynand Gerżabek.

Komitet, zajmujący się urządzeniem uroczystości Mickiewiczowskich w okolicy Tarnowa, uchwalił postarać się, aby obchody te odbyły się w czasie od 17 do 21 maja.

* W Tłumaczu, celem uczczenia setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza zawiązał się za inicyatywą radcy sądu pana Szymonowicza komitet obywatelski i uchwalił następujący program: 27 maja nabożeństwo przy współudziale księży obu obrządków, wmurowanie tablicy pamiątkowej w kościele, wreszcie wieczorem koncert miejscowego towarzystwa muzycznego: 28 maja obchód uroczystości w szkołach ludowych tudzież rozdanie między dziatwę szkolną w powiecie 3000 sztuk „Pana Tadeusza“, — wieczorem popularny odczyt dla członków czytelni ludowej i robotników fabrycznych: 29 maja nabożeństwo w synagodze i iluminacya.

* W Turce koło Chyrowa zawiązał się dnia 27. kwietnia b. r. pod przewodnictwem p. Brysiewicza komitet złożony z miejscowej inteligencyi, mający na celu zajęcie się uroczystym obchodem setnej rocznicy urodzin wieszcza Adama Mickiewicza. Komitet złożony z 24 osób podzielił się na cztery sekcye: finansową, wieczorkową, pomnikową i dekoracyjną.

* W Wadowicach za inicyatywą wydziałów Czytelni i „Sokoła“ zawiązał się w drugiej połowie kwietnia ku uczczeniu pamięci urodzin największego naszego wieszcza komitet powiatowy celem rozwi-

nięcia akcyi, by uroczystość ta wypadła, o ile siły starczą, jak najświetniej. Komitet działalność swoją rozszerzył na powiat cały, powołując wszystkie gminy do wzięcia udziału odpowiednio do instrukcyi komitetu centralnego. Na czele postawił komitet jako przewodniczącego burmistrza miasta dra Franciszka Opydę. Szczegółowy program uroczystości opracowują sekcye.

* W Zaleszczykach na zaproszenie marszałka powiatowego p. Cieńskiego, burmistrza p. Kajetanowicza i notaryusza p. Grossa, odbyło się w dniu 26 kwietnia w sali rady powiatowej zgromadzenie, na którem wybrano komitet dla obchodu jubileuszowego Adama Mickiewicza. Przewodniczącym komietu obrano jednogłośnie p. Cieńskiego i obchód uchwalono urządzić dnia 22 maja z następującym programem w zarysach: rano wystrzały z moździerzy i pobudka z muzyką, o godzinie 11 dziękczynne nabożeństwo w kościele parafialnym, po nabożeństwie pochód ulicą Mickiewicza do parku miejskiego, gdzie nastąpi zasadzenie „lipy Mickiewicza", o godz. 3 popołudniu bezpłatny odczyt popularny o życiu i dziełach Mickiewicza, rozdanie wizerunków, medalików i broszur, o godzinie 5 uroczysty wieczorek z wstępnem słowem, deklamacyą z „Dziadów" i obrazem z żywych osób, wieczorem oświetlenie miasta.

* W Żółkwi komitet ściślejszy uchwalił już szczegółowy program obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza. Dzień obchodu wyznaczono na 25. b. m. O godzinie 6 rano obwieszczą wystrzały z salw moździerzowych i pobudka muzyki miejscowej początek dnia uroczystego. O godzinie 10 wyruszą reprezentacya Rady gminnej oraz cechy i stowarzyszenia ze sztandarami *in corpore* na nabożeństwo do kościoła farnego, do cerkwi i synagogi. Następnie pochód zwróci się ku szkole męskiej, przed którą ustawioną będzie pod gołem niebem na odpowiedniem podwyższeniu mównica. Po odśpiewaniu przez chór mieszany kantaty układu p. Signio i krótkiem przemówieniu burmistrza dra Macinlskiego, wystąpi na mównicę p. Ligęza i wygłosi zastosowany do chwili odczyt popularny do ludu — poczem po odsłonięciu tablicy pamiątkowej i odśpiewaniu drugiej kantaty jubileuszowej nastąpi rozdanie między lud broszurek i wizerunków wieszcza. O godz. pół do 8. rozpocznie się uroczysty wieczorek w kasynie, połączony z deklamacyą, częścią muzyczną, przedstawieniem amatorskiem jednoaktówki Blizińskiego, p. t. „Dzika różyczka", i odczytem literata p. Jana Kasprowicza o Mickiewiczu. Zakończy obraz z żywych osób. Ulica, wiodąca od dworca kolei do rynku, ochrzczoną zostanie w dniu tym *ad aeternam rei memoriam* mianem Adama Mickiewicza. Dotychczas — piszą do *Dziennika Polskiego* (nr. 130) — datki na cel obchodu wpływają dość opieszale. Jedynie magistrat ofiarował znaczniejszą kwotę 100 złr.; zresztą

odezwa komitetu powiatowego, wystosowana do obywatelstwa, pozostała bez skutku, wobec czego komitet, najlepszemi ożywiony chęciami, ma ręce związane a pragnąłby szczerze, iżby uroczystość święcona była także w powiecie a przynajmniej w gminach, posiadających szkoły z językiem wykładowym polskim. Wszystkim przeto rodakom ziemi żółkiewskiej, w których piersiach bije serce patryotyczne, którzy chcieliby a mogli w jakikolwiek sposób poprzeć materyalnie szlachetne usiłowania komitetu obchodowego, ze względu, iż czas krótki, przypominamy, że *bis dat, qui cito dat.*

* W Żydaczowie zawiązał się w d. 7. maja powiatowy komitet, który zajmuje się urządzeniem uroczystości Mickiewiczowskiej. Przewodniczącym obrano p. Stanisława Tokarskiego. Akcya rozciąga się na Mikołajów, Żurawno i Rozdół, gdzie już pozawiązywane są komitety lokalne, tudzież na kilka wsi, gdzie przeważa żywioł polski. W samym Żydaczowie odbędzie się uroczystość 21. maja, a w program jej wchodzą: nabożeństwo uroczyste, zgromadzenie ludowe i rozdanie broszur, wieczorek muzykalno-wokalno-deklamacyjny, a w wilię iluminacya miasta.

* W Czerniowcach zapowiada się obchód Mickiewiczowski okazale i świetnie: Komisya artystyczna, złożona z pp. prof. dra. Halbana, redaktora Kołakowskiego, artysty-malarza Koehlera, prof. Skobielskiego, dyrektora Sołtyńskiego i dra Świerzcho, rozstrzygnęła konkurs, rozpisany na prolog do obchodu jubileuszowego w teatrze czerniowieckim. Jako najbardziej odpowiadający potrzebom lokalnym uznano utwór Władysława Dunina Wąsowicza z Brzeżan, na drugiem zaś miejscu postanowiono utwór anonimowy o nastroju poetyckim p. t. „Dzień trzeci". Następnie okazało się że autorem tego utworu jest p. Antoni Jastrzębiec Popławski ze Lwowa. Za trzeci uznano wiersz p. Celestyna Szczepańskiego z Brzeżan, a zaszczytną wzmianką odznaczono utwory Jadwigi Strokowej z Łobzowa i Stanisława Saloniego z Cieszanowa. Dwa pierwsze utwory zalecono do zużytkowania.

W dniu 28. kwietnia pod przewodnictwem radcy dworu p. Wisłockiego odbyło się posiedzenie członków ściślejszego komitetu jubileuszowego, poświęcone wyłącznie sprawie uroczystego wieczoru, jaki w dniu 22. b. m. ma się odbyć w teatrze miejskim w Czerniowcach. Ponieważ wybrany pierwotnie reżyserem p. L. Koehler złożył ten mandat przeto powołano na jego miejsce red. Kołakowskiego. Z wyszczególnionych przez komisyę artystyczną prologów konkursowych postawiono zużytkować dwa, a to utwór p. Antoniego Jastrzębca Popławskiego p. t. „Dzień trzeci", który będzie wygłoszony, jako zagajenie wieczoru, oraz utwór sceniczny p. Władysława Dunina Wąsowicza do wystawienia na zakończenie obchodu, jako apoteozę wieszcza. Nad wypełnieniem re-

szty programu zastanawiała się specyalna komisya, złożona z pp. prof. dr. Halbana, prof. Skobielskiego i red. Kołakowskiego i ułożyła program następujący: Wieczór zagai wspomniany prolog konkursowy p. t. „Dzień trzeci", wygłoszony przez red. Kołakowskiego. Następnie amatorowie odegrają „Zaręczyny Zosi", obrazek na podstawie księgi XII. „Pana Tadeusza", uscenizowany przez Łucyana Kwiecińskiego (rolę pań wykonają: panie prof. Halbanowa i pani Krzanowska). W obrazie tym występuje kilkadziesiąt osób, t. j. prawie wszystkie postacie poematu Mickiewicza. Zakończenie stanowi polonez w par kilkadziesiąt, a będzie to widok nad wyraz barwny, wystąpi bowiem kilkanaście kontuszów i tyleż mundurów legionistów, panie w kontusikach i strojach ludowych etc. — Wieczór zakończy apoteoza wieszcza według utworu konkursowego p. Władysława Dunina Wąsowicza, (deklamacye objęły panie: Zofia Halbanowa, Józefa Krzanowska, panna Markowska ze Lwowa oraz p. A. Lehmann) oraz obraz z żywych osób, oświetlony światłem elektrycznem. Tu również, przy towarzyszeniu orkiestry wojskowej, będzie odśpiewaną kantata Mieczysława Żukowskiego do słów Kołakowskiego. Bogate stroje do tego przedstawienia sprowadzono już ze Lwowa, a przygotowania czynią się gorliwie.

Tymczasem sala Czytelni polskiej w Czerniowcach przyozdabia się już na przyjęcie gości, którzy przybędą na uroczyste posiedzenie w południe, 22. b. m. Kulminacyjnym punktem tego zebrania będzie odsłonięcie tablicy pamiątkowej przy równoczesnem odśpiewaniu kantaty. P. Julian Markowski w tych dniach przybył ze Lwowa do Czerniowiec, aby osobiście kierować wmurowaniem tablicy pamiątkowej. Program uroczystego obchodu wyszedł już z druku, a zawiera także tekst kantaty i śpiewów. Program drukowany także w językach: niemieckim, ruskim i rumuńskim. Słowa kantaty przetłumaczył p. dr. A. Nussbaum na język niemiecki, zatrzymując rytm oryginału, tak, że pieśń można śpiewać podług nut p. Żukowskiego.

Na prowincyi w Bukowinie okazują żywsze zajęcie się przygotowaniami do lokalnych obchodów Mickiewiczowskich Polacy, zamieszkali w Serecie. W pierwszych dniach b. m. odbyło się tam zgromadzenie, celem ukonstytuowania komitetu lokalnego. Oprócz wybitniejszych osób z miasta, zaproszono także obywatelstwo okoliczne z Waszkowiec, Mihuczen, Hliboki, Petryczanki i Dąbrowy. Osobiście przybył jednak tylko p. Hipolit Morgenbesser z Waszkowiec, a hr. Wolański nadesłał pismo, w którem usprawiedliwiając nieobecność, wyraża zarazem gotowość przystąpienia do komitetu, oraz przyrzeka materyalnie poprzeć jego zabiegi. Inni obywatele nie dali żadnej odpowiedzi. Zgromadzenie z żywem zadowoleniem przyjęło do wiadomości oświadczenie hr. Witolda Wolań-

skiego i jednogłośnie wybrało go protektorem obchodu jubileuszowego. Prezesem komitetu lokalnego został p. Józef Kwiatkowski. Naszkicowano w ogólnych zarysach program obchodu, który ma się odbyć w połowie czerwca b. r. Rozpocznie go nabożeństwo w kościele; wieczorem ma być odczyt popularny i przedstawienie teatralne. U krajowego komitetu w Czerniowcach zamówiono 100 egzemplarzy portretu A. Mickiewicza (heliograwura L. Winterowskiego) i odpowiednią ilość książeczek popularnych dla rozdania pomiędzy młodzież.

Żywe zajęcie się obchodem widoczne jest także w Ruskim Baniłowie.

* W Warszawie odbyło się w d. 6. maja położenie kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza na Krakowskiem Przedmieściu. Ceremonia ta odbyła się w zupełnej cichości. Obecnym był tylko komitet budowy. Akt łacińsko-polski, który umieszczono w kamieniu węgielnym, pisał Sienkiewicz.

Jak z Warszawy piszą do *Głosu narodu* (nr. 107): „początkowo było zamierzone, aby uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik nieśmiertelnego poety odbyła się z pewną publiczną okazałością — miał być na niej nawet książę Imeretyński — przynajmniej, gdy go o to proszono, nie odmówił. Tymczasem na jaki tydzień przed terminem założenia kamienia węgielnego zakomunikowano komu należy, że uroczystość ta ma się odbyć cicho, nie publicznie, bez żadnych uprzednich ogłoszeń i zaproszeń i bez mów żadnych. Zawiadomiono przytem, że ks. Imeretyński nie przybędzie, co się też rzeczywiście stało, a tylko oberpolicmajster i policyjny „prystaw“ (po dawnemu komisarz cyrkułowy) asystowali jako kontrolorowie i cenzorowie. Nie dość na tem; przez dłuższy czas władza upierała się, aby akt fundacyjny, który na wieczną rzeczy pamiątkę w odpowiedniej puszcze z innymi dokumentami ma się wbudować w węgieł pomnika, był spisany w językach: polskim i rossyjskim! Po długich korowodach pozwolono nareszcie, aby ten akt był spisany po polsku i po łacinie.“ — Dziennikom warszawskim nie pozwolono zamieścić ani słowa wzmianki o uroczystości.

Natomiast w d. 12. b. m. umieściły dzienniki warszawskie następujący komunikat o budowie pomnika (*Kuryer Warsz.* z d. 13. maja nr. 131):

„Budowa pomnika Mickiewicza znacznie postąpiła naprzód w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Wraz z nastaniem pierwszych dni wiosennych (dnia 7. marca) przystąpiono do wykończenia rozpoczętej w jesieni budowy fundamentu. Pokłady betonowe (z szabru granitowego i cementu), sięgające kilka łokci w ziemię, zajmujące na powierzchni 20 metrów kw., ukończono w końcu marca, poczem przystąpiono do robót mular-

skich, celem wzniesienia schodów i platformy, na której stanąć ma cokół pomnika. Tę część robót, zarówno jak fundament, wykonała firma mularska Czosnowskiego. Mury wzniesione są z przednich gatunków cegły krajowej i zagranicznej. W ostatnich dniach kwietnia i pierwszych dniach maja firma ciesielska braci Bevensee wzniosła rusztowanie, niezbędne do użycia windy, która dźwigać ma bloki granitu, ornamenty i figurę bronzową. Na szczycie rusztowania urządzono na szynach dwa wagony. Jeden z nich jest tak szeroki, jak podstawa pomnika, na nim zaś, na szynach poprzecznych, znajduje się wózek mniejszy, mieszczący windę. Oba te wozy, posuwane w miarę potrzeby we właściwych kierunkach, umożliwiają prawidłowe spuszczenie na miejsce przeznaczenia wzniesionego na windzie ciężaru. W dniu wczorajszym użyto windy po raz pierwszy do dźwignięcia pierwszego z dolnych bloków granitowych, zaczyna się bowiem teraz konstruowanie cokołu dolnego. Granity, przeznaczone do tej części pomnika, koloru szaro-różowego, przybyły już kilku wagonami z kopalni włoskiej, będącej w posiadaniu firmy medyolańskiej Innocentego Pirovano. Wszystkie bloki są polerowane, doszły zaś na miejsce przeznaczenia, na plac pomnika, bez uszkodzeń. Firma Pirovano przysłała do Warszawy specyalistę-kamieniarza, który zajęty jest obecnie dopasowywaniem i wykończaniem granitów. Pod jego kierunkiem odbędzie się ustawianie cokołu. Granitu, przeznaczonego na platformę i schody, dostarcza firma warszawska Norblina i Sp., z kopalń gniewańskich z gub. podolskiej. Część tego granitu dostawiono już na plac pomnika, gdzie szlifierze zajęci są polerowaniem. Granit ten, obrobiony w powierzchnie szorstkie, ma kolor popielaty, po wypolerowaniu zaś jest prawie czarno-zielony i odznacza się pięknym połyskiem. Poza samym placem trwają roboty przy różnych częściach pomnika jeszcze niewykończonych. Więc w Warszawie zakład bronzowniczy Łopieńskiego zajęty jest odlewaniem dolnych ozdób pomnika, zakłady zaś ślusarskie Zielezińskiego pracują nad kratą żelazną, która ma zastąpić dzisiejsze ogrodzenie skweru. Rysunek tej kraty, wykonany przez architekta Zenona Chrzanowskiego, ofiarowała komitetowi bezinteresownie firma Gostyńskiego i Sp. Dostarczone już części robót, wykonywanych za granicą, oraz wiadomości o dalszych postępach robót dają komitetowi pewność, że wszystkie części pomnika będą na czas wykończone. W tych dniach komitet otrzymał pierwszy transport górnych ozdób cokołu, wykonanych z bronzu, sygnalizowano też nowy transport granitów włoskich. Cypryan Godebski wykończył już zupełnie posąg Mickiewicza w dużych rozmiarach i zajęty jest obecnie przygotowaniami do odlewu figury. Posąg, wedle otrzymanych wiadomości, wypadł wspaniale. Odlew *à cire perdue* figury tak znacznych rozmiarów należy do rzeczy wy-

jątkowo trudnych: o rezultacie odlewu dojdzie wiadomość za parę miesięcy. Odlewu figury i ozdób, oprócz tych, które powierzone zostały firmie Łopieńskiego, podjął się zakład Filipa Lippi w Pistoi. Kierunek techniczny robót, wykonywanych w Warszawie, spoczywa w rękach budowniczych, pp. Józefa Dziekońskiego i Władysława Marconiego, którzy wespół z drem Karolem Bennim, delegowanym przez komitet, tworzą komisyę wykonawczą komitetu. Posiedzenia komitetu odbywają się, jak dawniej, pod przewodnictwem Henryka Sienkiewicza, w domu członka komitetu, bar. Leopolda Kronenberga, gdzie też mieści się biuro komitetu. W ciągu roku działalności komitetu odbyło się 40 posiedzeń."

* O przygotowaniach w W. Księstwie Poznańskiem znajdujemy tylko następującą wzmiankę w gazecie gnieźnieńskiej: *Lech* (nr. 101): „W Księstwie przygotowania odbywają się także po miastach. Dotychczas wiemy o Poznaniu i Jarocinie, że czynią się tam przygotowania do obchodu. Gniezno także zamierza uczcić rocznicę setną naszego wieszcza; w tym celu wyznaczy się 2 niedziele w czerwcu. Mają być odczyty, śpiewy, deklamacye i żywe obrazy."

W dniu 9. maja odbyło się w teatrze poznańskim pożegnalne przedstawienie, na które dyrekcya wybrała fragmenty z potężnych utworów trzech mocarzy słów: Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego.

* W Wiedniu związek prasy zagranicznej (Verband der auswärtigen Presse, L'Association de la Presse étrangère), na którego czele stoi rodak nasz, p. Alfred Szczepański, urządza w jesieni centenarium Mickiewicza; czytane będą ustępy z jego utworów we wszystkich językach.

* Z końcem maja urządza klub polski w Pradze wieczór Mickiewiczowski z współudziałem wybitnych osobistości praskich. Prezesem klubu jest p. St. Towarnicki. (*Dzien. Pol.* nr. 109).

* Z Rygi piszą d. 30. marca do *Kraju* (nr. 14): P. Maurycy Kisielnicki (artysta dramatyczny, o którego podróży artystycznej pisaliśmy już w poprzednich zeszytach *Przewodnika — Przyp. Red.*), dał w Rydze dwa wieczory deklamacyjne, na które się złożyły wyłącznie utwory Mickiewicza, jako to: „Grażyna", „Konrad Wallenrod", „Upior", IV. część „Dziadów", „Pan Tadeusz" i inne. P. Kisielnicki, obdarzony niezwykłą pamięcią, szczególniej zachwycił nas artystycznem wykonaniem utworów czysto epickich, gdy wykonanie ustępów lirycznych wypadło mniej szczęśliwie."

Objechawszy niemal kraj cały, p. Kisielnicki zawinął następnie nad Newę do Petersburga, by i tam (w sali „Błagorodnego Sobranja") urządzić wieczór Mickiewiczowski. Wieczór odbył się dnia 30. kwietnia. Czytamy o nim w *Kraju* (nr. 17): P. Maurycy Kisielnicki

wygłosił z pamięci przed licznie zgromadzoną publicznością kilka utworów wielkiego wieszcza, jako to: „Grażynę“, ustępy z „Dziadów“, „Pana Tadeusza“, oraz kilka rzeczy pomniejszych. Deklamacya udała się wybornie, słuchacze przepędzili wieczór nader przyjemnie, oddając się czarom genialnej poezyi. Zdaniem naszem, należy nietylko podziwiać znakomitą pamięć p. Kisielnickiego, lecz wyrazić mu wdzięczność za wznowienie w pamięci naszej nieśmiertelnych utworów. Być może w wędrówkach swoich po rozmaitych miasta cesarstwa p. Kisielnicki będzie miał sposobność zaznajomić niektórych słuchaczy z poezyą znaną im tylko ze słyszenia.

Jak czytamy w *Kuryerze Warszawskim*, p. Kisielnicki miał z Petersburga udać się do Pskowa, Moskwy, Charkowa itd., a później w Poznańskie i do Paryża.

* Z Moskwy piszą pod d. 20. kwietnia do *Kraju* (nr. 17): „Krzątamy się my, Polacy, około jubileuszu Mickiewicza, zaczynają się i Rossyanie przygotowywać do uczczenia setnej rocznicy urodzin Puszkina, w maju roku przyszłego. Na tę uroczystość otrzymają też zaproszenia wybitniejsi przedstawiciele literatur obcych.“

* Z Konstantynopola pisze p. C. pod d. 25. kwietnia do *Kraju* nr. 17): Wczoraj przejechał przez Konstantynopol książę Witold Czartoryski, wracając z Jerozolimy. Sułtan obdarzył księcia wielką wstęgą orderu Medżidie, towarzyszów jego, pp. Lewandowskiego i Krasickiego, orderami Medżidie IV. klasy. Książę Czartoryski traktował o kupno domo, w którym rzekomo umarł Mickiewicz. Właściwy dom, w którym nasz wieszcz zakończył życie, nie istnieje, gdyż spłonął w czasie pożaru Pery przed dwudziestu kilku laty: na tem samem miejscu postawiono inny według innego planu i umieszczono w nim pamiątkową tablicę, *cui bono* nie wiem. Nawet polscy turyści nigdy tam nie zaglądają, ponieważ dom ten leży na uboczu, jest własnością prywatną, co utrudnia zwiedzanie, i co najważniejsze, nie stanowi właściwie żadnej pamiątki. Czy nie lepiejby było wobec tego umieścić nagrobek dla Mickiewicza w jednym z kościołów tutejszych?

* Z Paryża pisze p. Stef. Krz. pod d. 5. maja do *Kraju* (nr. 18): „Uczczenie setnej rocznicy narodzin Adama Mickiewicza poczyna zaprzątać umysły zamieszkałych we Francyi Polaków. Tworzą się już specyalne komitety, mające na celu przedsięwzięcie odpowiednich przygotowań. Rodzaj tych uroczystości będzie prawdopodobnie podwójny: jedne będą przeznaczone dla kolonii polskiej, drugie zaś dla Francuzów, celem zapoznania ich z dziełami i życiem wielkiego poety.“

* Komitet „sejmu polskiego“ w Kurytybie (w stanie „Parana“ w Brazylii) wydał następującą odezwę:

„Rok obecny ma dla nas Polaków Południowej Ameryki olbrzymie znaczenie. Odbyć chcemy w tym roku sejm pierwszy, chcemy się poznać, policzyć i związać. Rok ten jest dalej pamiątkowym z powodu, że jest stuletnią rocznicą urodzin nieśmiertelnego Adama, którego pamięć w tym roku Polska cała, cały świat czci. Wszędzie, gdzie tylko rozbrzmiewa słowo polskie, uroczyście obchodzą tę wielką rocznicę — jak ongi rocznicę Kościuszkowską. Wszędzie wspólnemi siłami, prócz uroczystości, wydają nasi rodacy dzieła, które im tę rocznicę na zawsze przypominać mają. I my nie pozostaniemy w tyle. Chcemy oddać hołd wieszczowi, chcemy zostawić pamiątkę naszego hołdu. Komitet sejmowy wyda więc przy współudziale życzliwych rodaków „Księgę pamiątkową 100-letniej urodzin Mickiewicza i pierwszego sejmu Polaków Ameryki Południowej“. Wierzymy, iż wszyscy pospieszą nam z chętną pomocą i radą wobec tego dzieła. Księga ta zawierać będzie: 1. dział Mickiewiczowski; 2. dział pierwszego sejmu. W pierwszym dziale umieszczone będą rzeczy, tyczące się roku Mickiewiczowskiego, jego osoby i dzieł nieśmiertelnych. Dział drugi zawierać będzie sprawozdania z pierwszego sejmu, uroczystości sejmowych, oraz referaty przez sejm przyjęte, statystykę Polaków Ameryki Południowej, jakoteż spis uczestników sejmu i t. d. Sądzimy, że wszyscy rodacy myśli tej z serca przyklasną i przyczynią się do uświetnienia tak pięknej dla nas pamiątki. Prace swe i uwagi do „Księgi“ upraszamy nadsyłać pod adresem komitetu. Komitet redakcyjny „Księgi“ tworzą pp. Mieczysław Radziszewski, A. Bodziak, Lucyan Stencel, Wilhelm Meliński i Feliks Krzyżanowski.“

* Bardzo charakterystyczny głos niemiecki o Mickiewiczu znajdujemy w niemieckiej gazecie grudziądzkiej (w W. Księstwie Poznańskiem): *Geselliger*. Pismo to, znane jako jeden z najbezwzględniejszych pionierów hakatyzmu, zamieszcza z powodu jubileuszowego roku Mickiewicza artykuł p. t. „Tydzień Mickiewicza“, w którym pisze: „Największym poetą Polaków i Słowian w ogóle jest bezwątpienia Adam Mickiewicz. Pojmujemy to dobrze, że Polacy we wszystkich krajach, a nietylko ci, którzy literaturą się zajmują, uroczyście obchodzą setną rocznicę urodzenia tego męża sławnego. Mickiewicz nietylko przedstawił najwyższe ideały ludzkości w swoich poezyach, lecz także szczególne ideały narodowe swego narodu, który ma żywą wyobraźnię, w świetne ubrał słowa, serdeczny dał wyraz boleści nad utratą polskiej ojczyzny. Adam Mickiewicz urodził się 24. grudnia 1798 r. w Nowogródku (na Litwie pod panowaniem rossyjskiem) jako syn adwokata. Miesiąc grudzień nie nadaje się naturalnie do odsłaniania pomników i odprawiania uroczystości narodowych. Wspaniałe pomniki na cześć wielkiego poety i patryoty polskiego będą n. p. w Krakowie i Warszawie odsłonięte, a na to wy-

brano miesiąc maj. Ze Lwowa nadesłał nam niektóre wiadomości o stuletnim jubileuszu komitet prasowy narodowych uroczystości Mickiewiczowskich, sądząc zapewne i to zupełnie słusznie, że także niemieckie pisma wspomną o stuletnim jubileuszu polskiego poety, który n. p. dzieła Schillera studyował z wielkim pożytkiem, którego Goethe w Wejmarze przyjął bardzo serdecznie z żywem uznaniem jego zasług w dziedzinie poezyi, tego polskiego poety, który n. p. stworzył oryginalną, w ilustrowaniu przyrody i ludzi znakomitą, największą epopeję literatury wszechświatowej „Pana Tadeusza“. — Po wzmiance o programie uroczystości Mickiewiczowskich pisze *Geselliger* dalej; „Głęboka i szczera miłość i cześć, jaką okazują Polacy dla swego księcia poetów i jakiej dano n. p. wyraz w złożeniu jego śmiertelnych szczątek na Wawelu przy grobach królów polskich — jest zupełnie uzasadniona i ma się rozumieć, że każdy Niemiec wykształcony to okazywanie czci uszanuje, ale Polacy musieliby chyba nagle zmienić swoje zapatrywania i swój charakter narodowy, gdyby w tygodniu Mickiewiczowskim nie uczcili mianowicie Mickiewicza Polaka, który „boleść nad utratą ojczyzny wyśpiewał, słońcu nadziei przyświecać kazał i na przyszłość wskazał drogi i cele.“ — Dotychczas byłoby wszystko bardzo dobrze, — w ostatnim jednak ustępie artykułu *Geselliger* okazuje, czem jest: organem, który nałogowo wietrzy zawsze i wszędzie niebezpieczeństwo dla państwa pruskiego ze strony nawet literackich ruchów i prądów w społeczeństwie polskiem. Oto bowiem *Geselliger*, przedstawiwszy Mickiewicza, jako wybitnego agitatora, tworzącego na emigracyi polskie legiony i t. d., pisze w dalszym ciągu: „Polacy nie powinni tego brać za złe czujnym Niemcom, że także w tym „Tygodniu Mickiewiczowskim“ spostrzegać będą polsko-narodowe objawy, zdążające mianowicie do ożywiania nadziei odbudowania królestwa polskiego, nie mogącej faktycznie się spełnić bez zburzenia Rzeszy niemieckiej, państwa pruskiego i rozmaitych innych państw i do pielęgnowania pożałowania godnego ducha stronienia od niepolskich obywateli państwa, które przenigdy nie służy pokojowi i nie pozwala niestety Niemcom, miłującym swoją niemiecką ojczyznę i chcącym ją widzieć wielką i potężną, na okazywanie polskiej uroczystości Mickiewiczowskiej takiej sympatyi, na jakąby zresztą zasługiwały międzynarodowa wartość i kulturalne znaczenie poety Mickiewicza.“

* Na uroczystem dorocznem posiedzeniu Akademii Umiejętności w Krakowie, odbytem w d. 14. maja, prezes Akademii hr. Stanisław Tarnowski, ze względu na jubileusz Mickiewiczowski, wygłosił odczyt p. t. „Ogólna charakterystyka Adama Mickiewicza. O odczycie tym pisze *Czas* (nr. 111):

„W jednej godzinie, która wydała się krótką chwilką, prezes Akademii mówił o Mickiewiczu. Sięgnął on w głąb pytań, łączących poezyę z życiem węzłem piękna, ujął twórczość Mickiewicza w głównych zarysach, wskazał okresy, jakie przebywał duch poety, ukazał go na tle narodowych nieszczęść i dążeń, oraz w oświetleniu prawd wiary. Równowaga rozumu, wyobraźni i uczucia tworzy wielkiego poetę — a te trzy czynniki w szczęśliwej są harmonii w Mickiewiczu. - Szczytem tej równowagi *Pan Tadeusz*.

Poeta przechodzi w swej twórczości trzy przeobrażenia. Okres pierwszy Gustawa wystarczyłby gdzieindziej za tytuł wielkiego poety — tu jest on podrzędny — i wnet z uczuć osobistych Mickiewicz z Konradem daje wyraz temu, co wstrząsa piersią narodu. Następnie zwraca on pytania do Boga, pytania zuchwałe i bolesne, a które od *Dziadów* do *Mesyanizmu* tkwią na dnie wszystkich naszych duchowych walk.

Następnie prelegent naznaczył stosunek poezyi do wiary — i od Danta do Schillera wskazuje pierwiastek religijny — nawet Goethe choć niechrześcijański, nie jest ateuszem. Mickiewicz jest na wskróś chrześciańskim — mimo zboczeń mistycyzmu. Szujski porównywał go do Mojżesza, uderzającego laską w skałę, aby prędzej trysła woda życia. Dlaczego Mickiewicz tak wcześnie porzucił lutnię? Wszystkie piękności, jakie wysnuł z siebie, wydały mu się marne — on pragnął apostolstwa i dążył do czynu.

Wspaniałym był ustęp końcowy mowy, gdy prelegent rzucał okiem dokoła w dniach dzisiejszych i pytał o drogi przyszłości.

Rzuciliśmy kilka myśli z pamięci. — Mowa hr. Tarnowskiego streścić się nie dozwala. W słowach niewyszukanych przeszedł on całą skalę najsubtelniejszych pytań i uczuć, które z postacią i twórczością Mickiewicza stoją w związku."

UWAGA. Z powodu braku miejsca musimy znaczną część materyału „Kroniki", w szczególności cały dział: Notatki bibliograficzne, portrety, kantaty itd. — pozostawić do zeszytów następnych.

POLEMIKA.

Niedawno dopiero wróciwszy z Włoch, nie mogłem wcześniej nadesłać kilku uwag o recenzyi dra P. Chmielowskiego, wydrukowanej w kwietniowym zeszycie *Przewodnika nauk. i literackiego.* Nie zamierzam odpierać jednego zarzutu po drugim, gdyż zbyt wiele zabrałoby to miejsca, a dla czytelników mała stąd korzyść, że wykażę, ile razy i w czem się recenzent pomylił. Bynajmniej też nie w celach obrony osobistej kreślę niniejsze uwagi, ale dla tego tylko, aby się nie wydawało, że niektóre mniemania dra Chmielowskiego o poezyach Mickiewicza uważam za trafne, że *qui tacet, consentire videtur.*

Najpierw, co do idei „Dziadów". Wywody moje widocznie były zbyt krótkie, skoro niezrozumiał ich recenzent. Według niego (str. 358) „autor nie wiele sobie zadaje trudu, by wyjaśnić na zasadzie wymyślonej przez siebie „idei", jak należy pogodzić wyrok chóru co do dziewczyny, która nie kochała i młodzieńca, który kochał. I tak i tak nie dobrze. Dziewczyna, co nie kochała, musi się błąkać między rajem a ziemią, młodzieniec, co kochał, błąka się jak upiór... A zatem ani tamta, ani ten nie spełnili swego zadania na ziemi. Dr. Kallenbach powiada, że „oboje zgrzeszyli: ona przez brak uczucia, ów przez nadmiar jego i wyłączne skierowanie tegoż w s f e r ę z a z i e m s k ą" (?!). Zbyt to enigmatyczne objaśnienie, ażeby nas zadowolić mogło i przekonać, że IV. część Dziadów na to została napisana, iżby nas przekonać o szkodliwości nadmiaru uczucia"...

Otóż n i g d z i e i n i g d y nie twierdziłem, jakoby IV. część Dziadów „n a t o z o s t a ł a n a p i s a n a, iżby nas przekonać o szkodliwości nadmiaru uczucia"; to jest dowolny wymysł recenzenta. Natomiast twierdziłem i twierdzę, że Mickiewicz potępił w Gustawie ten rodzaj, ten sposób kochania, o którym wyraźnie czytamy:

Kto, nad świeckiego ż y c i a wylatując k r a ń c e,
Duszą i sercem g u b i s i ę w k o c h a n c e,

Jej tylko myślą myśli, jej oddycha tchnieniem,
Ten i po śmierci również własną bytność traci.

Dr. Chmielowski opatrzył znakiem zapytania i wykrzyknikiem wyrażenia moje o „skierowaniu uczucia w sferę zaziemską„ i nazwał objaśnienie takie enigmatycznem. Objaśnienie moje nie ma w sobie nic zagadkowego, będąc tylko parafrazą wiersza poety; z równem prawem mógł recenzent i wykrzyknik i znak zapytania umieścić po tych wierszach Mickiewicza.

Kto za życia choć raz był w niebie —
(Wszak jest to chyba: „sfera zaziemska.“)
Ten po śmierci nie trafi od razu....

Dr. Chmielowski po raz drugi wyraża błędne zapatrywanie na stosunek fragmentu I. części Dziadów do właściwego „obrzędu“ w części drugiej. Przed laty w książce swej o Mickiewiczu (T. I. str. 264) nazwał scenę II-gą z I-ej części „obrzędem Dziadów“ i uważał „opis obrzędu Dziadów we fragmentach I. części za szkic w porównaniu z dokładniej wykonanym obrazkiem II. części.“ Teraz uważa on scenę z I-ej części już tylko za „początek“ uroczystości. Jest więc pewien postęp w zrozumieniu rzeczy, ale samo pojęcie jej pozostało u dra Chmielowskiego błędnem. Tekst Mickiewicza najwyraźniej przeczy temu, aby scenę z I. części uważać nawet choćby tylko za „początek“ samego obrzędu. Słowa, przytoczone przez recenzenta „Spieszmy się w tajnym obrzędzie“ znaczą tylko tyle: spieszmy się w dokonaniu obrzędu, w spełnieniu uroczystości,

Spieszmy cicho i powoli,
Po za cerkwią, po za dworem

(a więc nie na tej „lewej stronie teatru, gdzie widzimy chwilowo przechodzących z jadłem i napojem wieśniaków.)

I chór nic innego nie mówi tylko wzywa do pospiechu, w obawie, aby księdza i dziedzica nie zbudzono.

Chór Młodzieży jest właśnie najsilniejszym argumentem przeciw mniemaniu dra Chmielowskiego. Wszakże Młodzieńcy są **wykluczeni** z właściwej uroczystości Dziadów, wiedzą oni o tem doskonale i mówią wyraźnie:

Nie godzi się biedz w ich ślady...
Niech więc dzieci i ojcowie **idą w kościół**

Wreszcie sama forma czasu przyszłego dowodzi, że w scenie z I. cz. Dziadów nie ma rzeczywiście ani śladu właściwego obrzędu:

Tu będziemy święcić Dziady,
(a więc nie święcimy jeszcze!)
Będziemy idących witać...

Aż dziwno rzeczywiście, że krytykowi z zawodu trzeba tak jasne rzeczy objaśniać. Do całej tej kontrowersyi zupełnie przystają słowa, które znajduję w recenzyi dra Chmielowskiego (str. 359): „... trzeba uważnie i rozważnie czytać, co Mickiewicz napisał.... i nie tworzyć w wyobraźni swojej kombinacyj dowolnych."

„Podobnego niedopatrzenia intencyj i myśli... autora" mamy jeszcze kilka przykładów u recenzenta. Rzeczy błahe, niedokładne wyrażenia się niedomówienia i t. p. wydęte są do rozmiarów „sprzeczności i niekonsekwencyj"; nieraz znowu wierne i poparte tekstami rysy charakteru Towiańskiego, świadczące o chwiejności i niezdecydowaniu „Mistrze", idą na karb niezdarności autora, który nie z pojęciami już nawet (!) ale „z charakterystyką ludzi nie umie sobie dać rady."

Recenzent wyrwał jedno zdanie o Towiańskim ze str. 308 tomu II-go i przeciwstawia mu zdanie ze str. 334 na dowód rzekomy wyraźnej sprzeczności autora z sobą samym. Kto przeczyta nie zdanie jedno, ale ustępy całe, ten zrozumie, że Towiański miał swoje, odrębne pojęcia o istocie „czynu" i o „realizacyi"; kto zaś nie mógł „sobie dać rady" ze zrozumieniem pojęć Towiańskiego, ten nie powinien zbyt pochopnie zarzucać drugim, że z charakterystyką ludzi radzić sobie nie umieją. Cała błahość i powierzchowność zarzutów widnieje np. z takiego zdania: „autor nie zadał sobie trudu przedstawienia nauki mistycznej (Böhmego i St. Martina) w sposób systematyczny, lecz poprzestał na przytoczeniu zdań znamiennych, ale.. *dorywczych.*" (!) Wydawać by się mogło, że to napisał recenzent zupełnie nie zdający sobie sprawy z rozległości i trudności przedmiotu omawianego. Jaka szkoda, że recenzent „nie zadał sobie tego trudu choć w setnej części, na którego brak w mej książce utyskuje.« Mielibyśmy raz przecież w literaturze europejskiej „naukę mistyczną" Jakóba Böhme i St. Martina, przedstawioną „w sposób systematyczny"...

O ileż skromniejsze zajął w tej mierze stanowisko inny recenzent mej pracy, Prof. Tretiak, który po prostu i bez frazeologii mówi: „Nie potrafię powiedzieć, o ile autor zgłębił te pisma Böhmego i St. Martina i wyczerpnął z nich to, co może rzucić światło na mistycyzm Mickiewicza, bo do ocenienia tego potrzebaby pójść śladem autora i przewertować pisma owych mistyków."

A teraz jeszcze słówko o „Sonetach" Mickiewicza. Zdawało mi się i zdaje mi się ciągle jeszcze, że znaczenie „Sonetów" w rozwoju

duchowym poety nie jest doniosłe. Uznałem mistrzowstwo słowa, przepych farby w malowaniu krajobrazów, ale powiedziałem szczerze, co myślę, że Sonety „nie dadzą się dla swej drobnej treści zaliczyć do większych klejnotów Mickiewiczowskiej poezyi.“ Srodze mnie za to strofuje recenzent i dziwi się, że mogłem *prześlepić* moment tak doniosły, jaki się w Sonetach krymskich przedstawia. Otóż tego doniosłego momentu i dziś jeszcze nie dostrzegam w Sonetach, ponieważ nie mogę zgodzić się z zapatrywaniem dra Chm., jakobyśmy mieli w Sonetach krymskich „poemat, sięgający głębin duchowych twórcy.“ Już dawniej w książce swej nazwał dr. Chm. Sonety „poematem liryczno-opisowym, mającym jedność nietylko topograficzną i chronologiczną, ale także wewnętrzną duchową i artystyczną.“ Ale to, co wówczas przytoczył na dowód swego twierdzenia nie wystarczało mi do zmiany własnego przekonania, które postaram się w drugiem wydaniu mej książki szczegółowiej uzasadnić. Na razie zaznaczę tylko, że recenzent zupełnie zbytecznie sprawił sobie przykrość: „Aż przykro przypuścić, że chęć jedynie wyróżnienia się od innych w sądzie o jednem z arcydzieł Mickiewiczowskich zarzuciła (autorowi) zasłonę na oczy i kazała (!) szukać porównania aż ze sztucznymi, zimnymi, wymuszonymi (!) sonetami Heredii.“ Przypuszczenie zupełnie niefortunne. Nie potrzebnie narażał się recenzent na przykrość takiego przypuszczenia. Skoro w końcu dr. Chmielowski wyraża uznanie dla mej „szczerości w wypowiadaniu sądów“, należało w mojem zestawieniu sonetów Mickiewicza z sonetami Heredii widzieć pobudki nieco wyższe nad „chęć wyróżnienia się (!) od innych.“ Wyraźnie przecie napisałem: „Porównałem sonety krymskie co do techniki słownej z sonetami współczesnego francuskiego poety, aby *przypomnieć*, że w dziedzinie sztuki niema kierunków przestarzałych, lub zarzuconych“ itd. (I. 187). — Co się zaś tyczy zbyt wielkiego zaszczytu, jaki przez to miałem okazać Heredii, pod tym względem zapatrywania recenzenta trącą dziwną... swojszczyzną. Nazwać sonety Heredii „sztucznymi, zimnymi, wymuszonymi,“ skoro skądinąd wiadomo, że poeta francuski tworzył je w ciągu dwudziestu lat w zaciszu, bez przymusu jakiegokolwiek, wśród wzrastającego zachwytu niepospolitych znawców poezyi francuskiej, którzy wreszcie wymusili na Heredii ogłoszenie drukiem długo w rękopisach krążących sonetów — i sonety te, arcydzieła w swoim rodzaju, nazwać „kalejdoskopowemi szkiełkami (!!) sfrancuziałego Hiszpana“ — to może bezkarnie uchodzić u nas, gdzie o poezyi cudzoziemskiej można jeszcze wypowiadać herezye, ale zdanie takie, jak powyższe, we Francyi ogłoszone drukiem, dałoby tam patent na współpracownika pism humorystycznych. Dziś już nawet z podręczników

literatury francuskiej. jeśli nie z własnego rozczytywania się, można się dowiedzieć. jakie stanowisko i znaczenie mają w historyi poezyi francuskiej owe bajeczne „kalejdoskopowe szkiełka sfrancuziałego Hiszpana“.

Różnym jeszcze rzeczom dziwi się recenzent mej książki, n. p. temu, że nie uwzględniłem w niej czegoś, o czem sam przed 11 laty pisałem, albo temu, że nie umiem rozróżnić „myśli“ od „myślenia“ itp. Ale przechodzić tego szczegółowo nie mogę, bobym nadużył gościnności *Przewodnika*. Poprzestanę raczej na przytoczeniu sądu recenzenta o całości mej pracy. Wydaje mu się ona „raczej jako zbiór poszczególnych rozpraw o utworach Mickiewicza na tle biograficznem, aniżeli jako całość jednolita, w której *wszystkie* (!) szczegóły ogniskują się w pewnym wydatnym *punkcie* czy idei“. — Jest to ideał monografii, którego rzeczywiście w pracy mej nie osiągnąłem, może poniekąd dlatego, że nie miałemi ani w naszej, ani w obcej literaturze wzoru podobnej doskonałości. Być zresztą może, że w książce mej jest jednak coś więcej nad „zbiór poszczególnych rozpraw“. Zależy to od punktu zapatrywania się na całość utworu. Wszakże znalazł się krytyk, bynajmniej nie pobłażliwy, który nie wahał się wyznać, że książka moja „to istny posąg Adama, jakby z jednego kruszcu odlany, na którym chyba tylko pomniejsze skazy widoczne“ (*Przegląd powszechny*, grudzień 1897, str. 413). Między „zbiorem poszczególnych rozpraw“ a „posągiem Adama“ jest zapewne jakieś pośrednie miejsce skromne, o które wolno się ubiegać mej pracy.

Szczerze w końcu podziękować muszę recenzentowi za troskliwość o przyszłe me kroki na niwie krytyczno-literackiej. „Widocznie jest dr. Kallenbach w jakiemś stadyum wahania się, pomiędzy drogą analityczną, po której chadzał dotychczas, a drogą intuicyjną, którą *zamierzył*, jak się zdaje, puścić się w swem dziele syntetycznem.“ Mogę upewnić dra Chmielowskiego, że nie sprzeniewierzę się analizie, choć wiem doskonale, że ani na tej, ani na innej drodze tajemnicy geniuszu nie odkryję (str. 353), tak jak od dawna jestem pewny, że i „chemia nie odkryła“ i nie odkryje tajemnicy życia. Ale i to wiem, że do syntezy dążyć będę. choćby mi się na razie „na nowej drodze“ nie szczęściło. Prosiłbym tylko, ażeby na przyszłość oceniano prace moje nie z „zacieśnionym umyślnie widnokręgiem poglądów“ w „sposób jednostronny“. Stosownie do własnych słów dra Chmielowskiego: „trzeba porzucić ten doktrynerski i szkolarski sposób widzenia rzeczy; trzeba rozpatrywać duszę ludzką w całem bogactwie różnorodnych jej objawów, a wtedy znajdziemy odpowiednią skalę do jej oceny.“

Józef Kallenbach.

Uwagi recenzenta.

Czytelnik, porównawszy moją recenzyę z odpowiedzią dra Kallenbacha, sam może sobie wyrobić pojęcie o wartości jednej i drugiej. Nie chcąc przedłużać polemiki, poprzestaję na uwagach następnych:

1) Co innego jest brzmienie wyrazu, a co innego myśl przezeń wypowiedziana. Mickiewicz, mówiąc: kto za życia choć raz był w niebie, mówił o niebie miłości ziemskiej, a nie o „sferze zaziemskiej"; każdy czytelnik to chyba potwierdzi.

2) Że Heredia tworzył swe sonety „w ciągu dwudziestu lat w zaciszu", to jeszcze nie może stanowić dowodu, iżby nie mogły być „sztucznymi, zimnymi, wymuszonymi."

3) Ponieważ w recenzyi unikałem przymówek osobistych, więc i obecnie za przykładem dra Kallenbacha nie pójdę.

12. maja 1898 r.

Piotr Chmielowski.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".